Listy Kornela Ujejskiego do Wandy Młodnickiej

1884–1885

Pawłów, p. Chołojów
d. 18 grud. 1884.

Droga Pani,

Oddawna wybieram się pisać do Was, oddawna czuję potrzebę wypowiedzenia Wam wdzięczności za łaskawą pamięć dla mnie, którą mi kilka razy wyraziliście a ostatnią razą w dniu moich imienin. Nie byłem pewny czy mieszkacie na dawnem miejscu, i aż wzywałem Danowskiego aby mi podał Wasz adres. Więc piszę, i najprzód po długiem milczeniu pozdrawiam Was z Marylką sercem bliskiem, prawie rodzinnem. Będąc ojcem chrzestnym Waszego drogiego dziecka mam chrześciańskie pokrewieństwo z Wami, a oprócz tego w pożegnawczym uścisku Twojej dłoni, droga Pani, czułem ciepło dłoni siostrzanej. Widziałem i wiedziałem że masz współczucie dla mojego ciężkiego, osobistego smutku, który mnie przez wiele lat przygniatał. Otóż donoszę że moja melancholja wypogodziła się, odrzuciła ołów, rozwinęła skrzydła, uśmiecha się — więc

tem skrzydłem i z tym uśmiechem lecę do Was. Byłem jak piorunem strzaskane, pochylone drzewo — już na mnie mech porastał i capy skakały po mnie. Ale Bóg miłosierny dał mi niespożytą siłę, dał mi też młodość ducha, o której Pani niegdyś mówiłaś że wiecznie trzymać mnie się będzie. Strzepnąłem się — i wszystko odpadło; i znowu rosnę szeroko i wysoko i tysiące liści strzela mi z głowy i serca. — Mieszkam śród błót i lasów, w tym zapadłym kącie naszego Kraju, który na starych mapach Polski należał jeszcze do Polesia. O dwie mile odemnie jest wieś Tyszyca, gdzie rzeka Bug rozlewa się na 80 ramion — drogi tam tylko wodne, tam czółnem wozem, bociany strażą leśną, ludzie jak leśne bogi. Tam często jeżdżę. A w domu mam raj — serca mi oddane syna i synowej, wnuczę, które zaczęło chodzić i już teraz mnie kocha — mam ogród wielki, stary, którego jestem dyktatorem, a w którym są szpalery moją ręką sadzone temu lat trzydzieści kilka;

mam w budowaniu moją własną willę w ogrodzie, a na strychu już gołębie, którym ziarno noszę; mam Boga nad sobą, natchnienie w pieśni — szczęśliwy jestem.

Piszę wiele. Zupełnie nowe i niespodziewane dla mnie rzeczy. Piszę dla ludu, w stylu ludowym. Pierwszy tego rodzaju poemacik drukowałem w „Niedzieli". Była to próbka przypadkowa. Teraz, już w poczuciu mego małego apostolstwa kończę poemat większy. Jak tylko będzie wydrukowanym, co stanie się zaraz po nowym roku, przyślę Pani jeden z pierwszych egzemplarzy z pod tłoczni. Bardzo wiele mi chodzi o sąd Pani. Zamawiam sobie Jej uwagi i skazówki. Będą tam rzeczy wielkiej artystycznej subtelności, zwykle niedostrzegane przez „pospólstwo" czy surdutowe czy płóciennikowe. Pani posiadasz wysoce rozwinięty zmysł artysty — dostrzeżesz ukryte zalety i chyby. O wytknięcie tych drugich prosić Panią będę.

Prawda, że wynurzam się jak brat i przyjaciel? — Tak samo niech

mi Taskowa Pani donosi o sobie, o Karolu, o dzieciach, w szczególności o Marylce. Czy rozwija się jej talent do rysunków? Muzykę czy kocha? i.t.d. —

Nie mamy w domu opłatka dotąd — więc i bez niego przesyłam Wam serdeczne życzenia zbliżających się Świąt — i polecając się Waszemu sercu i pamięci zostaję

wiecznym Waszym przyjacielem

Kleczyński

P.S. Darowski podał mi Nr. 16 domu w którym mieszkacie — mnie się widzi że się pomylił. W niepewności kładę Nr. 12 i 16ty a oprócz tego po staropolsku adresuję zamiast p. Wanda p. Karolowa.

Pawłów, p. Chołojów
d. 27 stycz. 1885

(5)
(2)

Droga Pani,

Ciągle mam na myśli i w sercu śmierć Tadeusza. Jego imieniem, a moim niewysłowionym żalem rozpoczynam to pismo do Pani. Odchodzą święci nas — i coraz ciemniej na naszej ziemi. Orły ducha odlatują, natomiast marne robactwo, te jednodniówki się plenią. A jakie to pyszne i zadowolone — że łazi. Ogon w górę, brzuch na ziemi, oczy wprost siebie — takie one są. W liście swoim wspomniała droga Pani o swojem zajęciu autorskiem. Wiedziałem o niem. Pisząc mój list miałem na

myśli też bardzo mnie interesującą sprawę — dla czego dotknąć jej zaniedbałem, pojąć nie mogę. Piszę do Pani cisnął mi się taki nawet myśli że ta złota nić, osobno odłożona, została na boku. Spostrzegłem się po czasie — kiedy już kłębek poszedł. Potem byłem zaprzątniony cały wielką pracą, tak wielką że dopiero teraz piszę do Pani.

Znam „Kartę życia" bo czytając „Dziennik polski" znalazłem o niej wzmiankę, i zaraz pisałem aby mi księgarnia przysłała. Zajęłam się bardzo tą nowelą Pani. Jest w niej to, czego brakowało na próżno u wielu nowszych, nawet utalentowanych autorów. Do Miłowoici powinięty a już

na wszystkie tony ograny roman-
tyzm przeżył się, upada. Nowe
dzisiejsze prądy od~~[illegible]~~ młodniające literatu-
ry świata. Prawdy, rzeczywistości
on chce — i słusznie. Gruby rea-
lizm, rażący, nie przypada do nasze-
go polskiego ducha. Dlatego po-
winno być naszym pisarzom po-
łączyć (godziwy realizm) ~~go~~ z idealizmem. Tę spój-
kę znalazłem w „Korcie życia".
Jest w niej przytem oryginal-
ność stylu i prowadzenia akcji,
co zawsze jest cechą wyższego
talentu. Całym, szczerym sercem
winszuję i witam w Pani
nową wschodzącą gwiazdę.
O innych późniejszych pracach
Pani nic nie wiem. Jeśli
co jest drukowanego najmocniej
proszę przysłać mi.

8

Skończyłam większych rozmiarów ludowy poemat. Wdzięczny za one „zgryzione na ustach słowo" a które ja odczułam, chciałam dla Pani własną ręką przepisać tę moją pracę. Do„szedłam do siódmej ćwiartki – da„lej już nie mogłam. Mechaniczna praca denerwuje mnie, męczy, roz„straja, zabija. Pisanie przy two„rzeniu, już mnie nuży. Więc resztę manuskryptu przeznaczonego dla Pani odpisywał kto inny – za co przepraszam. W tych dniach wyślę. Ot ćwiartka się kończy, a jeszcze wiele chciałabym mówić – a najpierw podziękować p. Karolowi za przypisek i prosić go o bliż„sze szczegóły o śmierci Brücklowej, którą wysoko ceniłam, a w której domu spędziłam wiele chwil przy miłczącym życiu, bardzo mnie roz„rywającym i odpowiednim dla mo„jego ciężkiego smutku. (Widzę, że chociaż miałabym Was znudzić –

27/1.85 9

2.)

jeszcze kawałkiem półćwiartki
posłużyć się muszę.) Otóż niech
będzie Tatkowo donieść mi o tem.
Także o Grabcach czy trzymają
się kupy – bo ich oboje bardzo
lubię. Także co się dzieje z wdo-
wą po poczciwym Wurscie –
czy to prawda że ona była
przyczyną jego śmierci. Nie
piszę osobno do p. Karola
bo jak w mojem sercu tak
i w listach łączę Was razem.
Marylkę ściskam i całuję – po-
niej Waszego syna. Marylka
niech mi przyśle rozprawę
o Peryklesie – chciałbym z nią
wejść w korespondencję. Na
wszystko mam teraz czas.
Czas, to rzecz umówiona –
dla świata mija on. A mnie

się zdaje że z każdym dniem
staję się duchowniejszym. Ale,
jak to ciełsko ciąży mi nie-
raz! Chciałbym wzlecić, wzle-
cić aby szukać Tej, tej naj-
lepszej i najszlachetniejszej, co
była siostrą i towarzyszką
mego ducha na ziemi.

Szczery Wasz przyjaciel

Kornel

P.S. W liście Pani ani daty
ani adresu. A dopierom chwa-
lił że umie Pani łączyć
idealizm z realizmem.
Znowu muszę adresować
ul. Zimorowicza N° 12 albo 16.

Pawłów, p. Chodorów
d. 3 lutego 1885

Droga Pani,

Jeszcze nie mam listu ani dokładnego adresu, a piszę znowu bo mi pilno, aby mój Grzela dostał się do rąk pani. Grzela, to moje dziecko najmłodsze i, zdaje się, ostatnie. I potrzeba będzie wielkiej łaski Boga abym go w całości wychował i oddał narodowi, bo on zakrawa na wielkoluda — w takie olbrzymie rozmiary urasta w myśli mojej; o czem zaraz się pani przekonasz. Inne, starsze moje dzieci robiły nieco hałasu po świecie dopokąd były młode, a teraz od postarzałych odwraca się tłum niestały przenosząc obecnie operetki i tingel-tangle nad Mickiewicza i Matejkę. Dowód: że nie tak dawno temu, na pomnikowy utwór Adama

znalazło się w Galicji raptem <u>czterech</u> prenumeratorów (jak stoi w liście Kraszewskiego pisarzyna do mnie) — a w przeszłym roku, kiedy przyszły obrazy Matejki do Lwowa, musiano je po kilku dniach napowrót zapakowywać dla braku widzów, którzy woleli dążyć na wybiórkowy balet warszawski równocześnie do Lwowa przybyły. —
Otóż starsze moje dzieci chorują na anemię i pomrą wkrótce — ale Grula żyć będzie! — Piszą mi z Poznania że pismo „Przyjaciel ludu" ma 5000 abonentów samych chłopów. Zdaje się, że w pieluchach tego „Przyjaciela ludu" ujrzy świat mój Grula.
Po pierwszej części Gruli, którą pani posyłam, mając jeszcze wykonać z nowej pieśni za pomocą Boga, (bez czego żadna praca nie rośnie) innych <u>jedenaście</u> poematów, aby ich było okrągło tuzin.
Grula, to Odyssei przechodzący wszystkie ostatnich czasów stacye matk

narodowych. Pojawiwszy się w r. 1846 – bę-
dzie uczestnikiem w manifestacyach war-
szawskich w r. 1861–62 – będzie żołnierzem
w ostatniem powstaniu – przejdzie z niego
na Litwę, gdzie Murawiew gospodaruje
– złapany pójdzie na Sybir – zaś wy-
dobyty zagląda do kraju, nie wytrzyma
w nim, tem bardziej że umrze przy
nim „pani jasna" – odbędzie pielgrzym-
kę do grobu Chrystusowego – uda się
potem do Francyi na emigracyę –
przetrwa wojnę francuską i Komunę,
w której zostanie mimowolnie pułko-
wnikiem – potaszczą go na Nową Ka-
ledonię – nakoniec, po otrzymanej amne-
styi osiedli się w Wielkopolsce – ale
stamtąd wypędzony wróci do swojej
galicyjskiej Itaki... (A co? nie mówi-
łem, że ma być – jeśli Bóg zechce –
tych wszystkich części tuzin.)

Wróci nieznany – poznałby go „pies
na śmieciskach" gdyby nie zdechł przedtem;
powita go wierny jedyny przyjaciel,
„boski" pastuch Eumajos, zapewnia dla

tego <u>boskiego</u>, że ma boską cierpliwość przy
pasieniu najniesforniejszej trzody; znaj-
dzie on i parę Telemaków, prawdziwych
synów matki-ojczyzny, tej Penelopy, co
w dniach blasku i wiary tka, tka cu-
dny swój kobierzec, a w nocach zwątpie-
nia i upadku pruje swoją robotę – i do
piersi tych synów przytuli głowę nasz
polski Odys. — — Zaboli bardzo na widok
tego co się w kraju dzieje. Zastanie w nim
gospodarujących „gachów" ojczyzny, podzielonych
na dwa wrogie sobie obozy, darzących się
nawzajem przezwiskami „grabarzy" i „war-
chołów". Grzela rozpatrzywszy się swojem czy-
stem sercem, a myślą patriotyczną, chłopskim
rozumem na wszystkich ich robotach, wytknie
„grabarzom" ich grzechy i błędy podnosząc
przytem niektóre cnoty i zalety „warchołów";
a od odwrót wytknie „warchołom" ich błędy
i grzechy chwaląc przytem niektóre zalety
i cnoty „grabarzy". Tym takim sposobem
oburzy wszystkich na siebie. Prześladowany
i szarpany umarłby w smutku, gdyby nie
to że ma „twardą duszę", gdyby nie to że
wolą jest autora aby żył i czekał na
nowe wypadki.
A teraz rączki Pani całuję, Karola ści-
skam – dzieci sadzam na kolana i
pieszczę.

Wasz przyjaciel

K. Mijejski

14.2.1885

15

(4)

Droga Pani,

Otoż to piękne! niezwykłe! w całem znaczeniu tych Twoich wyrazów. Tak piękne, tak niezwykłe że gdybym w tej chwili znajdował się blisko Ciebie, moja Kochana Kumo, przypomniałbym sobie zaniedbane przez głupio-postępowy świat prawo Kumów, a uniesiony polotem natchnionego poety miałbym ochotę się-gać wyżej ... a ucałowałbym sobie Twoje ręce najczulej. Powieścią „Na progu sławy" stanęłaś sama na progu sławy. Jeden, drugi krok naprzód — i staniesz w jej blasku. Jest w tej powieści cette viri-lité qui manque ledwie nie u wszy-stkich dzisiejszych naszych męskich powieściopisarzy. Wstyd, wstyd dla tego pysznego a zdege-nerowanego rodzaju! Mogę tak sarkać, nie obrażając siebie samego, bo prawdziwi poeci (a najniższy sługa ma się za takiego) nie mają w swym duchu płci — posia-dają oni najtkliwszą czułość kobiety w połączeniu z gwałtem siły pierwotnych mężów. Do tych bezpłciowych, uprzywilejowanych i Ty, droga pani, należysz. Nie skończyłem

jeszcze powieści a już pisać o niej po-
trzebuję. Delektuję się nią powolnie, bo
zanadto smakuję w jej artystycznych szcze-
gółach. Nie czytam jej tak, jak robią ci,
co dążą pospiesznie do końca aby się do-
wiedzieć czy Numa poszła za Pompiljusza.
Otóż, jak dotąd, wydało mi się że w tej
powieści przeważa siła i spokój męski
nad czułością niewieścią. Nerwowości nie
znajduję już żadnej, której, ostatnio, niebra-
kowało w „Kartce życia". Źle się wyraziłem
w ustępie, gdzie: Otóż ... Otóż, siła i spo-
kój że przeważa, to dobrze, to chwale-
bnie, ale czułości mi brak, brak mi
dotąd tej łzy, po uśmiechu miłości
najpiękniejszej rzeczy na świecie, tej
łzy co jest rosą i gwiazdą i tęczą,
tej łzy, którą masz w sobie na dnie
duszy, „~~[illegible]~~ w skalistej opoce", jak sama
się wyraziłaś. Niechże i ona tryska!
Jest łza zdrowa i jest łza chora.
Drugą nazywa się „Weltschmerzem". Nig-
dy, dzięki Bogu, na to niechorowałem.
Że jest i przeważa złe, to pewna. Więc
walczyć ze złem — a kto, jak ja, utru-
dził, umęczył się tem, i głęboko przeświad-
czył się o nieskuteczności tej walki — to

i wtenczas nawet, ani płakać, ani obojęt-
nić. Niech go czasem biorą pasje a wa-
sam pogarda. Tak ja robię teraz — i do-
brze mi z tem. A z głosem moim po-
szedłem tam, gdzie mogę kościć i pod-
nosić bez budzenia złości przeciw sobie,
bez podejrzywania mnie o pychę — bo py-
cha nasza polska szlachecka każde śmiałe słowo
o pychę podejrzywa. Tak robią nierzą-
dnice podejrzywając najczystsze kobiety.
2.) Mam już Jelę, która mi rośnie,
piękniejąc, posiąguje się. Mam i Emilkę,
tego biednego fijołka, nad którą pożą-
daną i oczekiwaną łzę wylałaś — Mam
przedewszystkiem natchnioną, przecudowną
pieśń, czem może być Jezus dla du-
chów pragnących i szukających Jego.
Nic piękniejszego nie wyszło od złoto-
ustych Ojców Kościoła! Umiem już
tę inwokacyę na pamięć. Ale to
mi mało — chciałbym aby te słowa,
w których płynie Ciało i Krew Jezu-
sa, wyryte być mogły na tablicach nie tylko
po wszystkich Kościołach, ale na pla-
cach publicznych każdego miasta
i każdej wsi — i na wszystkich rozstajnych

drogach! — A nuż to kiedyś może się stać, czego pragnę — a gdybym miał władzę, to wkrótce jużby się stało — proszę Cię najpokorniej abyś mi tę modlitwę napisała na kartce bez żadnych dodatków — a oprawię tę kartkę w ramkę i umieszczę na miejscu, zkądby ta modlitwa szła ciągle na moje oczy, a przez oczy płynęła w duszę, i oświecała ją i wzmacniała i koiła i podnosiła aż do wniebowzięcia, na które resztkę życia mego chciałbym, och chciałbym zużyć. Wiele we mnie złego, cenię to — za przyczyną tej modlitwy, mając ją ciągle przed oczyma, oby ten namuł, te szumowiny, burzami życia naniesione, znikły z mej duszy na zawsze!

Nic więcej po tem nie mogę pisać — chyba to jedno że mam Cię za siostrę ukochaną w Chrystusie i w Polsce, daną mi cudownie z łaski Bożej, a dla której mam i mieć będę cześć dozgonną.

K. Ujejski

Pawłów, 14 lutego 1885.

19

Pawłów 18 luty 1885

(5)

Droga moja Kumo!

Ten wyraz jakiś mi bliższy, milszy — a polski, chrześciański, i od dziś stale używać go będę. Dajże także pokój tym „panom" — bom chodopachołek.

Skończyłem powieść, bo to nie szkic, jak ją, moja Kumo, nazwałaś. Charaktery jasne, obrobione, kolorowane. Jaka to przepyszna gromadka młodych adeptów sztuki! Co za Leon! I Olga i Profesor — i wszyscy. Na wieczór u ~~Makarta~~ brałaś słoneczne farby z jego palety! Styl, jego precyzja — nic nie do dodania. Ja wiem, że Ty o tem niewiesz, tak jak nie wie zdrój że zdrowiem płynie, jak nie wie gwiazda że promienić swój szlak. Te bogactwa, we wszystkich ich skrytościach wyśledzi tylko duch przyjazny i pokrewny — nie tłum. Ilu czytelników pojmie, na przykład, to jedno słowo Karika przy kominku na wieczorku u Jeli: Ah, Hamlet!...? A w tem słowie cała przepaść myśli! Cała Ofelja, i jego obraz o niej — i jego własny tragiczny koniec! Myśl o tajemnicy zasłoniona śmierć Karika — śliczna! Miłosierdzie chrześciańskie w niej!

I spostrzegam się że piszę samemi wykrzyknikami — odrzuć je, jeśli chcesz — ale co powiedziałem, to prawda. Leon u Olgi, co za ruch, jakie życie! Aż mnie złość bierze że tyle ócz znudzonych przewracały te kartki pobieżnie, jak każdą inną powieść. Bo trzeba ducha, aby ducha ujrzeć i zrozumieć. A ducha coraz mniej w naszym teraźniejszym świecie. Jest tylko u wybrańców boskich. Dla czego niema odbitek tej powieści?...

Jedną drobnostkę, która jest dla mnie niezrozumiałą, chcę podnieść. Dla czego Olga jedzie drugą klasą? Wprawdzie jest mowa potem, że zła była na męża, który przyjechał bez gotówki, i mowa o konieczności sprzedaży jakiejś wioski — ale takie Olgi nigdy dla braku pieniędzy drugiej klasy nie jeżdżą — chyba mają w tem swój cel. Julja, owa osławiona córa Augusta, lubiała czasem wymykać się z Palatynu i biegła do budynku, w którym ćwiczyli się gladjatorowie, a tam ukryta na galerji wybierała dla siebie najsilniejszych — chwilowych adoratorów. Znudzona powodzeniem w swojej sferze Olga, gdyby była do tego rodzaju inkognita i eska-

pady. Chybaś tak — ale należało to zgrabnie rozwinąć. A może dojrzała kozika na dworcu i kupiła bilet do drugiej klasy i wychyliła się z okna na chwilę i czuła kobiecym instynktem że pociągnie pięknego ptaszka — chyba tak. W każdym razie, jakby „Piskorz" powiedział, pojechała drugą klasą „na rozdobędę" — i o tem należy coś napomknąć.

Jeszcze jedna pomyłka, która wyszła z chwilowego zabałamucenia pamięci, jak często u nas poetów się wydarza. U Makarta, piszesz, kochany kumo: „stoi posąg Apolina jak go nam antyk belwederski przedstawia. Lirę ma w ręku." Apollo belwederski ma prawą rękę opuszczoną a lewą naprzód wyciągnioną. Archeologowie dziwią się w zdaniach co trzymał w tej lewej ręce, bo w ściśniętej pięści trzyma czegoś krótki odłam. Jedni twierdzą że trzymał egidę, drudzy że łuk z którego strzałę wypuścił. Ja, która tę rzecz z zamiłowaniem na miejscu badałam, jestem za twierdzeniem ostatniem. Wytężony, wpatrzony w dal wzrok Apolla przemawia za tem. A na poparcie tego, czytałam niedawno, że w zbiorach, zdaje mi się, Stroganowa znajduje

221

znajduje się mały posążek bronzowy, w Grecji odkryty, a przedstawia Apolla belwederskiego z łukiem w ręku, z którego strzała wyleciała. W <u>Neapolu</u>, w muzeum, widziałam Apolla z <u>lirą</u> z kolorowanego marmuru, stojącego, bo jest i inny siedzący.
Masz dowód że troskliwie badam piękności i nawet uwagi Twojej powieści. Czyń drugie z moim <u>Gorelą</u> — proszę Cię o to. Jedna Twoja uwaga o nim jest mi przydatna, uznaję ją i zrobiłam pożądaną poprawkę. W miejscu końcowem, gdzie Szloma sam został po odniesieniu Goreli — dodaj, moja kochana kumo, w manuskrypcie dwa wiersze: dzieje mu się w oczkach
<u>Nad nim przelata niewidzialny goniec</u>
<u>Szepcze: To kary początek, nie koniec.</u>
<u>A on gdzieś patrzy</u>, szepce jak szalony:
Bądź także łaskawa zmienić: Łabć ciało jak <u>sito</u> miał — na <u>przetak</u>, w miejscu gdzie mowa o Jaremie. O <u>Sabie</u>, która była nie Sabą ale Królową Saby zapomniałam także dodać wyjaśniającej niewiedzę Szlomy notatki — ale to w następnym liście.
A teraz ściskam i całuję Twoją dłoń siostrzaną, moja kochana kumo, kończę tem zapytaniem — co piszesz teraz. Mam prawo wiedzieć, bo mojego Gorelę już rozwałkowałam przed Tobą na całe moje dalsze życie.

Odcinków „Na progu sławy" nie odsyłam jeszcze, bo odczekała moja kochana kuma do innej siostry; błogosławię(?) i chcę — a czytam ją.

„Kartka kanciasta(?) ... sercem — i Serce Wanie — ... list skończyłam. Aż tu podpis: Wszystkie.

Pawłów 20 luty
1885

Moja droga Kumo,

„Czy Bóg mnie ukarał tym listopiscem poetą!" zawołasz poznawszy moje pismo. Nie lękaj się, Kochana Kumo, ja już taki; czasem piszę list po liście, to znowu milczę przez pół roku — a mam w świecie ustaloną reputacyę najgorszego korespondenta. Zresztą teraz woła mnie Gorela do Warszawy.

Poruszyłaś tyle kwestyi w swoim ostatnim liście że muszę na nie odpowiedzieć — bo się uduszę.

A najprzód odwołuję przetak, niech sito zostanie. Bo znalazłem w Panu Tadeuszu wiersz: „Wrócili obaj, każdy pokłuty jak sito". Więc spokojne mam już sumienie. Bardzo ze mnie skrupulatny kowacz słów. Zwykle lecą szybko, a czasem jak utknę na jakim wyrazie — ani rusz, choćby cztery woły zaprzęgać. I znajdziesz w moich manuskryptach nieraz takie wątpliwości: ~~sito~~, ~~przetak~~, ~~sito~~, ~~przetak~~, i znowu sito, ~~które~~ zostaje.

A z tego widać że jestem sumienny
Dla ziarna poetycznego gumienny.

Chciałaś aby już teraz Szloma dosadnie
został ukarany. Pamiętam, że „nad tem
wszystkiem: Czeka boża kara!" — i to ma
się stać w częściach następnych „Grzeli".
Ale te dwa wiersze dodatkowe, które Ci
posłałam, potrzebne są już teraz — i za
zrobioną mi uwagę rączki Kochanej
Kuzyny całuję. Szloma, który cofnął się
przed rozsieczonem na ziemi ciałem księ-
dza, Szloma, który mówi na końcu:
„A niech ten ich Bóg, to Bóg prawdziwy"...
zasługuje na to aby się nawrócić — ja-
koż w powstaniu służąc sprawie na-
rodowej po części jako liwerant, po
części jako szpieg, znajdzie się przypad-
kowo w ogniu, trafiony śmiertelnie
zażąda chrztu i w braku wody będzie
przez kapelana własną swoją krwią
ochrzczony. Przed tem straci wszystko,
a Saba okradłszy go do reszty ucieknie
z Bartkiem. Dla krakowskich uczonych
z których jeden, nieboszczyk Szujski, w Prze-
glądzie polskim domniemywane niecnictwo
mi wyrzucał, z tej przyczyny żem w mo-
jej młodości wszystkich szkół niepokoń-
czył, czego, nawiasem mówiąc, za moich

i dawniejszych
czasów porządki i patriotyczni ludzie z re-
guły nie robili, zacząwszy od Bielowskie-
go, Fredry, Szajnochy i. t. d. – dla kra-
kowskich więc uczonych zacząłem pisać
dzieło wyczerpujące: „Jak się właściwie
Królowa Saby nazywała”? Doszedłem w arab-
skich manuskryptach w bibliotece watykań-
skiej, że nazywała się Baklis albo Biklis.
Ja twierdzę że Biklis; i na dowód tego,
jak tylko „Grubę” ukończę, wygotuję wie-
kopomne dzieło o trzech grubych tomach
in folio, które, mam nadzieję, przyspo-
rzy sławy całej Polsce a mnie autora
nieśmiertelnym uwieńczy wieńcem.
Jeszcze jedno. Mówiłem o anemii, na które
pierworodne moje dzieci obecnie chorują.
Nie wydałem przeto je lekceważyć albo
wyrzekać się. Wiem co one warte.
Pisałem, prawie zawsze, tylko wtedy,
kiedy byłem głęboko poruszony, kiedy
czułem ducha bożego w sobie. Więc
bluźniłbym przeciw temu duchowi, gdy-
bym lekceważył lub poniewierał to
co mi z Niego było danem. Przez
wyraz „anemja” chciałem powiedzieć, że
moje dawniejsze utwory stały się nie-
zrozumiałe i martwe dla dzisiejszego

pokolenia – jak sanskryt. Że młodzież śpiewa
dotąd „Chorał", to czyni to dla demonstra-
cyi politycznej – i śpiewają go po więk-
szej części ateiści. Że deklamacja „Marsza
pogrzebowego" łzy wyciska – to nerwy pła-
czą, nie dusza. To wiem, że ogół upadł
w patriotyzmie, że za mojej młodości
wrzało wszystko tym świętym ogniem –
więc mam prawo powiedzieć – żem na-
próżno przez lat czterdzieści na tej
niewdzięcznej ziemi sypał iskrami mego
natchnienia! – Że ktoś ukradł Zielińskim
moje dzieło – to na to, aby je sprzedać
antykwarjuszowi, bo przecie złodzieja ni-
czego się odemnie nie nauczy.
Jeszcze jedno. Jaki Toner deklamuje
tak pięknie mego Marsza? Czy Czech?
Jeszcze jedno. Marylka gdy będzie pisać
do mnie, niech pisze wszystko ze
siebie – a matula niech nic niepo-
prawia, a tem bardziej nic niepod-
szeptuje.
Jeszcze jedno. Rączki Kochanej Mamy
najczulej całuję, a Karola i dzieci
ściskam serdecznie. Stary Kokiet
jestem – dowiedziawszy się, że się podo-
bało powtarzane: „Nic nam nie było!"
Kokietuję teraz mojem: Jeszcze jedno.

KUjejski

~~405~~ 26a

49

Proszę o pozwolenie przepisania 3. 4. i 5½ części Greti Komuś co zgłosi się do Paskowej Pani z kartką odemnie. List wkrótce.

Z uszanowaniem

KL

406
266

Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.

~~(Antwort — Odpowiedź.)~~

Kais. Königl. Oesterr. Post. 2 kr.

CHOROSTKÓW

LEMBERG 4 1 87 LWÓW

Wielmożna Pani

Wanda Młodnicka

in / w Lwów

Ul. Zimorowicza 16

II piętro.

(Poln.)

(7)

Pawłów 3 marca 1885

27

Moja Kochana Kumo,

Bez wszelkich przekomarzających się żartów powiem prosto i szczerze że korespondencja z panią Kumą jest dla duszy mojej potrzebną, że ona budzi we mnie nowe myśli, odświeża umysł i jest mi jakby miłem, głębokiem odetchnięciem przy pracy. Jeśli podobne, choćby w przybliżeniu, objawy tej potrzeby znajdą się u Ciebie, Kochana Kumo, to układ nasz gotowy: Piszmy do siebie często. Kto kogo ma zaczepiać — jak wypadnie. Czasem ja, czasem Wy. Poruszajmy różne kwestye — bo i listami prowadzić można rozmowę. Miłsza ona i wygodniejsza, jeśli się siedzi obok siebie na kanapce, niźli w oddaleniu przy biórku. Nim przyjdzie telefon ze Lwowa do Pawłowa — kontentujmy się i tem. Nie mam nawet pojęcia czy kiedy zobaczymy się naocznie. Bo dopokąd Lwów taki i owaki niezaglądnę do niego. Według mego długoletniego doświadczenia jest to miasto „patryotycznej blagi i demokratycznej zawiści", tak bez ogródki o niem się wyrażam — bom wolny,

28

niepodległy, niedbający o sądy i pieniądz, gardzący niczem – boć duch! – Z patriotyzmu ma ono to, że lubi kontusze od parady; uczty owacyjne, gdzie można ~~gdzie można~~ sobie łaskotać uszy brzękiem patriotycznych mów, jedząc przy tem bifsztyk; królewskie pogrzeby dla tych, których się za życia lekceważyło; stowarzyszenia, w których mało lub nic się nie robi, ale mają, co najważniejsze, do rozdania dygnitarstwa; bale, koncerta, festyny na cele narodowe, których wystawa pochłania cały dochód, albo, co najwyżej, zostawia ogryzki dla ojczyzny. Jednem słowem: to miasto bez ducha – a patrzy się! – Żem mu nie służył, wiem o tem, i czuję się tem podniesiony; że mnie podobno kąsa, i tego dochodziły mnie słuchy, ale duma nie pozwalała mi pytać: dla czego? Tobie powiem jak sio-strze, iżem czysty w duchu, i jeżelim zgrzeszył, to tylko ogniem, miłością i bezwzględną szczerością uczuć moich – i te grzechy przebaczone mi są; a na to mam dowód w tem, że mając lat 62 pełny znowu jestem ognia i siły i natchnienia. Dosyć o tem. Le moi est haïssable. A! zapomniałem – i dowód jeszcze w tem, że znowu umiem tak „pięknie" (Twoje, nie moje słowo) i szczerze śmiać się – jak dawniej.

A teraz wracam jeszcze do Twojej ostatniej publikowanej powieści. Milsze to dla mnie zatrudnienie, niż sarkać. Przyśpieszenia końca w Twojej powieści zupełnie za złe nie wezmę. Przeciwnie — gdyby dłużej była prowadzona, byłaby naciąganą. Powieść powinna toczyć się według przyjętych reguł dramatu: krótka ale jasna expozycja, potem wyczerpujące pełne działanie, nakoniec szybko do celu dążąca katastrofa, t.j. rozwiązanie dramatu. Taka jest Twoja powieść, i dla tego tak ją wysoko cenię. — W przyszłych swoich pracach nie radź się nikogo. Powiedziałaś: „W ogóle więcej czuję niż rozmyślam pisząc." To znak — żeś natchniona. Trzymaj się natchnienia, tego czucia, po którem dopiero przychodzi myśl i reflexya. Komentarze, ilością wyrównające się bibliotekom, piszą o Homerze, o Dantem, o Szekspirze — co chwila nowe w nich odkrywają myśli i piękności — Czy sądzisz że o tych wszystkich pięknościach oni wiedzieli...? Bynajmniej. Czucie im je dyktowało, a ~~[illegible]~~ nim przyszło w nich pojęcie tych piękności już nowe czucie ich zaprzątało. Z tem wszystkiem nie mierzmy się obaje ani za Homerów ani za Szekspirów.

Jakże mi jest drogą myśl że „Pani jasna": „śliczna, święta" dla Ciebie — i „podobna". Czemu też nie zbliżyłem się bliżej za Jej życia? Była w Niej głębia niezmierzona ducha za-kryta prostotą i nieśmiałością ledwie nie dziecka. Nikt Jej nie znał tylko ja jeden na świecie. Ale, gdybym wiedział, że moje listy, Kochana Kumo, nikt inny oprócz Cie-bie nie czyta, z jakąż bolesną rozkoszą, i jaką ulgą dla siebie mówiłbym Ci często o Pani jasnej! — To, już teraz, wiedz że jestem coś wart, tom Jej winien.

Zaglądam do Twego ostatniego listu aby nie opuścić żadnej kwestyi, którą poruszyłaś. W ogóle to powiem, nie drukuj nic większego i ważniejszego we Lwowie tylko w Warszawie. Warszawa, to miasto silnego, wzniosłego, choćby przygnębionego ducha. Jeśli od Warszawy otrzymasz uznanie i sankcję, staniesz od razu na piedestale w obec ca-łej Polski. Wystąp tam z obszerniejszą po-wieścią — masz siły po temu. Przed wyda-niem przyślij najprzód mnie — bo i ja obowiązuję się w obec Ciebie, nic nie dru-kować bez Twego „imprimatur" t. j. wolno drukować. Tłumaczę, bo podobno po łacinie nie umiesz — i ja nie umiem. A teraz przyślij mi „Sutera" który już gotowy. „Na wszystko swój czas" — a dla Ciebie, Kochana Kumo, najwięcej.

do 3.3.1885

2.) Nie daj się nakłonić do tendencyi chwilowych politycznych, gdy piszesz. Trzymaj się tendencyi, które są wieczne. Polityka zniża duchy, demoralizuje charaktery. Tembardziej, kto wyznaje zasady postępowo-demokratyczne, tak jak my oboje, nie powinien, jako poeta i myśliciel, iść w służbę tego stronnictwa. Ono wymaga bez poddaństwa uległości. Schlebiać mu musisz, inaczej, jak ja, dostanie palką po łbie – a Ty po pięknych włosach. Ja, chociaż zawsze niepodległy, szedłem przez długie lata drogą polityczną. I zdawało mi się nieraz, że zmarnowałem czas i siły. Bynajmniej – to doświadczenie, to rozpatrzenie się, potrzebne dla mego ducha były. Widzę teraz wszystko trzeźwiej i jaśniej – a mój Gruda o tem wszystkiem sąd bezstronny, sprawiedliwy wydawać będzie. Czy skończę to moje dziecko o dwunastu głowach?... Ufam – bo modli się o to moja Święta w niebie – a i Ty, moja siostro, piszesz mi: Modlę się o to – a oprócz Ciebie mam jeszcze kilka dusz na ziemi czystych i promiennych, które, jak wiem, proszą Boga o pomoc dla mnie.

Miło mi było dowiedzieć się, żeś na balu kostiumowym nie była. Balowa sala za niski ma strop dla Twego ducha.

32

Nie przechodzi się że Twój ostatni list wygląda jak manuskrypt — mój na oko mniejszy, a ilością liter wyrówna Twe-mu. Piszemy, chociaż rzadziej, ale ma-nuskryptami. Lubię zasiadać do uczty, nie do przekąski.
Za przysłaną mi modlitwę i błogosła-wieństwo w tym dytyrambie, czem ma być Jezus dla mnie — chylę się z wdzięcznością do nóg Twoich. Za fotografię dzięki najserdeczniejsze. Istotnie zmieniłaś się, Kochana Mamo, do niepo-znania dla wielu innych, ale nie dla mnie. Był czas że zakrawywałaś już na poważną matronę — na ostatniej fotografii wyglądasz jak ascetyczna a natchniona Dziewica orleańska.
Ja prosperuję co tuszy — staję się coraz więcej kwadratowym. Psuje to moją poetyczną figurę, ale ten się nie martwię, bacząc, że mam dokonać 12 prac her-kulesowych, t.j. 12 poematów Greli.
Eh bien, je me pose carrément en homme carré.
Marylka musiała już otrzymać moją od-powiedź na jej list, który wielką, wielką sprawił mi przyjemność. Czy podzieliła się moim zmartwieniem nad zadziobanym gołębiem? Wasz przyjaciel

Klejczeko

15 marca

33

(8)

Moja Kumo Kochana,

Był tam pomysł w liście — i potrzebny mi był. Chory jestem i poszarpany w sobie i zmęczony. Przez kilka dni leżałem w łóżku z nakrytą głową, a szereg wspomnień w obrazach ciągnął przedemną. Wywołała go wiadomość o śmierci jednego z najszlachetniejszych, jakie ziemia nosiła. Wszystkie tajemnicze jego myśli odczułem, wszystkie tajone łzy porachowałem... Widziano go raz na klęczkach modlącego się. Na nim zwalonym budowała się świątynia dwóch serc, może od wieków przeznaczonych dla siebie. On walczył w sobie, ze sobą, ale z temi sercami — nie. Czuł że to próżna byłaby walka. Raz spróbował, i usłyszał straszne słowo: Zapóźno. I poddał się okrutnemu losowi. I wolał przyjąć dramat, niżli wywołać tragedię. Uczynił to w szlachetności ducha swego, anielskiej dobroci pełnego. Pośród drogi ofiary i zaparcia się, pośród tej drogi krzyżowej sam, sam, samotny. Tyle w nim było winy, że słyszał z ust szesnastoletniego dziecka słowo: Idę, ale

nie kocham – i nie cofnął się. Z tych ust ja usłyszałem później inne słowa, do większej moje sumienie pociągające odpowiedzialności: Gdyby nie ty – nikt!

Był dla niej bratem czułym i uszanowania pełnym, dla mnie szczerym przyjacielem – i tak trwało ~~ta~~ przez lat ośmnaście. I po jej śmierci jeszcze – przylgnął mi, wdzięczny za opiekę, którą ostatnie jej dnia otoczyłem – przylgnął mi drogą po niej pamiątką. Taki człowiek umarł – takiego człowieka imię nosiła. A teraz szarpię się w sobie, bo wierzę, że w hierarchii duchów ten stanie wyżej kto ofiarę szedł, i że przed wszystkiemi innemi ona ma w niebie pierwszeństwo. Więc stanie ten wyżej odemnie, a tem samem bliżej niej! W tem będzie moja kara i zasłużona – I ja walczyłem, ale nie chciałem zwyciężyć siebie – i ja walczyłem... nie będę wspominać o moich iskrach patrząc na jego słońce.

Ot, i już zdarzyła się sposobność odsłonić Ci coś z mego sanktuarjum, droga siostro moja. Sprawiło mi to ulgę. Mało czuje kto umie taić swoje uczucia. A już dla nas poetów, artystów, ludzi przepełnionych ich falami, staje się to niepodobnem.

Jeśli w podróżach moich natrafiłam na jaki cud natury, a nie było nikogo przed kim mógłbym się wynurzyć — wygłaszałam dytyramb albo wprost do tego objawu albo do Boga, Stwórcy jego.

Próbuję, i widzę że mi trudno jeszcze dziś pisać o czemś co leży po za obrębem myśli mojej. Wyjątkiem Wy, kochana Kamo, i to wszystko co Ciebie się tyczy. Więc do tego listu dodam tylko to, że przeczytałam „Na jedną kartę" i chociaż „młodem" ono nie jest, po Twojej ostatniej powieści drukowanej wydać się takiem może — i dobrze robisz że na teraz zatrzymujesz je w teczce. A gdyby kiedy ten szkic miał być ogłoszonym, to i wtenczas, jak mi się zdaje, potrzebowałby może poprawek. Mianowicie gra w karty <u>od rana do nocy</u> tego, który zdolnym był jeszcze uczuć rozpacz ojcowską i miał choćby chwilową energię do popełnienia samobójstwa, wydaje mi się nienaturalną, bo nie ~~przy~~przeprowadzoną psychicznie. Taki, jakim on jest, ~~mógł~~ zdobyłby się w ciągu <u>całego dnia</u> na inną chwilową energię: powstania od stolika i pójścia po doktora i do apteki. Pół godziny szalonej gry

byłoby natura[illegible]. [illegible] sama pojedziesz do Warszawy, czy drogą korespondencyjną trzeba koniecznie zakrzątać się aby i „Na progu sławy" pojawiło się w tym roku w książce — i nieodzownie nie we Lwowie ale w Warszawie.

Za słowo: przed [illegible] jasną swoją dło-nie jak przed świętością — niech Ci Bóg na całe życie błogosławi. Innej podzię-ki znaleźć nie mogę. Ręce Twoje najczulej ściskam i całuję

Kl

29 marca

Jaka Ty dobra i anielska, moja Kumo
Kochana, i masz czar w swojem słowie,
co zażegnywa burzę. Już przeszła ona, a
na niebie świeci mi tęcza Twoją ręką
utkana. Tak, tak, _ja_ jestem Jej najbliż-
szy nawet już teraz — czuję Ją często bli-
sko, bardzo blisko nad sobą. Temu dni kil-
ka, przy jakimś zamąceniu sumienia sły-
szałem Jej szept najwyraźniej: Zrób to dla
mnie. — W tem moja odradzająca się mło-
dość, że kocham. I wiele mi będzie prze-
baczonem, bo wiele kochałem. Czasem ~~mi~~
tak mi pełno w sercu, że zalałbym miło-
ścią świat cały. A gdy ono pod na-
ciskiem egoizmów ludzkich, pod wstrę-
tem zimnego oporu, ściesnia się i mar-
twieje, i wtedy jeszcze znajduje odpływ
w stronę światów pozagrobowych, ob-
cuje z duchami i ich ogarnia miło-
ścią. —
Dobrem także lekarstwem na moje smutki
i zaniepokojenia — nowy smutek. I ten
nawiedził moje serce. Śmierć Niegolew-
skiego zatrzęsła mną boleśnie. Znałem
go osobiście. Poznałem w r. 1877 w Wie-
dniu podczas tajnych konferencyj z ró-
żnych stron Polski na zjazd zaproszonych, a to
przez Anglików, którzy starali się popchnąć

nas do ruchu, aby przynieść dywersyę na korzyść Turków w toczącej się naówczas wojnie! — a na tych naradach znajdował się i Midat-Basza, były wezyr i nadawca turckiej konstytucji — jednodniówki. Wtedy z Niegolewskim serdecznie zaprzyjaźniliśmy się — i oto już go niema. Umarł jeden z najzasłużeńszych, najczystszych patriotów, umarł zajedzony przez własnych, przez tych renegatów, którzy rozsiedli się już i w Poznańskiem, i tak długo szarpali go zębem oszczerstwa, aż im ustąpił z placu — w grób. Okropny miałem list z Poznania donoszący o tem. W takiej zgniliźnie żyjemy! Z takiem robactwem walczyć nam przychodzi! Tak umierają narody!...

Czy nie wierzysz, że ci sami już przeciw biednemu Grzeli występują, już i tego małego chcą pożreć. Dobry im szczupak, dobra i płotka. Przeczuli że Grzela różi będzie na twardego polaka i nie jedno słowo prawdy rzuci im w oczy. Więc zabić go, póki niedojdą. Stała się ta próba zabicia, temu już miesiące, ale nie wspominałem Ci o niej. Przyjęło Grzelę do „Przyjaciela ludu" poznańskiego z otwartemi rękami, konkurowano o niego, posypały się podziękowania od redaktora i od właściciela pisma. Ale po trzech numerach umieszczania, zgadnij co mi właściciel i nakładca pisze? Oto odzywają się krytki,

że buntuję lud przeciw szlachcie (!) – wiążę zmu-
szony jest przerwać publikację Grzeli. Na moje
upominania się o zwrot reszty manuskryptu,
nawet nie odpowiadają. A równocześnie donie-
siono mi ze Lwowa, że od demokratów tra-
fiają mnie inne wyrzuty, a to, że idealizuję
szlachtę, a w rzezi r. 1846 widzę między ludem
tylko zbójców, a nie upominających się o swoje
krzywdy mścicieli. Tak, to dobrze! To znak,
że Grzela coś wart, że wyszedł z ducha,
co bolał nad wszystkimi grzechami w naro-
dzie a teraz podniósł się i mówi! – Nie
zaknebluje mi ust nikt, ust Bogiem i mi-
łością ojczyzny natchnionych. Wszystkich, bia-
łych i czarnowych, oburzę przeciw sobie,
a na nic ich gniewy i złości. Jam nie
z tych, co szukają zysków z popularności
dla siebie – jam z tych, których za życia
kamienują. Już nieraz sypały się kamie-
nie na mnie – stwardniał mi pod nimi
duch i stał się żelazną tarczą. Czy znasz
w całości moje „Listy z pode Lwowa" pi-
sane w r. 1860 i „Żywe słowa Jeremiego"?
Jeśli nie, przyślę Ci, abyś mnie do grun-
tu poznała. Boś dobra dla mnie i pokrewna
i wyrzekłaś raz w liście, że modlisz się
za mną. A potrzebne mi modlitwy dusz
czystych, abym nie opadł w siłach, nie
poddawał się zwątpieniu, i szedł z pod-
niesionem czołem cierniową drogą do
końca życia mego. Módl się za mną,

40

a ja odpłacę Ci najczulszą miłością brata.
Jak to dobrze, że mam już 62 lat, i że
nikt mego uczucia, choćby jawnego dla Cie-
bie, podejrzywać już nie może.
Muszę się pochwalić przed Tobą, moja droga
Kumo, żem często bardzo głupi — a to wiel-
ka zaleta w dzisiejszym świecie podejrzli-
wością przemądrzałym. Popadam często w głu-
pocie dziecka, co w języku starych Greków
nazwana jest „boską głupotą". Poza dźwiękiem
słów, nic często innego nie słyszę; po za
linjami pisma, nic często innego nie ~~nie~~
czytam. Trzeba mi niemal wszystko łopatą
kłaść w głowę — inaczej nie rozumiem.
Ani się spodziewasz, że ten wstęp Ciebie
się tyczy. Oto doniesiono mi, (bo kilka
exemplarzy odpisu Gredy poszło między lu-
dzi,) że Saba „w oczekiwaniu rozkoszy"
jest tak nieprzyzwoita, że tego ustępu
matka córkom czytać nie może. W praw-
dzie mój Greda pisany jest dla chło-
pów, nie dla pensjonarek — ale co brzydkie,
to brzydkie, i niechciałbym nikogo gor-
szyć. Niech mi Bóg broni od Zolowej
prawdy! — W Twoim liście, moja dro-
ga Kumo, w jednym z pierwszych, więc
jeszcze niepewnych co szczerości swojej,
znajduję się pochwałę tego ustępu, a to
w słowach: „Mistrzowska jest Salomona
w rozkosznem oczekiwaniu, wykończona z ar-
tystycznym niuansem i subtelnością."

29.3.85 29/3 85 41.

2.)

Wszak prawda, ten wykwint i subtelność były podane mi jako krytyka delikatnie wypowiedziana? – Czy tak? Więc mam ująć nieco z tych wykwintów? Zrobię to, jeśli każesz. Zniszczyć całego obrazu nie mogę, bo on mi w dalszej części potrzebny. Że Saba nago lata około domu – czy i to źle? Włochy w muzeach i na placach przepełnione postaciami posągów nagich, i nikt tam się nie gorszy. Wszystko zrobię, co każesz. Ta nic potem chłopka co na krótkie „słowo posła do parobka" – czy takie w ~~tym~~ tem co ująć? Kładź mi łopatą w głowę, moja kochana Kumo, bo ja już taki. A że w brudnych ~~[illegible]~~ myślach pisze te sceny ~~[illegible]~~ się, dowodzą moje zapytania. Lubię teraz realizm – „godziwy". On najsilniej do dzisiejszych ludzi przemawia. A pod nim niech kipią ideały! Tak rozumiem teraz poezję. Przyślij mi odpowiedź, a na przyszłość unikaj dyplomatycznego języka ze mną – o to bardzo, bardzo cię proszę. Głupi jestem.

Dość o tym moim chłopie a pytam teraz o Twoją Kusinkę. Co robi? Czy daleko postąpiła? Czy służy Ci nowa pisarka? Czy to powieści większych roz-

miarów? Czy dzisiejsze owania czasy? Jeszcze jej nie znam bez Kuzinki a już ją kocham. Takie to niezależne serce u mnie.

O Waszej chacie z Skolem takie posypie się szereg zapytań, n. p. Czy sami ją budowaliście? Czy macie, i jakie gospodarstwo przy niej? Kto ją zamieszkuje podczas Waszej niebytności? A najlepiej, aby Marylka mnie ją wyrysowała; tym sposobem będę z Wami podczas lata — myślą, bo osobą, na ten rok, trudno. Kończyć będę *moją* chatę, w której u ganki koł na wszystkie strony", jak mój majster mówi. Ganki na to, aby były słupy, a słupy na to, aby wiły się około nich różne pnące rośliny. Mam ich 30 gatunków. Z p. Lorenzem w Erfurcie kochamy się, z p. Mautnerem w Peszcie uwielbiamy się.

Widzę, że rozpisawszy się do Ciebie, Kochana Kumo, nabieram humoru, humoru angielskiego pod którym tętni smutek. A trzeba Ci wiedzieć, że we mnie dobra przymieszka krwi angielskiej. Moja babka, matka ojca, była rodowitą Angielką; po polsku nie nauczyła się, krótko żyjąc. Z domu *Scott*, w dalekiem nawet pokrewieństwie z Walterem. A oprócz tego, kiedym się rodził, Byron umierał, i jakaś cząść jego ducha musi we mnie pokutować, bo między dziewiątym a dzie-

dziestym roku mego życia szalenie bajroni-
zowałem. Chciałem się zabić i napisałem
wiersz: Pod ziemię! Otóż w skutek tych po-
dwójnych relacji krwi i ducha – cierpię czę-
sto na <u>spleen</u>, a niekiedy wesoły, mam an-
gielski <u>humour</u>. Ale, kiedy żyła Pani jasna,
miałem polsko-francuski humor, bo Jej matka
była Francuzką. Pani jasna była bardzo we-
soła, czasem jakby pensionarka, ja przy niej nieraz,
jak student. Drżał nieraz cały Olymp w oko-
ło nas z naszej wesołości. Opowiem Ci jedną
historję. Jakie mi błogo, że wszystko mogę
mówić przed Tobą!
Było to w małem miasteczku włoskiem.
Miasteczko rozsiadło pod stokiem jednego
z ramion Apeninów. W nich sterczał nad
innemi szczyt wysokiej góry, <u>Tambura</u>
zwanej. Na jej czubie bielał jak czapka
kucharska, śnieg prawdziwy – a na pochyło-
ściach gór, o milę oddalonych, świeciły
takie śniegowe płaty, ale to nie śnieg,
to łomy marmurów karraryjskich. W mia-
steczku plac główny; w środku obelisk
biały marmurowy, na którym wyryty
plebiscyt ludu przyłączający dawne samo-
dzielne państewko do Unii włoskiej;
Obok opuszczony pałac książęcy, gdzie wy-
prawiała niegdyś bale siostra Napoleona
Eliza. Plac otoczony szeregiem drzew
pomarańczowych. Nad miasteczkiem ruiny
starego feudalnego zamku, a wyżej gaje

44

oliwna ciągnąca się daleko – za nimi błyska morze. Było południe, i choć w marcu, już gorąco. Na placu kilku chłopaków się-
ca na ziemi porozrzucanych – gdzieniegdzie jakiś przechodzień. Szliśmy razem – i przychodzi mi koncept. I mówię: Wstąpię jeszcze do księgarni, za kwandrans będę z powrotem. Addio – addio. Poszła sama, wyniosła, po-
ważna jak Junona. A ja na palcach w ślad za nią – i za Jej plecami, po dobrej chwili, szepcę zmienionym, stłumionym głosem: O bella! o divina!... Wzdrygnęła się, pod-
niosła się wyżej, przyśpieszyła kroku – ale słyszy lekkie stąpanie za sobą i nowe świętokradzkie wyrazy. Słyszałem jak falują Jej piersi z oburzenia – i żal mi się zro-
biło. I jednym skokiem stanąłem przed Nią z okrzykiem: Io t'amo! – Czy wy-
obrazisz że rozgniewała się?... Uderzyła w śmiech jak w srebrny dzwonek – Fanciullo! – tyle było kary. A moim słowem: Jo t'amo! dźwięczało całe powietrze, i szło ono falami w górę do nieba, falami niż-
szemi do morza – i morze je pochwy-
ciło, i obiegło z niem około całej zie-
mi. — —

Pozwól mi uciąć z tym snem – nic wię-
cej dzisiaj pisać nie mogę. To jesień. Zosię Romanowiczównę pozdrów najczulej odemnie, podziękuj za pamięć dla mnie. Muzykę prze-
proś, że dotąd nieodpisałem i uściskaj.
A przed Tobą, moja siostro, do nóg się ściele.

Kl...

Pawłów, 3 kwietnia 1885.

Moja kochana Kumo,

List mój ostatni nie był skończony, tylko przerwany. Piszę teraz dalej, bo lubię do wszystkich przez Ciebie poruszonych spraw dodać moje słowo, ~~to~~ aby tym sposobem wytwarzała się komunja dusz naszych.

Dwa razy w swoich listach dotykałaś kwestyi żydowskiej u nas, i przyznajesz się że żydów nie lubisz, nie widzisz w nich patrjotyzmu d'occasion, a czujesz sympatję dla wychrztów. Jak wszyscy, poczynając od Mickiewicza, i ja przez jakiś czas różowo fantazjowałam na temat żydowski. A to głównie dla tego: że są; że są w znaczniejszej między nami, niż gdziekolwiek indziej, liczbie; że godziwym sposobem pozbyć się ich trudno; że przy nawale wad mają cnoty, których nam zawsze brakowało; że zmieszani z nami, przyjdzie <u>im</u> duchowa korzyść — i <u>nam</u>! Różowość moja znacznie poszarzała — ale kwestja stoi, i stała się jaskrawszą, niżli była dawniej. Zabierają nam ziemię, panują nam — co robić?! Wychrztów coraz mniej — i to bardzo naturalnie — bo ich dawniejszy chrzest obliczał się prawie zawsze na korzyść materjalną. Robił się przez święconą wodę — <u>geszeft</u>! — Teraz tego nie potrzebują. Równouprawnienie dało im wszystko.

A oni są! i coraz potrzebniejsi!....
Zachwycisz się gdy Ci powiem, że ja widzę
jedno tylko rozwiązanie: mieszane małżeństwa.
Teraźniejszy papież już może to zrozumiał
— i zrobił pierwszy krok. Pozwolił na małżeń-
stwo między bogatym żydem Popperem i jakąś
francuską hrabianką. Wiekowe przesądy niełatwo
dadzą się wykorzenić — a nawet ja, który sta-
wiam powyższą zasadę, nie oddałbym córki żydowi;
ale gdybym miał więcej synów, a znalazł
jeden z nich jaką żydówkę czysto mówią-
cą po polsku, wykształconą i patriotkę, i on
zakochał się w niej — nie stawiałbym mu prze-
szkody. Że ród nasz polski po części, a
szlachta najwięcej zdegenerowana, nie podle-
ga żadnej wątpliwości. Może dla tego Opa-
trzność nasłała nam taką ilość żydów, aby
kiedy będzie potrzeba, odnowić przez nich
krew naszą. Duch polski jest potężny —
powiedziałbym: niezniszczalny, ale jako pył,
krzątający się chwilowo na innym pyle, któ-
ry zwie się globem, nie lubię tego wyrazu
bo głupi — Duch polski jest potężny, i cho-
ciaż znika coraz bardziej z polskiego ogó-
łu, a tylko kołata się w piersi pojedyń-
czych ludzi — jest! jest! — i na to w tych
piersiach jest, aby ożywiać, rozpromieniać
się na rezonator — i porwać kiedyś masowy

ogół. Więc wierzę, że ten duch wpływem
męża, a co więcej, wpływem żony zasymiluje
ród żydowski z naszym — a połączona krew
wyda i nam plemię, łączące polski idea-
lizm z twardem rachowaniem się z rzeczy-
wistością. W żydówkach, jako u kobiet nie-
wolniczego dla nich Wschodu, jest pęd
wrodzony do ideałów. Mówił mi raz Ty-
blikiewicz, że w szkole żydówek w Krako-
wie, słuchał ich deklamacyi poezyi polskich,
wygłoszonych z takim ogniem, jaki się mię-
dzy nami nie przytrafia. Żyd łapserdakowy
ma bezwiedną miłość ziemi, na której się
urodził. I na to mam jedno wspomnienie.
Drogie mi, bo je wypowiedział przedewszem
Słowacki. Dziś dzień jego śmierci — 3 kwiet-
nia. Stoi mi Julian od przebudzenia się
na myśli. Już westchnąłem za jego i do
jego duszy. Za chwilę pójdę do ogrodu
i stanę przed znajdującą się w nim ka-
plicą, i zmówię: Zdrowaś (Maryja, to samo) Marjo — Otóż
mówił mi raz Julian, chodzący w swoim
pokoju w ulubionym arabskim chylacie,
(po żydowsku: chałacie) że wyjechawszy z Je-
rozolimy piął się na koniu na jedno,
z otaczających Jerozolimę, wzgórze — Prze-
ciw niemu spuszczał się na osiołku żyd

polski, w swoim ubraniu i pasie i z pojęcia-
mi. Zetknęli się oboje na wąskiej, kamie-
nistej ścieżce. A skąd żydku? zapytał Ju-
ljan. Piorun uderzył w żydka. Zachwiał się,
oczy płomiennie wytrzeszczył, obandażowanemi rę-
kami zaczął bić powietrze, jak człowiek to-
nący w toni wielkiej radości — „Z Oszmiany
Jaśnie Wielmożny Panie, ja z Oszmiany, z O-
szmiany!" — Juljan pojechał dalej. Na szczycie
wzgórza obrócił się. Żyd na osiołku stał na
miejscu, ciągle patrząc za nim — i we wspo-
mnieniu Polski zapomniał o stojącej
przed nim na skałach — Jerozolimie!
Dawaj mi Paderewskiego, kochana Kuno, dawaj
mi Paderewskiego! Entuzjazmuję się dla niego
— bo on mój! Piszesz: że gra przypomina Rubin-
steina, a kompozycja — nikogo. Po Liszcie i Szo-
penie, których słyszałem, gra Rubinsteina najsil-
niej mnie poruszała, więc to dla Paderewskiego
komplement. Ale to, że kompozycja nie przypo-
mina <u>nikogo</u>, to mnie bardzo zajęło. Mał-
piarski zawsze był świat, a teraz więcej
niż kiedykolwiek — bo bez ducha. Trzeba
Ci wiedzieć że jestem muzykalny — z forte-
pianem znam się od dziecka, a słuchając Pa-
ni Jasnej, która, jak Ci zapewne wiadomo,
była wirtuozką, wykształciłem się w pojęciu
muzyki. Więc proszę o wskazanie tych

2.) 3/4 03 — 49

~~tyle~~ kompozycji Paderewskiego. Które nie były-
by dla mnie za trudne (bo źle czytam i
nie mam cierpliwości,) a dawałyby miarę
jego oryginalności. Wypisz mi, drogi Kuzynie,
te kompozycye na kartce, a ja robię
sprowadzę. Przykro mi że Wallenrod Że-
leńskiego podpadł Twojej krytyce. Racho-
wałem na to, że to opera, która przyj-
mij chwałą szerokiej inicyatywie polskiemu.
Tam tylko dziś stoimy. Matejkowie, Mo-
drzejewskie, Mierzwińscy przypominają świa-
tu, że są polacy. Niewypadnie mnie
to zadowolnić, bo podbita przez Rzymian
Grecya świeciła przez długi czas je-
szcze Sztuką — i obleczona tym kró-
lewskim całunem umarła i już nie
zmartwychwstała. Dzisiejsi Grecy tak po-
dobni do Dawnych, jak.. (nie gorsz się,
bom teraz, jako radca <u>Grecki</u>, trywialny nie-
raz realistą) jak pięść do nosa.
Tacy neopolacy stawiają teraz pomnik
swemu płomiennemu Pindarowi! Składki
przez lat piętnaście gromadziły się przez
bale, koncerta i hece, a, jak słyszę, i
konkurs pomnikowy wypadł — stosownie.
Czytają teraz Mickiewicza tak jak
się czyta po szkołach Homera. Tysiące

50

lat już dzielą nas od niego. Bieglej-
szem kradzież od Niemców, aby Pana Tade-
usza wytłómaczyć. I owszem, pisz mi
o tego rodzaju nowinach, bo przez nie,
utwierdzam się, żem już nie do świata,
że do niego wracać mi niepotrzeba,
że żyć i działać mogę dla narodu
w mojej zacisznej pustelni, mając Bo-
ga i Ją nad sobą, a tu na ziemi
dom rodzinny, w którym mi jasno
i błogo — i Twoje siostrzane serce,
zawsze bliskie, choć oddalone. Niewdzię-
czny byłbym, gdybym nie dodał, że o-
prócz Twego mam jeszcze na świecie
parę serc bliskich mojemu. Ale Twoje
najbliższe, bo najbliższe duchowi memu.
Że tam i ówdzie serdecznie o mnie mó-
wi, miło mi — i nie sądź, aby mi ta
wiadomość była „niepotrzebną". Kocham,
bez końca kocham — i lubię wiedzieć
że jestem przez kogoś kochanym.
To podnosi, to rozciepla, to potęguje.
Mam ducha nie na sto lat (bo tylko
chciałbym żyć, aby działać) ale, chorego
tu na ziemi; na dłużej ~~na dłużej~~. W ósmym roku
pisałem patriotyczne wiersze, w dzie-

siątym kochałem cię szalenie, w zama-
tym byłem szalenie kochanym. Kocham
miłości.

Niech już raz będzie koniec tym
wynurzeniom, bo smucę Cię i odstrę-
czę, a duchowa z Tobą spójnia
potrzebna jest dla życia mego.

Więc jeszcze to, że życzę Wam
wszystkim świąt wesołych.

Wasz
Wojciech

Nawłów 27 kwiet. 1885

Moja Kochana Kamo,

Szpalery wierszów tego listu będą mniej gęste — podobne do moich szpalerów poradło-nych tej wiosny, którym jeszcze brakuje rozwiniętych liści. Bo też zawzięcie poram się w ogrodzie — aż umęczony jestem. O bella in-grata! nie narzekaj na wiosnę — jeśli dla kogo, to dla nas ludzi pół-nocy wiosna jest zmartwychwsta-niem. Hymn bije ze wszystkiego — modli się natura. A i Ty piszesz że „dobrze" Ci się modliło — i zawsze za mnie! (Za co siadłem się do nóg Twoich.) Toż i ja, gdy myślę teraz o Tobie, czulej myślę, i gdybym był młodszy o ćwierć wieku, oba-wiałbym się o siebie. Błogosławio-na starości! ile Ty dajesz ludziom spokoju! ---

Jeden z moich najczcigodniejszych

przyjaciół z płci pięknej dopatrywały po przeczytaniu Gracli dość we mnie młodzieńczej siły, nakłaniała mnie (niech będzie nakłaniała, nie nakłaniał) do dokończenia mego Samsona. A ja na to burknąłem po chłopsku: Co mnie teraz ten żyd ze swoją ośla szczęką obchodzi! — A teraz i wszyscy żydzi już mnie nic nie obchodzą, kiedy moje fantazje o nieszczęśliwych małżeństwach niepodobały się Tobie. Wracam w strunę wesołą, bo Wasze dzieci, dzięki Bogu, znowu zdrowe, a z Twego zaniepokojenia już pewnie i śladu nie zostało.

Na maj sprowadzę sobie polecone przez Ciebie „Album majowe" Paderewskiego i rozkoszować będę. Bzy kwitną, konwalje pachną, słowiki śpiewają... Twojego „syna słońca" melodjami to wszystko obwionę.

Paprocki z Warszawy bodaj kwiat cudownym kwiatem, kiedy zgłosił się do Ciebie o Szkice. Poszlij, poszlij,

pozwól się przy układach nawet okrawać — byle wydać. Niech żywi się przy Tobie i to ptactwo głodne. My siewacze, nie zbieracze.

Projekt Matejki zadecydowany przez Komitet na pomnik Mickiewicza, nie ze wszystkiem mnie się podobał. I sowa i sama kotwica nie na miejscu. Zupełnie godzę się z Lamem, który w swojej kronice pierwszy podniósł tę niestosowność. I postawa Mickiewicza siedząca także niepotrzebna. Duch niepotrzebuje tego rodzaju odpoczynku. Nie lubiał Adam i za życia siedzieć. Ile razy odwiedzałem go w Paryżu zawsze go widział chodzącego po pokoju. Raz mnie zaprowadził do swego maleńkiego pokoiku w mansardzie chcąc jakoś książkę pokazać — tam już musiał siedzieć, bo mojem krzesłem zawaliłem mu pół pokoiku. Paląc fajkę siedział — ale z jakąś

56

mękę dla siebie!

Fenomenalny gołąbek o dwóch główkach żyje! Dziobkami się całują — a i to zauważałem, że jedna główka ma temperament samca, druga, samiczki; jedna despotyczna, druga ulegająca — są między niemi kłótnie i przeprosiny.
Co z tym cudownym fenomenem mam robić?
Pawłów za ciasny dla tego fenomenu!
Poradźcie mi z Marylką do kogo się z tym cudem udać.

Dzwonią, dzwonią — skowronki podśpiewując moich robotnic w ogrodzie. U mnie z wiosną, tak zwykle w piersi bujno, że myślom i uczuciom kwiatem słowa dać nie umiem. Gęśle porzuć w kąt — a ja leniuję.
Listy z pod Lwowa i Żywe słowa wkrótce przez księgarnię otrzymasz.
Wypróbowane i najznakomitsze wijące się rośliny pójdą na sale przyszły na wasze werandy w Skolem. Parę młodych pawiąt chciałbym tej jesieni posłać dla Marylki — czy znajdzie się dla niej miejsce we Lwowie?

Ręce Twoje całuję moja droga Nuno.

KUjejski

Kończy się cały kwiecień a Pani bardzo Prima aprilis. W moim ostatnim liście do Marylki Datę 1. kwietnia — i zwracałem na nią jej uwagę.

57

Pawłów 17. maja 1885.

11

Dźwięczy mi dotąd arja Tomasa, którą w ubiegły czwartek będąc sama śpiewałaś. Nie, nie byłaś sama. W tem zapytaniu Mignony była taka atrakcyjna siła dla mnie że zaraz jej odpowiedziałem: Oh, là bas, là bas
Etait mon soleil qui ne revient pas!
Za słońcem, co za grób zachodzi — i trzeba samemu pójść w grób, aby rozjaśniła się ciemność.... Ale nie chcę być smutnym po odebraniu Twego listu, na który z utęsknieniem czekałem. Bo to już trzy tygodnie jak nie miałem słowa od Ciebie, Kochana Kumo. Na dwa tygodnie wystarczy mi cierpliwości — co więcej, już mi się krzywda robi, i skrzypią „zawiasy," z których zaczynam wychodzić. A że korespondencja broszurowa ma często swoje niedogodności, bo nie zawsze do niej można być usposobionym — więc niech nam będzie wolność, raz pisać długo i gęsto, inny raz krótko i szeroko, według czasu i ochoty — byle nie długie milczenie. O, wiosno serca!

w której milczenia największą nieraz ma wymowę!.. Powiem Twoich komplementów, moje serce, chociaż w zimę, da Bóg, nigdy nie przyjdzie, jest w jesieni, ach, w jesieni. Liście z niego oblatują. Czasem one świecą jak złoto probierzem życia potarte... Błogosławieńszą była ich głupia zieloność!

Aby już raz był koniec memu bajecznemu gołębiowi o dwóch głowach, urodzonemu na karb Marylki dnia 1. Kwietnia, donoszę że zdechł, zdechł nader tragiczną śmiercią. Bądźcie mi czworo a niezgodnicie co ją sprowadziło. Najprzód pokazało się że ono całowanie było dowodem afektu czysto braterskiego – i tak wypadało ze składu rzeczy. Ale, cóż się dzieje? Oto głowa samiczki zakochała się w innym samczyku a głowa samczyka w innej samiczce – każde na swoją stronę. Ta rwała się do swego a ten do swojej. Dwie gwałtowne rozchodzące się miłości i dwie silne sprzeczne na jedno kruche ciałko, to za wiele. Szarpało się biedactwo, szarpało, pół gołębia na prawo, drugie pół na lewo – aż się rozszarpało. Zastałem dwie połówki krwią oblane leżące na ziemi; nad jedną połówką

płakał gołąb bałamut, zaś drugą gołąbka kokietka. Płakali – patrzałem na to – potem otarłszy łzy spojrzeli na siebie, krótko pogruchali ze sobą – i rozłączyli się. Rzekłem: Czemuż nie zaczęliście od tego! Nie byłoby przyszło do tak krwawej katastrofy, nad którą, dłużej od was, ornitologowie płakać będą! Tak rzekłem.

W kraju zgniłym jak ser, nic się udać nie może. To już nie fiasco ale skandal, co się dzieje z pomnikiem Mickiewicza. I tak we wszystkiem. Nawet porządnej wiosny ten kraj sprawić sobie nie umie. Ot ta, ni w pięć ni w dziewięć – zimna, słotna a w nocy mróz biały. Powarzyła mi wiele roślin już w grunt przesadzonych. Spostrzegam się że popełniłem plagiat naśladując Twoje doskonałe: Jak to trzeba być ostrożnym w wyborze swoich rodziców. A propos plagiatu: miałem w tych dniach list od autora rozbioru Pana Tadeusza. Prosił o notaty moje biograficzne. Odpowiedziałem: Nie kandyduję na nieśmiertelność. Dawniej innemu taką notatkę posłałem: Urodziłem się w r. 1823, kiedy umrę, nie wiem. Jak mi dobrze teraz w lesie! Mogę ze świata kpić, którym gardzę.

60

I ongi to nieraz czyniłem, ale za to obry„
wałem szturchańce.
Przyślij mi adres Zosi. Chociaż podczas lata
leniwy jestem do listów, napiszę do niej.
Poczciwa, kochana Zosia. Była ona pieszczotką
Pani jasnej, a zawsze szczerą moją przyja„
ciółką. Poznałem ją, gdy miała lat trzy.
Było to na jakimś wieczorku tańcującym.
I patrzałem raz na nią, raz na jej matkę
— takie obie były piękne.
U Szumskiego upomnij się, kochana Kasiu,
o Grzelę. Miał niedodrukowaną część odpisać,
nic więcej. Zdaje się że Grzela wydrukuje
„Wandę" pośmiertnie i zrobi coś odbitek dla
mego prywatnego użytku. To całe moje ho„
norarium autorskie. Redakcje pism ludowych
nie chciały drukować Grzeli. Tak się Kraj
interesuje pracą swego „wieszcza narodowego".
Tak, tak — tak mnie tytułują — mógłbym
Ci nawet przysłać koperty z tą intytu„
lacją dla mnie. Śmiech mnie zbiera — a
serce wcale nie pęka. Nie dbałem nigdy o
chwałę. Moje pragnienia były wyższe. Chcia„
łem ożywić naród i natchnąć go danym
mi duchem. Nie udało mi się. Kiedyś, gdzieś,
na innej gwieździe może mi się uda. A
teraz biografowie piszą do mnie, abym im
wyliczał moje [illegible] zmarnowane prace. Chachacha
— śmieję się szczerze a bez jadu, tak jak
lubisz. Do Marylki list wkrótce napiszę, tym„
czasem dziękuję jej serdecznie za rysunek — a To„
bie, najdroższa Kasiu, za wszystko, za list, za
serce, za przyjaźń Twoją — Kornel

61

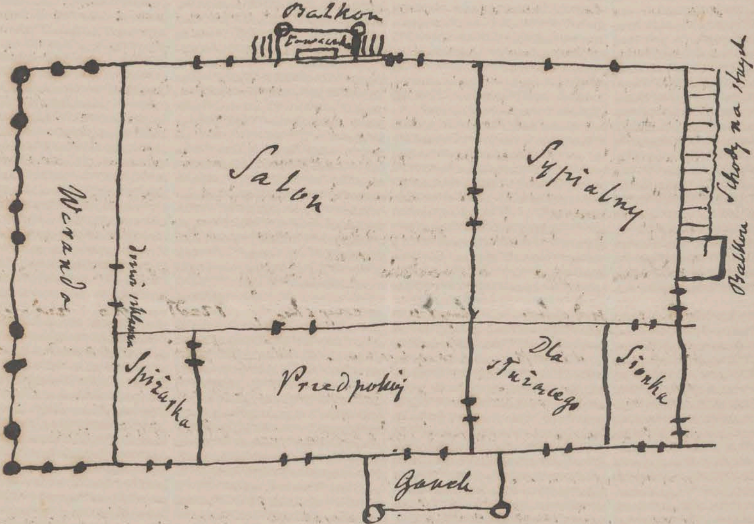
Paryż 18 maja 1885.

(12)

Moja droga Kumo, Zachnąłaś się — wszak prawda? Przeszło dni jeden list a za nim w tropy idzie tuż drugi. Ochota zbiera mówić więcej z Tobą, a nieobecność Twoja jest mi niemal ciągłą obecnością — i to zmiła. Nie słyszę jak Twój samowar syczy, nie widzę Ciebie krzątającej się w gospodarstwie domowem, mówię, jak gdybyś nie innego nie miała do roboty, jak siedzieć na kanapie i słuchać mnie. Gawędziarstwo, to wada staruszków... Znowu Ciebie moją wszechmocną starością kokietuję. Ah! — La coquetterie est le plus charmant de tous les arts. To cecha ludzi cywilizowanych — i nie głupich. Śmieszem się zawsze z surowych Katonów z góry patrzących na artystów i poetów za ich „péchés mignons" — w istocie oni mogliby patrzeć na nich jak wykwintni Grecy na „chłopów z nad Dunaju". Ani domyślasz się czyja jest powyższa definicja kokieteryi. Człowieka niezbyt ... surowego i wielkiej powagi w Akademii francuskiej. Człowieka który z erudycją i cierpliwością pracy średniowiecznych komentatorów brał pod krytykę najdrażliwsze kwestje religijne i rozbierał je z powagą i pozyskiem ... Ojców Kościoła. Krótko mówiąc: Renan

to powiedział. Pewnie go nielubisz za „Życie Jezusa" chociaż pewnie nieczytałaś. Ja go lubię, choć czytałam. Religijniejszy on od setek książek dziecięcych. Wielbi Jezusa, tak jak grudka leżąca u stóp najwyższej góry wielbi Ewerest — czcząc Jego Wielką Najświętszą i Naj„ szą — ale mam swoje przekonania: Dla czego? Przepraszam — niepowinienem o tem mówić przed Tobą, a już wcale niechciałbym wywodzić dyskusyi. Wiara religijna nieznosi jej.
Wczoraj późnym wieczorem miałam bardzo pobożne chwile. Dzieci moich niema, wyje„ chali z domu z moją wnuczką na dni kilka. Cho„ dziłam po ogrodzie sam między staremi drzewa„ mi; niebo było czyste, szedł po niem cicho sierp księżyca. W głębi ogrodu oświe„ tlona kaplica; z niej rozchodził się hymn majowego nabożeństwa — słowiki mu wtó„ rowały....
Czy niemogłabyś przysłać mi „Katarzyny z Emeoich?" Nieznam tego dzieła — a wiem że oprócz Ciebie i Mickiewicz lubiał się w niem rozczytywać. Odeszle Ci do Skolego. „O Naśladowaniu Chrystusa" znam i poiłam się — i sprawię sobie kie„ szonkowe wydanie.
Pytałaś o mój domek. Aleja lipowa łączy go z kaplicą. Sam stoi między jasionami.

Gołębie nad nim latają, które mają mieszkanie na całym jego strychu. Chciałbym go dla Ciebie wyrysować, ale chociaż przez parę lat uczyłem się rysunku, tyle tylko skorzystałem, że piszę niekorzystnie. ~~Ale~~ Oto jego plan — na tyle się zdobędę.



Z sypialnego pokoju uczyniłem małe okno w kącie z widokiem na oddalony cmentarz. Cmentarz białym murem opasany. Ma bramę murowaną z dwoma w niszach czarnemi urnami a nad bramą napis: Spocznę i wstanę. Tę bramę ~~[illegible]~~ postawiłem temu lat trzydzieści kilka, gdy mieszkałem w Pawłowie. Na tym cmentarzu spocznę — dobrze jest przyglądać się przyszłemu swemu mieszkaniu. Basta, basta poverino. Do widzenia w liście. Wujcio

65

Pawłów 31/5 885

(13)

Wdzięczny ci jestem że słowami: Hugo
umarł — rozpoczęłaś swój list. Nowy w tem
dowód że nasze dusze pokrewne sobie
i bliskie są. Temi samemi słowami
niezawodnie byłbym się zaczynał mój
list, gdybym przed Tobą odezwał się do
Ciebie. Twoje drogie pismo doręczono
mi właśnie w chwili, kiedy o śmier-
ci Hugo pisałem do Wiktora Baworo-
wskiego, który go znał osobiście i ró-
wnie, jak ja, gorącym jest jego
wielbicielem. W obec Ciebie, moja
Kochana Kuniu, nie będzie moją śmie-
sznością, jeśli wprost zacytuję słowa
pisane do B. zamiast je inaczej
~~formułować~~. Weź to za znak że
co mnie głębiej poruszy, co żywiej
odczuję jest Twoją współwłasnością
a popełniłbym rodzaj niewierności
dzieląc się tem wyłącznie z kim innym.
Pisałem więc: że rzadko czyja śmierć
wstrząsnęła tak licznemi duszami
po różnych stronach świata, jak
śmierć jego. W tym wieku, po Na-
poleonie on drugi. Hugo należał do

całej ludzkości, a lepszym był od ducha Na-
poleona, bo kochał ludzkość i o jej dobro
walczył. Duch jego ogarniał miłością świat
cały – i dla tego umiał natchnieniem
tak wysoko wzlatywać, i dla tego żył tak
długo do końca zachowując twórczość i
siły młodości. Podobny był w tem do Św.
Jana, najdłużej żyjącego z pomiędzy apo-
stołów, bo był miłujący najbardziej. Wysokim
był duch Hugo – a im który duch wyższy,
tem dla więcej ludzi widoczniejszy, a im
który miłościwszy, tem bliższy. Więc bliższy
Hugo i nam Polakom, bliższy niż wiele
ze znakomitości naszych.

Pokrewieństwo jakie między mną a wielkimi poe-
tami dopatrujesz, droga moja Mamo, nie-
obraża mojej skromności, której w potrze-
bnej mierze posiadam chociaż jej na po-
nętę niewywieszam. To pokrewieństwo jest
naturalne. Z jednych składowych części
wszyscy poeci formują się. Siła pojedyń-
czych tych części różni ich między sobą.
Jeden czegoś ma mniej, drugi więcej –
w tem tylko różnica. Nie bez tego aby jeden
od drugiego niezapożyczał się – wynika to
naturalnie przy obcowaniu ze sobą tak
czystem, tak ścisłem, tak rodzinnem.
Bezwzględnej oryginalności niema na świe-

cie. Oryginalnym tylko Bóg-Stwórca. — Kochasz Hu„
go i mnie — dobrze mi w tem towarzystwie.
Wdzięczna mu jestem że ~~[illegible]~~ kobietę czcił
i kochał. I moja to zaleta. Do Twoich
cytaty z Hugo dołączę również jego: La
femme est vers le ciel tournée. Co za
wysokość i głębia! Od środka globu, od
jego zarodka idzie ten wiersz Jakubową
drabiną, sięga i opiera się o niebo!
Opowiadała mi Modrzejewska, która Hugowi
przedstawiła się w Paryżu na zebraniu,
które codziennie odbywały ~~[illegible]~~ się wieczorem u
niego — że ten starzec białowłosy, ten pół-
bóg każdą kobietę przy pożegnaniu ca„
łował w rękę dziękując za odwiedziny.
Każą Ci powstać po nim miliony — dla czego?
To tylko dowód że miliony ludzi spragnio„
nych czerpały nektar z krynicy jego du„
cha a każdy na odchodnem na pamiątkę
swojej bytności opuścił maleńki grosz.
Tak odjeżdżający ze świętego Rzymu rzu„
cają małe pieniążki do basenu fontanny
Trevi. Czy Ci to odpowiedniejsze że Mickie„
wicz aby kupić chleba dla dzieci zastawiał
srebrną kopertę od zegarka?... że temu
Mickiewiczowi żyjącemu w biedzie nie z Pol„
ski, nie od swoich, przyszła pomoc pienię„
żna, ale od jego przyjaciół Moskali?...
że ten sam Mickiewicz mając zaledwie lat trzy„

dzieci kilka, przygnieciony troską o chleb powsze-
dni stracił poetyczną twórczość, a przy nowem
jej odezwaniu się probował pisać dramata
dla sceny francuskiej dla łatwiejszego zarob-
ku, z czem się nie taił?... Wstyd pali
polskie moje czoło! Żrąca żółć przelewa się
w polskich moich wnętrznościach — za cały
naród!... A teraz stawiają mu pomnik! —
i jaki?!...
Dość na dziś — niech się wyzgrzytam.

2 czerwca

Chcesz abym ci pisał o Göthem. Porównu-
jesz mnie i z nim, nazywając moją
w listach prozę, i dla tych sprzeczności, które
stawiają się w jedną poetyczną prawdę.
„Ich bin so schwach, ich bin so stark,
Mir ist so wohl, so weh. Tak raz
napisał on w miłosnym zachwycie. ~~Ale~~
I chyba w tym wypadku takim był — z resztą
nie. Ale wielu innych poetów są takimi
przez całe życie — ja do nich na-
leżę. Göthe, to stary Grek nowożytny jedynie
poetycznym obdarzony. Cenił on przedew-
szystkiem spokój i harmonję — te sma-
kował, niemi żył, ~~przez nie~~ z nich tworzył.
Więcej on sztukmistrzem niż poetą
w dzisiejszem jego pojęciu. Nie ludzkość,
nie ojczyzna, nie idea ożywiały go —

2) 31/5 85 69

tylko sztukę, tylko jedną sztukę. Aby jej lepiej służyć, urządził sobie życie spokojne, wygodne. Passe im die Welt hinein – ~~ot~~ będzie każdemu tak. ~~[illegible]~~ Ale kiedy świat burzą grzmiał, wtedy Goethe zamykał swoje okiennice a do swoich umu- browatna [?] ~~Stadt~~ [?]. W roku 1814, kiedy cała Niemcy patriotycznym ogniem płonęły i krew jego rodaków lała się na polach bitwy, szukał on spokoju zajmując się najgorliwiej studjami nad ... Państwem Chińskiem. „Hier muss ich noch einer Eigenthümlichkeit meiner Handlungsweise gedenken. Wie sich in der politischen Welt irgend ein ungeheures Bedrohliches hervorthat, so warf ich mich eigensinnig auf das entfernteste. (Pisząc na Twój rozkaz o Goethem, przypomniał mi się ten ustęp z jego dziennika – wyszukałem go i odpisuję.) On ~~mir~~ noszący ~~na~~ około swego olimpijskiego czoła najświetniejszą z koron, koronę geniuszu, używał ją w życiu jak czapkę zlatującą w pokorze przed najmniejszym z książątek dynastów. Śliczna jest anegdota (najprawdziwsza) o jego zajściu z Beethovenem. Szli raz obadwaj Praterem, ręka pod rękę, zatopieni, a właściwie ulatujący w rozmowie, jaką prowadzić mogli ze sobą tacy Beethoven i Goethe. W tem

nadjechał otwartym powozem cesarz Franciszek. Konie szły stępa. Beethoven uchylił nieco kapelusza, a Goethe stanąwszy frontem, zgięty w pół, z opuszczonemi rękami stał tak długo dopóki powóz nie przejechał. Gdy się wyprostował i odwrócił, już Beethovena nie było. Porzucił go — i już się z nim więcej nie widział. Eine Schwarzseele — musiał niezawodnie burknąć sobie pod nosem ten wichrem ducha zawsze rozkołychany a wieczny kochanek muz, mizantrop. Mylił się Beethoven. Goethe w sobie, w swojem wnętrzu nie był takim, jakim się na zewnątrz świata objawił. Ileż razy zszedłszy ze sceny świata śmiać się on musiał śmiechem Mefista ze siebie samego, oglądając się trwożnie, czy kto go nie słyszy. Ale jam go słyszał. Stary Brutus udawał głupca służąc myśli swojej, Goethe udawał służalca w tym samym celu.
— Mnóstwo pięknych rzeczy chwytających za serce napisałaś mi w ostatnim liście — i choćby w nich znalazła się porzuconka definicji „najpiękniejszej ze sztuk" Rezana, mojej wolności ujmy to czyni. Więc myślałaś o mnie w świątyni, gdzie kolumnami są zielone sosny — (i zaraz tu odpowiadam że u mnie w Pawłowie są takie same świątynie) i że moja nieobecność jest Ci także czasem obecnością, i że chętnie spływam, aby usiąść na sofce, którą do gawędy z Tobą nieobecną przeznaczam, i że położyć

ni rękę na ramieniu, ile razy patrząc przez moje okienko na cmentarz zamyślę się smutno, abym „nie był sam". Nie! nie! tego ostatniego nie czyń — Tyś za młoda na cmentarne widoki, a potem i mnie odzwyczaiłabyś od bogobojnych myśli, bo szczęśliwy Twoją dobrocią — byłbym głupi patrzeć na cmentarz, odwróciłbym się i patrzałbym na Ciebie — moja Kuzno.

To Semenenki: Na to Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stał się Bogiem — miało to być przez Ciebie niezbędne dosłuchaniem. Miało tam być z aby człowiek żywiej odczuł w sobie Boga. Ateizm podnosi człowieka do godności Mniłowego Boga — a potem z niego ma być dobry pod kapustę kompost — tak ci mądrzy ludzie twierdzą. Swoją drogą niema dziś kapłanów zakonnych, gdybym znalazł ~~choć~~ ~~jednego~~ takiego, chodziłbym do niego co miesiąc na spowiedź. Ostatni raz spowiadałem się w wiejskim kościółku w Zuchwyl koło Solury. Jak Ci wiadomo, na cmentarzu około tego kościółka leżały przez jakiś czas zwłoki Kościuszki, a Jego wnętrzności, którymi kochał Polskę, dotąd tam spoczywają. Odprawiłem tu pielgrzymkę z mojemi dziewczętami w miesiąc po odbytem pogrzebie Twego, naszego Artura we Lwowie. (Czy pamiętasz, że w ~~refektarzu~~ korytarzu bernardyńskim ja wkładałem do jego trumny zwój Twoich

listów, który mi podałaś?) Tak, podczas pobytu
w Solurze, byłem głęboko poruszony, że mó-
wiłem łkaniem i ciągle mi łzy ciekły.
Niewiedziałem ~~[struck]~~ czem okazać mojéj mi-
łości dla Kościuszki – i poszedłem w Zuchwyl
do spowiedzi. Ksiądz staruszek, nazwiskiem Wal-
ter, który, jak mi mówił, dzieckiem będąc
widywał i zapamiętał postać Kościuszki – gdy
wyszedł z kościoła, odłamał gałązkę z pła-
czącej wierzby, zwieszającej się nad pom-
nikiem polskiego Anioła – Naczelnika – i podał
mi ją.....
Skąd supozycja, że w niemieckim języku może
nie lubię czytać? Po polsku, najwięcéj
oswojony jestem z językiem niemieckim i
francuskim. Nie lubię tłómaczeń – najlepsze
nie są w stanie oddać oryginału. Z dykcjo-
narzem w ręku czytałem Byrona, Tassa (bo
Dant mi za trudny) a od paru lat mogę
czytać i Cervantesa. Lepiéj, jak mi się zdaje,
rozumiem tym sposobem autorów. Do gre-
czyzny już mi za późno zabierać się –
i będę miał to sobie do wyrzucania
przez całą wieczność, że nie czytałem Homera
w oryginale. Może przyślesz mi Katarzynę
z Emmerich. Obawiam się, czy tak jak poeta
Justyn Kerner w „Seherin von Prevorst"
nie kolaborował w tem dziele inny poeta,
braciszek Bettiny (dla której, nawiasem mówiąc,
my wszyscy poeci czujemy niezwykły respekt
za to, że będąc młodziutką pokochała
sześćdziesięcioletniego naszego brata w Apolinie,
Jowisza niemieckiego) – otóż jéj braciszek

do 31.5.1886

73

3)

Brentano długo przesiadywał w Dülmen, gdzie wizionerka była zakonnicą i często z nią komunikował się. Ztem wszystkiem palę się do tego dzieła, które ulubionem było Mickiewiczowi i Tobie. W odwet czy niechciałbyś pożyczyć czego z mojéj biblioteki? Przysłałbym ci najprzód porządny jéj katalog do wynotowania dzieł a potem wskazane książki.

Już mi za długo pisać, więc co opuściłem w następnym liście. Jeszcze to z co chciałeś w Twoim liście przy końcu, najwięcéj mnie interesuje — i niewiem dla czego tak piszę na końcu. Oskarżasz się że piszesz swoje powiastki odrywczo, i od jednéj odrywasz się do drugiéj. Każdy z pisarzy ma swój sposób w tworzeniu. Reguły na to niema i być nie może. Pisz jak Ci najwygodniéj. Ja n.p. jeśli czego jednym rzutem niekończę, już nigdy niekończę — i dla tego w moich poezjach widzisz tyle fragmentów. Natury wszystkie elastyczniejszego potrzebują odrywania się i zmiany. To ich odświeża. Najdziwniejsze dziwactwa wpływają na twórczość poetów i artystów. Hugo lubiał pisać na ćwalinie olbrzymiemi wielkiemi literami — Twój przyjaciel lubi pisać ołówkiem. Wagner najlepiéj pisał w jaskrawym jedwabnym szlafroku — Donizetti komponował śród gwaru przekupek na placu targowicy i.t.d. — i.t.d.

74

O smutnym stanie p. K. uprzedzasz mnie ze względu na Zosię. Czy to znaczy aby o stanie matki nie wspominać w moim liście do Zosi? Czy przeciwnie, aby mój list swoim tonie wiedział o tem? Jak to rozumiałaś? Donieś mi przed bierzmowaniem w dwóch słowach, abym nie układał mego pisma do Zosi, które ma być jej wysłane.

Dziś jest, niema księżyca, i za chmurami ani moje oko go nie dostrzeże — niech lecą chmury i powiedzą Ci jak mi drogą jesteś.

Księżyc

P. S. Wspominałem w liście o Wiktorze Osławskim z którym koresponduję. Wiesz kto to taki? Człowiek co żałuje dla siebie na kawał dobrego mięsa — a w tej chwili układa z adwokatami zapis całego swego majątku, wynoszącego przeszło dwa miliony na wielkie Muzeum narodowe, które ma wejść w życie z początkiem przyszłego wieku, więc niezadługo, za lat 15. Więcej o Osławowskim kiedy indziej.

Pawłów 17 czerwca 1885

Moja droga Kuro,

Jestem stęsknionym wdowcem — po moich dzieciach, które kocham całą duszą, po mojej wnuczce, którą kochałbym dwiema, gdybym miał dwie dusze. Wszyscy opuścili mnie i pojechali w Sanockie na parę tygodni. Umarła ciotka mojej Zosi, (mojej synowej) p. Wojciechowa Starzeńska z Dąbrówki; odwiedzała nas przeszłego lata, jakby robiąc wizytę pożegnalną. Bardzo polubiliśmy się, bo staruszka zapaloną była miłośniczką ogrodu. Otóż pojechali moi do matki Zosi aby ją, o ile się da, pocieszyć po stracie siostry, z którą żyła przez wiele, wiele lat w niesłychanej miłości a bliskiem sąsiedztwie.

Że też pierwszy raz wspominałem przed Tobą o mojej wnuczce! Aż mam to za grzech przeciw Tobie: o jednem z moich najgłębszych uczuć dotąd nie wiedziałaś. Skończyła rok drugi i nazywa się Henrysia, a sama mówi o sobie: Bób. Naturalnie że śliczna, naturalnie że mądra, naturalnie że niezrównana!

Skarżysz się że list Twój ostatni był urywany, niejednolity. Moje wszystkie takie — i inaczej być nie może. Znaliśmy się gdzieś na innych światach oddawna, sympatyzowaliśmy ze sobą, a teraz po długiem, długiem milczeniu zaczęliśmy mówić do siebie. Więc tysiące rzeczy chcielibyśmy naraz wypowiedzieć, aby przyjść do tej harmonii myśli i uczuć, która przypadkowo, tu na ziemi, przerwaną została. Mnie naraz aż tyle brakuje.

Biorę do ręki obydwa Twoje listy, aby Ci posłać nową sieczkaninę.

Niewiedziałam, że to co radziłam dla „Koła literackiego" w liście do Karola, już zdaje się oddawna wprowadzone w życie: Bywają na „Kole" i nie tylko członkowie, bywają, co ważniejsza, kobiety. U <u>nas</u> jeszcze w sercach ciepło; gdzie <u>nas</u> brakuje tworzy się lód — a w Polsce bez tej ożywczej pomocy, najprędzej. Brzozowskiego nowy dramat „Tyrzafas". Ktoś mu miał powiedzieć (zapewnia dyrektor teatru Dobrzański) że zmarnował do lata nie wiążąc się do dramatów, do których ma talent wrodzony. Więc zapisał się dramata, podobno jeden niedołężniejszy od drugiego. Sam sądzić nie mogę bo żadnego nie znam. <u>Les on dit</u> mają często racyę. A kiedy i Ty tak twier-

dzie, to tak być musi. A! chyba nie wiedziałaś o tem, żem w szkołach zawsze miał eminencję z historii (i z geografii) a zresztą dwójki i trójki, (klasyfikacja według moich czasów.) Znam oddawna dzieje Joanny Neapolitańskiej, tej żony czterech mężów, kochanki czterdziestu innych, a w dodatku przyjaciółki Petrarki. Taki był czas! Kochano się i zabijano — przyprawiano sobie ragoût sentymentalne i badano praktycznie nowe trucizny. Pani Joanna rozpływała się niezawodnie nad jakiemiś czułemi rymami, wtedy, kiedy jej męża duszono w przyległym pokoju, a on krzyczał w niebogłosy. Swoją drogą ten Andrzejek miał być nieznośny chłopczyna, a Ludwiczek niższy. Taki był czas! bo i platoniczny adorator Laury jedną ręką pisał do niej sonety a drugą ściskał inną. I z prawej ręki sypały się sonety, a z lewej — dzieci. Tak niedyskretna historja mówi. Co do sonetów przyznać muszę że dla mnie bardzo nudne. I nie wątpię że robota lewej ręki musiała być doskonalszą. — Z posiedzenia „Koła", na którym byłaś, (a tem samem i ja musiałem być przytomny,) zajęło mnie tylko Twoje powiedzenie o pani „krótkowidzącej", z czego uśmiałem się doskonale.

Kukułka pierwszy raz Tobie w lesie kukała,
a Ty, bez centa w kieszeni, uważałaś mój
zaklejony list jako swoje klejnoty. Padam
Ci do nóg.
Ani bogaczem być na tym świecie, ani w nę-
dzy — gorzej niż z Tobą. I bogactwo i nę-
dza zabijają ducha. A że w nędzy miliony,
~~więc~~ witam socjalizm — choćby straszny przez
dłuższą chwilę. Dopokąd duch ~~nad~~ w świecie
niezapanuje, dopokąd nienadejdzie trzecia
obiecana i końcowa epoka - Królestwo boże
— niech toczy się o ducha zwycięstwo wal-
ka, choćby straszna, choćby najkrwawsza.
Nie żałuję tych tysięcy gilotynowanych we
Francji za czasu wielkiej jej rewolucji,
nieżałuję krwi tysięcy padłych, niedawno
temu, na polach amerykańskich w walce
o uszlachetnienie murzynów, bo taka
krew, to jak krew Chrystusowa, na
wyższe szczeble podnosi ludzkość — ale
dotąd płaczę nad tymi, co kładli swo-
je życie, zostawiając swoje rodziny w cie-
mności i głodzie, aby przysporzyć pychy
ukoronowanym despotom i dostarczyć
luksu ich metresom. A dopokąd niema
tego obiecanego zwycięstwa ducha, do-
pokąd siła materii na tym świecie
panuje, wolno mnie, patrzącemu w dal,
żałować tych, co uposażeni bogato w du-
szy, trafili w życiu na los podły,

2/ 17/685 79

i w walce o byt, w walce o chleb codzienny upadali i zwarjowali — niezdobywając ducha, który im się należał. Bo według mojej myśli, Bóg daje ludziom tylko duszę — a duch zdobywa się. Pierwsza jest zwierzęcą, jak u każdego zwierzęcia — drugi tylko, jest nieśmiertelnym.
Pomyliłaś się twierdząc, że „dziecko bogaczy nie było nigdy wielkim poetą, ani wielkim artystą." Gdybym miał czas pogrzebać w pamięci, zacytowałbym więcej, a teraz tylko Byrona, naszego Krasińskiego, a w sztuce, Majerbeera.
Mój Wiktor Baworowski, boję się, czy nie mocno chory. Zwykle nie dawał czekać na odpowiedź, owszem czekał nieraz na moją, bo niekiedy co tydzień odzywał się, choćby kartką korespondencyjną. Tłómaczył, za moją radą, i dokonała, nietłómaczone dotąd pieśni poemata Bajrona — i często donosił: już, i pytał: co więcej. Teraz na mój list ostatni o śmierci Hugo, nie otrzymałem dotąd odpowiedzi. Miał zamiar jechać do Paryża dla odwidzenia ~~tego~~ Huga, który już gdzie indziej, a wstrzymał swój zajazd przez to mnie: „boję się jechać, abym w do„

dze nie umarł." A był właśnie w trakcie
dokonania przez adwokatów zapisu swego
wielkiego majątku na rzecz narodową,
do czego go nakłoniłem. Familja gniewa
się na niego; kto wie, może ona teraz
przy jego łożu — i zniszczy wszystko.
Mam dyplom wielki, pisany przez niego
w chwilach zwątpienia, z którego go pod-
niosłem. Stoi tam: Dzięki, dzięki — jestem
jakby odrodzony. Mógłbym Ci napisać wię-
cej, przez co ten wielki patriota prze-
chodził — na dziś to tylko. Napiszę dziś
parę słów do niego z zapytaniem
co się z nim dzieje — a mam obawę,
czy, jeśli chory istotnie, moje słowo
dojdzie do niego. Znajdą się ręce kon-
fiskujące.

18 czerwca

Uzupełniłaś swemi trafnemi spostrzeżeniami
to co dorywczo powiedziałem o Goethem.
Bettiny korespondencję czytałem bardzo,
bardzo dawno, zapewne która w pierwszej
edycji. W późniejszych mają być w tej
części, gdzie jej „dziennik" przychodzi, kon-
fesye takiego rodzaju, że Arnim idąc
z nią do ołtarza przynajmniej wiedział
czego się trzymać. Szczyt kobiecej próżno-
ści, szukać jej w upadku! Pokazało się

taki że i tytuł korespondencji należało jej przyznać. Ta „Kind" miała już lat 22, kiedy zaczęła pisywać listy do Goethego. —

Ręce Twoje najczulej całuję przepraszając za wspomnienie o korytarzu bernardyńskim. Przypominałam Ci straszną w Twojem życiu chwilę, i odcierpiałaś pewnie moją nieuwagę, co gorzej... aż się wstydzę powiedzieć, — moje niedyskretne zadowolenie, że w onej chwili, przez moje ręce przeszły pakiety zmarłego, do jego trumny. Takto człowiek człowiek nie siedem razy na każdy dzień grzeszy, ale razy siedemdziesiąt siedem — i nie wie o tem. Bądźże mi jak Ten, który bezwiednie grzechy nie liczy. — A o tem, co mi pisałaś o swojej lękliwości zajrzenia do trumny, napiszę Ci innym razem rzeczy odnoszące się do tego co już przebyłam i co jeszcze przebyć muszę.

Jak Ty wiesz co mnie przejąć może. Czytałam całe „Dosyć" Turgieniewa. Żal mi tych poetów, co do pisania wierszem niewiązaną tej mową, dodatkowej zdolności. I Ty zaliczysz do ich liczby. Ileż najcudniejszych poematów, napisanych prozą, przemija ~~t~~ w tej formie prędzej,

siiby należało. Wiesz, dla swojej formy, kon-
serwuję się dłużej, to prawda. Ale nie o
o to. Co znaczą lata w nieskończoności!
Wszystko przemija. I nie ma głupszego a
bardziej nadużywanego wyrazu ust ludz-
kich, jak: „Nieśmiertelność".
Widziałaś że „Dożyć" przyjmie mnie głęboko –
a ja, nim otrzymałem Twój list, w którym
było życzenie Wasze, abym do Marylki na-
pisał, już mój list do niej wysłałem,
adresując do Lwowa bo nie wiedziałem
o jej wyjeździe. Takto „piękne dusze"
przez nogi się rozmijają!
Katalog mojej biblioteki mam oddawna.
Bo trzeba Ci wiedzieć, jestem człowiek
bardzo porządny – nawet z pedanterją.
Przez lat trzydzieści byłem prezesa
dziesiątkowcą! Wszystkie rejestra własną
ręką pisałem – i dotąd każdy wydany
cent zapisuję. Otóż posyłam Ci kata-
log – wypisz na kartce tylko numera-
tych wszystkich dzieł, które chciałabyś
czytać – a oprócz tego te, które mam
Ci zaraz posłać. Do Zosi jeszcze nie
napisałem – a jaki numer domu, 7
czy 8 – a może 359?
„Rymowane Kolędy –" posyłam Ci – przyj-
mij je dobrem sercem na pamiątkę.
Snopki Twoich niezapominajek zabieram
z kwiatów mego pomieszkania, i pa-
kuję wszystkie do mego serca – jak do
stodoły
Serdeczności dla Karola. [illegible]

Baranowski znów – przysłał list – był w Sądach przy wszystkich.

Do leszcz 17/6855

83

Rymowane kokieterye.

Motto:

Honni soit qui mal y pense.

Dedykacya.

Gdy Ciebie życia zasmucą mizerje,
Niech Cię zabawią moje kokieterje.
Choć mu z ócz pięknych już nie idzie łaska
To stary furman jeszcze z bicza trzaska!

Źle się pozbywać dobrego zwyczaju;
Kto wie co będzie w zagrobowym kraju,
Może tam konie będą i kolaska....
Dla tego z bicza stary furman trzaska.

I.

Ach, *kochasz* mnie!
(A Getego nie.)
Pierwszy raz w życiu rymu nienawidzę,
Bo przez wiersz drugi, pierwszego nie widzę.

II.

W Twojem wyznaniu niemiła zawiłość:
I las sosnowy budzi w Tobie miłość!
A choć mu *kocham* zmieniłaś na *lubię*
Pójdę do lasu i z nim się wyczubię!

III.

Już jestem w lesie. Co za moc drągalów!
Szukam *jednego*, mam tysiąc rywalów.
Pięknebym cięgi wyniósł w upominku —
Diabeł nie wytrwa w takim *pojedynku*!

IV.

Szanowny mój lesie, jesteśmy do pary,

Zielono nam w głowach, ty stary, ja stary,
Wysoko sięgamy, pnie twoje jak rymy —
Toż w jednem serduszku jakoś się zmieścimy.

V.

„Felicissima notte"
Twój księżyc powiedział —
Że mi sprawi bezsenność
Posłaniec niewiedział.

VI.

Mówił mi księżyc posłany przez Ciebie,
Że w Twoich oczach przestronno jak w niebie;
To słysząc duch mój wnet ze mnie powionął,
Zleciał do Ciebie i w Twych oczach tonął.

VII.

Niezwiedzisz ty mnie parafrazą czułą,
Pleć swoje bajki księżycu-gaduło,
Bladyś, świecący jak zdradziecki rubel.

Dawne popioły jeden Bóg roznieca —
Jadłem chleb gorzki nie z jednego pieca,
Stary ja wróbel!

VIII.

Jest „pani jasna” — w światłości, nie w grobie,
Ta mej przyjaźni nie zajrzywa Tobie;
Cieszy się owszem że z Twego powodu
Błyśnie mi uśmiech, słodki jak za młodu.
Ach, do niej idę przez świata brewerje!..
. . . .
I łzą się kończą moje kokieterje.

87

Pawłów 20 czerwca 1885

(15)

Posyłam na Twoje ręce, moja droga Kumo, list do Zosi, nie będąc pewny numeru domu. Przeczytaj, jeśli zechcesz; masz prawo wiedzieć co z mojej duszy płynie. Uzupełnij adres i każ rzucić list do skrzynki. Smutny dziś jestem, tak mi żywo stanął obraz biednej Zosi. Rączki Twoje całuję

Kornel

Pawłów 30 czerwca
1885.

Moja Kochana Kuniu, tem więcej kocha-
na że cierpiąca — jakże mi Ciebie
żal, jakbym chciała przynieść Ci ulgę,
wziąć z Ciebie co Ci dolega, cierpieć
za Ciebie. Już zrywałam się pisać pa-
rę słów do Krakowa z zapytaniem:
dla czego Ty sama, nie Twój brat,
masz koniecznie widzieć się z nie-
miłą osobą i rozmawiać z nią i pa-
trzeć w jej oczy bezczelne...? Po co
szafować siłami, jeśli bez tego obejść
się może. Porachuj tych, którym Two-
je zdrowie jest zdrowiem, a Twoje
siły siłami. Do tej liczby przybył
Ci teraz jeden więcej. — W tym
świecie nieraz, jak w lesie rozbój-
niczym — wypada ktoś z za krza-
ków z podniesioną pałką i uderza
na tego, co szuka jagód i kwiatów.
Kiedy to piszę jeszcze nie przebyła
drugiej w tej sprawie stacji boleści —
oby ona była ostatnią w Twem życiu!
Tego Ci życzę w oktawę dnia Two-
jej patronki. Droga! machnij ręka-
mi i odtrąć z tej mgły — i jak naj-

przedtem zapomnij, żeś była w niej przez chwilę. Tak ja sobie radzę w życiu, gdy mnie źli ludzie niesprawiedliwie dotkną. Pamiętam tylko dobro, które wziąłem od nich.

W porę wybrałem się w ostatniem liście z moją wesołością studencką! A może w porę, kiedy, choć strapiona, uśmiałaś się z jego wstępów. Do tych niefortunnych fortunności zalicz i moje wierszydełka; a ponieważ spełniły swoje zadanie, spal je. Proszę Cię, spal.

Z jasnego, pogodnego, ale nie wesołego tonu, należą się wiersze Tobie, do Ciebie, jeśli je kiedy napiszę. Poważnego mam ducha, idącego w głąb i na wysokości. Czasem jednak, na odpoczynek, lubi on być płytkim — jak student na wakacjach. A mnie jakoś miło przy tem. Moja „pani jasna” szła wtedy w parze ze mną, schylając się do mnie. Błogosławiona piastunka ducha mego — ileż razy tłumiła smutek, aby być dla mnie ot ze mną wesołą, a gasiła swoją wesołość, kiedy smutny byłem! Nie byłem jej za to wdzięczny, owszem, jak należało, gniewałem się.

I nareszcie tak dostroiliśmy nasze dusze, że indywidualne smutki i radości działały na nas magnetycznie, i przy zbytkaniu zawsze z jednego graliśmy tonu. Nieraz z oddalenia pytaliśmy siebie: Dla czego ty dziś smutna, albo: co ci się stało żeś taki wesoły.

Zapytujesz, dla czego u nas niema wiecznie miary i taktu? Bo niema w nas tego tonu, który może łączyć z moją ponią jasną. Naród posiadający „siły żywotne" (a temi siłami chwalimy się głośno po wszystkich rynkach) ma ton; ma ton łączący go z przeszłością i przyszłością jego. Gdzie nastawisz u nas ucho, rażą Cię dysonanse. Przed nimi uciekłem w las — i nie wyjdę z niego.

Ton, to wielkiego znaczenia słowo. W głębszem jego pojęciu użył je po raz pierwszy Towiański. Towiańskiego nie znałem, i nie byłem nigdy jego poddającym się adeptem, chociaż mnie o to nieraz podejrzywano. Na rok przed jego śmiercią mieliśmy jednak ze sobą relacye. (Przypomnij mi kiedy, to Ci o nich napiszę.) Od Mickiewicza, od Juljusza, który o tym swoim mi-

strun z najgłębszej przedziwną mówili poko-
raz, słyszałem często i z namaszczeniem
powtarzamy to słowo: <u>ton</u>. Ton, to peł-
nia ducha, to cała skala jego, ograna,
pełna, zawsze jasna, czysta, głęboka. Kto
zdobył prawdę, ten zdobył ton. I ma
go w sobie, pod swoją władzą — i ile
razy co czyni, ile razy się odezwie, czyni
i odzywa się, jak dostrojony instrument.
W dziejach ludzkości, albo z liczących
piersi, albo z piersi pojedyńczego na-
tchnionego człowieka, wychodzi czasem ta-
ki <u>ton</u>. Od dostrojenia się ogółu do niego
zależy zwycięstwo podniesionej idei. Kru-
cjaty nie dostroiły się do tonu Piotra z A-
miens, i dla tego upadły. Rewolucja fran-
cuska zwyciężyła — Stany amerykańskie tak
samo. Kościuszko przyniósł z zwycięskiej
Ameryki do Polski ton. Niezrozumiano
go. W r. 1831 Mochnacki chciał dać re-
wolucyi ton — odepchnięto go. Garibaldi
krzyczał: Roma o la morte! — krzyknął za
nim cały naród — i Rzym stał się stolicą
zjednoczonych Włoch! — U nas w Polsce
o taki ton najtrudniej. Zanadto wiele
rogatych dusz u nas. Może jedna kon-
federacja tyszowiecka przymówiwszy z to-
nu — urosła i zwyciężyła nim.
Niech idzie tymczasem ta ćwiartka, i cze-
ka na Twój powrót. Znowu wkrótce na-
piszę. Rączki Twoje całuję Kornel

Pawłów 1 lipca 1885

Został list – a ja dopisuję co miałem jeszcze na myśli. A najprzód małe sprostowanie tego co źle zrozumiałaś. Nie twierdziłem że Petrarka „gruchał" także do naszej Joasi. Historja nie wspomina o tem. Interesował się tylko dość żywo jej procesem o zabicie męża, który proces odnawiał się kilkakrotnie – i zdaje się, że poddawał jej retoryczne środki do obrony, w czem był mistrzem znakomitym. Trzeba Ci wiedzieć że Joasia była „hic mulier" i paliła mowy w swojej obronie, w obec sędziów w Awinionie. (Przebacz przypadkowemu rymowi.) Petrarka był uczonym, był dyplomatą i poetą wielkiej sławy piszącym po łacinie, nim zasłynął przez swoje włoskie „Rime". Był księdzem – ale dzieci miał. Papieże w owych czasach także je miewali. – A teraz poprawię moją pomyłkę. Za Joanny Neapolitańskiej nie używano jeszcze trucizn w celach matrimonialnych albo politycznych. Weszły one w użycie dopiero w sto lat później. Ludzie byli szczersi za jej czasów. Mordowano się ostrem, nie proszkiem.

Gdy się więcej poznamy i zaprzyjaźnimy

uzdolnił mi swoich wierszów do obrazów Ar-
tura, – wszak prawda? Że nie umiałaś pisać
wierszem, każdyby się domyślił. Że ustałaś,
dobrze zrobiłaś. U nas poezya została wy-
klęta – za bramy miast została wypędzo-
na, jak tryjerka. Gdybym miał odrobinę
talentu do powieści – byłbym zbawiony.
Nie mam najmniejszego – i duch mój staje
się bezsilnym.
Brata Twego nie znałem – co mi niemiło.
W domu naszym pawłowskim jest tylko je-
dno moje wnuczę: Bób. Już trzy tygo-
dnie nie widziałem je – bardzo mi tęskno.
Mam troje wnuków w domu starszego
mego syna: Julka, Wandzię i Adasia.
Pierwszy i trzeci, nazwani na cześć dwóch
moich przyjaciół: Słowackiego i Pajgerta.
Trzecia – w przeczuciu, że zyskam w To-
bie przyjaciela, po stracie tamtych. Nie
obchodzimy imienin Wandzi, tylko rocz-
nicę jej urodzin – i dla tego dotąd nie
wiedziałem, kiedy święto Twojej i jej
patronki. – Nie czytałem krytyki Kacz-
kowskiego o powieści: Ogniem i mie-
czem. Żałuję.
A teraz niech już idzie moje pismo
do Ciebie – niech Cię zastanie w domu
otrząśniętą z pyłu podróży i rozmowy
Krakowskiej. Pojedź najprzód na cmentarz
i tam przebacz siostrze Jego – a potem
w las, między Twoje sosny! Tak żywica
żywi i płuca zranionej duszy.

Kornel

Pawłów 10 lipca 1885

Boguś drogi! Jesteś już w domu, a kie-
dy to piszę, już w górach między wszy-
stkimi Twoimi. Już przeszło złe! Teraz
pięć dni, odpocznij po zmęczeniu głębo-
ko — czasem pomyśl o mnie. Dał Ci Kra-
kowo boleść, dał i ukojenie. I noc świę-
tojańska nad Wisłą, i msza na Wawelu,
nawet rozrani-nie Twego serca, gdyż szu-
kała i znachodziła rozrzucone litery po
obrazach „Wojny", wszystko to miało sło-
dycz, miało siłę leczniczą dla Ciebie. Bóg
wielki i dobry! Kto Go umiłuje, a w każ-
dej przygodzie życia zwróci się do Niego
— wszędzie i zawsze dostrzeże znaki Jego.
Jak to dobrze, żeś tylko z jej bratem
widziała się. Tak się lękałam, żeby jej
oczy nie patrzały na Ciebie. Tej oczy plamią.
Już przeszło złe! zapomnij o niem. Pa-
miętaj tylko o tem, żeś Jego brata,
żeś pochylonego człowieka, może na
zawsze podniosła — kochając go. Bo
czemże jest skrucha, jeśli nie nowem
budowaniem z okruchów tego, co było
złem.
Pierwsze Twojego brata, a teraz podróż-
nie go kochaj. Jego troskliwości o Twoje-

zdrowiu nie przeszkadza, ale rozczuliła mnie. Ani przypuszczam, aby ta troskliwość mogła mieć realne powody. Zobaczył Cię szczuplej-szą i zaniepokoił się. Czyń jednak co leka-rze radzą, a nawet, o ile można, unikaj przykrych wrażeń. Miła, nigdy nie zaszkodzisz zdrowiu.

13 lipca

Skończyło się moje wdowieństwo — troje mo-ich wróciło. Cztery tygodnie ich nie było. Smutno mi było, chociaż miałem wiele zajęcia i w polu i przy fabryce — roz-marzałem się gdym pisał do Ciebie. Pie-lęgnowałem miłą mi staruszkę, matkę mojej żony. Ma lat 85 i od paru lat z łóżka już nie wstaje — teraz jej zdro-wie pogorszyło się.

Mój „Bób" słodki nad wszelki wyraz. Pię-kniejszy, rozmowniejszy, niźli przed wyjaz-dem. Mądre to bydlę — mówi do mnie: Czekaj Dziadziu bo nie mam czasu. Roz-mowa z dziećmi, zwłaszcza kochanemi, nie ~~nuży~~ mnie. Rajskiej niewinności po-wiew idzie od nich. Wolę obcowanie z niemi, niźli z poważniejszymi ~~ludźmi~~. Był przedwczo-raj egzamin w szkółce wiejskiej. Poniosłem pudło a w niem kapelusze, chusteczki, rzemyki i wstążki dla premiantów i premiantek. Radości było co nie miara. O, jacy my nędzni i upadli! Z tej ra-dości dzieci płynął smutek na mnie.

Do wyśledzenia: Jak należy środkami dzia-
łać można najskuteczniej i najzbawien-
niej dla przyszłości Polski — a jak nado,
z polskiego obywatelstwa po wojnie, to wyrze-
kę!

14 lipca

Czekaj kumo bo niemam czasu — to zna-
czy: jestem do niczego. Kanikularne go-
rąco rozstraja mnie, a żem wiekowy
i korpulentny, potrójnie to mi nieznośne.
I w szkole sztuk pięknych krakowskiej zdy-
bałaś się z Tyberjuszem! Czy zauważałaś
że on i Neron, to najmilsze tematy
dla dzisiejszych artystów i niektórych poe-
tów. Schlebiają tem tłumowi. A tłum
zdenerwowany łaknie co najpotężniejszych
wrażeń, więc widoku mąk i rozpustnej
zmysłowości. Niech żyją Tyberjusz i Neron!
W nich uosobiły się: krwawa tyranja
i lubieżność. W włoskich muzeach przed
posągami lub biustami tych dwóch,
a także Messaliny i młodszej Agrypiny,
zawsze ktoś stoi. Nie widziałem żadnego
obrazu Siemiradzkiego — (kiedy jego
„Świeczniki" wystawiono we Lwowie by-
łem za granicą) — odpada mi podziwia-
nie kolorystyki — a człowieka nielubię. Nie-
lubię go dla jego tematów: Neron i
naga tancerka śród mieczów, Salto di

Tiberio i Korsarze greccy – wszystko to obrachowane na efekt dla zmysłów stę„pionych. Makart z niego polski – nie lubię Makartów. Nową sprzeczność w mojej isto„cie w tem dopatrzysz, bo przecie znasz mnie jako nieascetę. Niema sprzeczności – inna rzecz folgować czasem nadmiarowi siły, inna podniecać ją sztucznie i w tem się lubować. Co mnie do reszty zraziło do Siemiradzkiego, to ten napis ewange„liczny na ramach „Świeczników". Gruby to faryzeizm. Że nie głęboka religijna myśl natchnęła go do „Świeczników", jestem tego pewny. Wnet wkrótce potem pojawiły się „Tancerka" i inne podobne[?] obrazy. Co mi najobrzydliwszego zawsze było i jest, to maska świętości.

Potknęło się Twoje pióro pisząc „Tyberjusz na Caprerze". Podnoszę tę drobnostkę, bo na jej temat opowiem Ci zabawną hi„storję. Jak Ci wiadomo, wysepka Capri, dawna Caprea, na której w dwunastu wi„lach ~~..~~ krył Tyberjusz swoje monstrual„ności, znajduje się u wstępu zatoki ne„apolitańskiej i widać ją z Neapolu w szarej mgle. Stroma, skalista, niedostę„pna wygląda przy zbliżaniu się, jak ktoś pięknie i malowniczo wyraził się, jak olbrzymi sarkofag. Istotnie, to sarkofag starorzymskich zbrodni. Na tej to wyspie,

jak wiesz, jest ona głośna, podziwiana „grota lazurowa", odkryta dopiero w r. 1826 przez niemca Kopischa, poety i malarza, ale znana za czasów Tyberjusza, bo są w niej ślady podziemnego przejścia do jednej z wil jego. Wchodziła ona niezawodnie w scenerje urządzanych za Tyberjusza bachanalii, bo, jak nic drugiego na świecie, nadawała się do tego. Bengalskich ogni nieznano jeszcze wtedy, a ona samorodnym nigdy niegasnącym błękitnym ogniem świeciła, i farbowała nagie ciała na srebro. Zaś Caprera, to maleńka skała śród morza, między wyspami Korsyki i Sardynii, na której stary orzeł Garibaldi usiadał. Otóż stało się u nas, między nami, raz tak: Było to w ciągu rozkwitu naszej polityki „utylitarnej", dodaj „trzeźwej", która nienawidzi poezyi, niedba o literaturę i sztukę, a kontentuje się cyrkami i wyścigami, ale, co ma najważniejsze, płodzi co roku kilka nowych ekscelencyi, i jak dobra maszyna obraca narodową pieczeń przy wiedeńskim ogniu dla coraz licznieyszych tego specjała smakoszów. Więc zdarzyło się raz, że w dwóch zaborach, u nas w Galicii i w Poznańskiem, cieszącemi się wolnością druku, istniało i wiodło głodowy żywot jedno tylko

periodyczne pismo literackie. Nie u nas w Galicii, chroń Boże, my na to za mądrzy. Otóż to pismo, dziwoląg szczególnego rodzaju, przedewszystkiem szeroko rozwodził się nad prawowitością do tronu francuzkiego Henryka V.go a Don Karlosa do hiszpańskiego; przytem ubóstwiał papieża, przy wiecznem na Garibaldim, z nanurzaniem rozpisywał się o nowym cudzie w Greiswaldzie. Znalazła się w tem piśmie razu pewnego Korespondencja z Neapolu. Czytałem tę korespondencję własnemi oczami i gdybym chciał poszukać między „papierasami", możebym ją wynalazł. W niej, jeden z naszych rodaków-wojażerów donosi, że będąc w Neapolu zebrała go ochota odwiedzić starego Garibaldego na Kaprerze. Więc zostawiwszy rano wiadło na statek, popłynął do Kaprery (bo to blisko) zabawił cały dzień u Starego, rozmawiał z nim — a wieczorem wrócił do Neapolu. Obszernie opowiada całą rozmowę. Wielbi potrochu Starego — więc redakcja pisma literackiego — i legitymistycznego (ledwiem wybrnął z tej wielosylabowej mistyczności, a możem i pobłądził,) więc redakcja, czuła się w obowiązku zaprotestować w przypisku przeciw entuzjazmowi „nie w porę" Korespondenta i zastrzega się przed wspólnością papieżoburczych zasad.

Co jest w tem najzabawniejszego, to dobra wiara samego korespondenta. Bo to nie był mistyfikator, tylko blagier. Capri, Caprera wziął za jedno. W Neapolu siedząc przy stoliku skoczył do Caprery, rozmówił się ze Storym — i palnął o tem korespondencję. Tak Polska przy polityce utylitarnej wygląda! Potomkowie, jeśli będą lepsi, nie zechcą uwierzyć temu. Śmiałem się opowiadając Ci tę historję — a teraz płakać mi się chce.

Strzeliłaś, moja droga i kochana Kumo, swoją Kaprerą małego bączka — ja się pochwalę postrzeleniem większego. Trafia się to często nam poetom, u których rozbujała fantazja zamąca nieraz pamięć dat i imion, co rzeczą jest znaną. Oto mój bąk: Obija się o moje uszy imię czy nazwisko: Grzela. Wziąłem to za nazwisko, i nazwałem tak mego bohatera. Prenumerując jakieś pismo ludowe poznańskie dla moich wiejskich czytelników, znalazłem w niem anegdotę w kształcie rozmowy między Barbarą i Grzelą. Więc Grzela nie jest rodzinnym nazwiskiem ale imieniem — dowcipnie pomyślałem. I piszę list do znajomego w Poznańskiem z zapytaniem. Ten, nieboże, wy„chwyta za pióro"... (Wyjątki „chwycił za pióro", głoszono niedawno temu po wszy-

Znalazłaś, mnie we mych „filozoficznych" niezapalonych — było tyle spokoju, i posłałem im, jak nie wszystko, o swoim do społeczności.

skich dziennikach) — i chwycił więc mój przyjaciel za pióro, i donosi że Grzela to zmiękczony Grzegorz — i na dowód cytuje ludową piosneczkę — doskonałą. I Ciebie zapewnie ubawi, więc ją odpisuję:

Ave Marystela (znaczy: Maris Stella
Umarł stary Grzela, t. j. Gwiazdo morska)
Przyszli do niego z krzyżem,
Napili się wódki z hanyżem.

Ave Marystela
Umarł stary Grzela,
Pochowali go w pokrzywy,
Już stary Grzela nieżywy.

A co? Nie doskonałe?...

A tymczasem w moim poemacie stoi jak byk (jeśli sobie przypominasz) ten wiersz: „Więc na takiego wyrósł Tomasz Grzela". Masło maślanne! Chyba go wziąć za obywatela dwojga imion, co u ludu rzadko się trafia.

Mego Grzeli z różnych jawnych i niejawnych przyczyn nigdzie nie chcą drukować. Żądają, powiadają, odsuwają. Nie podoba się. Pójdzie więc do stoika na marynatę. Niech więc czeka lepszych czasów — gdy głód na poezyę będzie. Nieprędko to nastąpi. Opaść się najprzód muszą sieczkam i błotem, które wyrabiają. A ja tymczasem „cieszyć się Tobą będę" — używam Twego miłego wyraźenia. Rączki Twoje całuję — Karola serdecznie pozdrawiam — dzieci ściskam (Marylkę dwa razy, nie, sto razy) Matce i ciotce Twojej moje uszanowanie, przypomnij mnie Ich pamięci. Koll.

Wyprawiam zgłoszone książki Moje „O sztuce" — nudo co nowe, rzecz felietonowa, napisana z powodu wystąpień Zawiszanki, kilku na mnie i pani Janowej Grzy[illegible] pióra do rozwagi i spisałem i osobno. Dołączam też szkice „Dwa domy". Wspominając — jest w nich Capri, Sicilia, wszystkie Włochy. Wiktora Hugo powiesz z [illegible] opisane. Mam takiego — więcej wiele — i o nim. Czy znasz wszystkie?...

Do Lizy 10/7 85 (Karałaś – więc posyłam.) 103

Że ciebie kocham wiedzą o tem ptaki,
Bom się przed małym słowikiem rozżalał;
Już żartowały ze mnie drwiące szpaki:
Czyś ty oszalał!...

Jest w tem co mówią prawdopodobieństwo,
Chociaż niedyszę burzą i zarzewiem;
Że mnie owłada spokojne szaleństwo
I wiem i niewiem.

Choć kocham ciebie niedracę spokoju,
Niechcę ni rwać się, ni lecieć, ni płonąć –
Chciałbym jak w jasnym, przezroczystym zdroju
Tonąć i tonąć –

Czuć że mnie ramię pieszczone otacza,
Że twój wzrok słodki pada na me skronie,
Że duch nademną, co wiele przebacza,
W naszej obronie.

Świeci znów księżyc, twój posłaniec cichy –
Czy on wyleje na me stare rany
Rosy i blasku dwa srebrne kielichy:
„Jesteś kochany!...?”

Pawłów, 1 sierp. 1885.

Moja droga Kumo, zapraszam Cię na smu-
tek – bom smutny. A aby mi było i w smut-
ku dobrze, nie mogę być sam, muszę być
kompletnym. Kompletna dusza, to w jednej,
dwie. Nie boisz się takiej ze mną spół-
ki?....

Aż mi Cię żal; w ostatnim liście byłaś
swobodną, wesołą; tak wesołą jak ja, kie-
dym wesół – a oto ciągnę Cię do siebie,
w tej chwili na wspólną mękę.

Napada mnie nieraz smutek bez żadnej
zewnętrznej przyczyny, i kiedy najmniej
się tego spodziewam. Byłem jak w cie-
płej przeczystej toni, gładkiej, ozłoconej
słońcem; na niej rozścielały się szerokie
liście białych wodnych lilji, skrzydlate
„panny" niebieskie drżały w powietrzu
nad niemi; w zwierciadle toni, nachylo-
na nad niem, Ty się przeglądałaś – Twój
uśmiech w zawody ze słońcem złocił
ją, a miał to w sobie, czego słońce
nie ma – tak mi się zdawało. I nagle
poruszyła się głębia, zawrzało w niej;
zamąciło się jej zwierciadło – i pota-
nęło. I chwyciło mnie pazurami
coś co kaleczy, i ciągnie mnie w dół –

– próżno się bronię.

Znam ja tę hydrę, oddawna ją znam. Zgniotłem ją nieraz i zdawała się martwą. Znowu odżyła! Kaleczy mnie znowu. Nie znaj jej nigdy – ona zwie się: Zwątpieniem.

Dwie są wiary, źródła mojej siły. W nich nurzając się, zdobyłem ducha. One jego treścią, jego bytem, jego trwaniem. Są wzajemnie tak ze sobą splecione iż stały się nierozdzielne. Jedna zachwiana, nadwerężyła drugą. Z niemi chciałem żyć i umierać. Bez nich popadłbym w nicość...

I oto jedna odstępuje mnie! – Ty wiesz, że mówię o Bogu i ojczyźnie –

Że ginie Polska, widzę – czuję – płaczę. Zdaje mi się że miałbym siłę podnieść ją i ożywić – gdyby jedno człowiecze serce mogło tego dokonać. Nie trzy wrogi jej straszne – wrogiem, najzaciętszym wrogiem są dla niej jej własne dzieci. Głosiłem to oddawna. Nie na krzyżu teraz, nie w aureoli męczeństwa ginie ta matka – ginie na własnem śmieciu, na które ją dzieci zepchnęły – i odstąpiły.

A gdyby i tak – tracąc jedną, ocalę drugą, świętszą wiarę. Polskę mi wzięli, Boga nikt mnie nie odbierze!

Leć ze mną, odbijmy się od tej ziemskiej
kuli, na której byliśmy zrodzeni. „W do-
mu naszego Ojca jest pomieszkań wiele."
Leć ze mną, pokażę Ci małą ich część.
Nic Ci nowego niepowiem, o czem byś
niewiedziała, ale mi potrzeba mówić
do Ciebie.
Jesteś przy mnie?... a teraz razem — lećmy.
Wyżej, wyżej — nie bardzo jednak wysoko.
Po za atmosferę ziemską niewylatujmy;
niech siła przyciągająca ziemi panuje nam
inaczej niemoglibyśmy wrócić. Stańmy u
samej granicy.
Przed nami nie błękit niebios, ale czarna
ściana, bo eter zapełniający przestwór
nieskończoności jest tak rzadki że w nim
się światło nieodbija, tem samem niefar-
buje się. Ściana przed nami czarna — to
mały rąbek królewskiego płaszcza. Na nim
tkwią rozsiane klejnoty mieniące wszy-
stkiemi barwy — to gwiazdy. Jedne świecą
jak brylanty, inne jak rubiny, topazy,
smaragdy i.t.d. Przez ten płaszcz idzie
pas, to „mleczna droga." I te gwiazdy, któ-
re widzisz i rozróżniasz, i te, które się
tają w mlecznej drodze, co jest pasmem
mgły z powodu wielkiej ilości nagro-
madzonych gwiazd — to są same słońca.

Olbrzymy tworzenia! płynne, dopiero w robocie, przestrzenie już zaokrąglone, wylewające ze siebie światło i ciepło.

Na płaszczu królewskim oprócz klejnotów widzisz i złote hafty, wyszycia w kształcie długich liści lub rozłożonych wachlarzy: To są komety. Silą się ludzie, aby coś wiedzieć o nich: Czem są, czem mają być, jakim prawom podlegają?... Coś bredzą, majaczą — nikt nic nie wie. Więc i my niemówmy o nich, wróćmy do słońc.

Jest ich, o ile się dało przez nasze okulary, nazwane teleskopami, obliczyć — jest ich 20 milionów. Gdy się słońca w sobie wypalą, skupią i obloką twardą skorupą, staną się (może zamieszkałemi) globami — więc zgasną. — Około każdego z tych słońc krążą planety; tych nikt niewidzi i nigdy niezobaczy, bo ich światło pożyczone od słońc za słabe, aby mogło dojść do nas. Tych planet i ich księżyców krążących około słońc — licząc po 30 na każde słońce, mniej więcej tyle ile ich ma nasz system solarny (rozbitej jednej naszej planety na planetoidy niebiorąc w rachunek) — jest 300 milionów. Razem 320 milionów rusza się globów na maleńkim koniuszku królewskiego płaszcza.

2)

1/8 85 109

Na tych domyśliwanych, a z największą pomocią istniejących planetach i ich księżycach, na nich tylko rozwija się organiczne życie, powstają i znikają ludzkości. Trwanie tych ludzkości w porównaniu z periodami przed niemi i po nich, jest bardzo krótkie. Coś tak jak u takiej rośliny, która na wiosnę kiełkuje, rośnie, rozwija liście, i w poranku pewnego dnia strzela ~~-~~ kwiatem, już w wieczór osypującym się, a potem przez miesiące powolnie więdniejąc i staje się w późnej jesieni martwą łodygą. Czas trwania tego kwiatu jest trwaniem ludzkości na planetach.

Odległości słońc są takie: Jak wiemy, promień światła ubiega na sekundę mil 42 tysięcy a potrzebuje ~~siedm~~ ośm minut, aby od naszego słońca doleciało do nas. Otóż od Syrjusza światło dochodzi nas w 20 latach, od gwiazdy polarnej w 31 latach, a od niektórych gwiazd w mlecznej drodze w 7000 latach i więcej.

2. Sierpnia.

Przypatrzno się, co jeszcze widzisz na tym rąbku płaszcza Królewskiego?... Są na nim jakieś plamki białawe. Stary to płaszcz! Te plamy podobne są do pleśni. Nazwano ją mgławicami. Jużto przyznać trzeba

że nasze okulary nie są całkiem złe — astronomowie dojrzeli w tych mgławicach zbiorowiska innych słońc i orzec mogli stanowczo że te plamy to także systema astralne, takie jak nasz, do którego nasze słońce należy wraz z kilkaset miljonami ciał niebieskich. Naliczono tych mgławic dotąd 4000, a te wyspy na rozległym oceanie są w takich od nas oddaleniach, że ich światło, aby się dostać do naszego oka potrzebuje miljonów lat. Więc mgławica, jaką teraz widzimy, przedstawia się nam taką, jaką była przed miljonami lat. Tak więc, niejedno w niej słońce choćby już zgasło, choćby rozprysnęło się w kawały, później na atomy, choćby już nie istnieje — pomimo tego dla naszego oka jest, trwa, i widziećby go mogła nasza ziemia jeszcze i wtedy gdy na niej już żadnego życia organicznego nie będzie — gdyby miała oczy.

Niema gwiazd stałych. Wszystkie słońca są w ruchu. Podobnie jak nasza ziemia około swego słońca i one krążą w elipsach około... czegoś. Już wiedzą, że nasze słońce posuwa się w kierunku do Konstelacyi Herkulesa, że ubiega 9 mil na sekundę. Więc i 20 miljonów słońc w naszym systemie astralnym toczą się około jakiegoś

centrum. Odległości ich sprawiają że obraz i układ gwiazd na firmamencie nie zmienia się. Od kiedy ludzka pamięć zasięga układ gwiazd jest ten sam. Tyle tylko dostrzeżono że Syrjusz za egipskich czasów miał barwę czerwoną a teraz ma białą. Ale przyjdzie czas że nasz wielki i mały niebieski „wóz” o czterech kołach z dyszlami — rozleci się, i zupełnie inny przedstawi obraz.

Domyślają się że punkt centralny naszego systemu astralnego znajduje się w zbiorowisku gwiazd nazwanem <u>Plejadami</u>. Te Plejady nazywa nasz lud „Kwoczką”. Najwięcej daru intuicji posiadają Słowianie a między nimi, my Polacy. I nic dziwnego, że nasz lud, z którego wyszedł Kopernik, nazwał Plejady kwoczką. Jest tam kwoka, która 320 miljonów gwiazd zgromadziła i trzyma wokoło siebie, jak 320 miljonów kurcząt.

Nie da się przypuścić i nikt nie waży się przypuszczać, aby to centrum mogło być ciałem, ogromem materji, bo ten ogrom, pomimo swej odległości, musiałby zakryć sobą wielką część naszego firmamentu. Ale to centrum, do którego 320 miljonów ciał grawituje jest, <u>musi</u> być, — więc <u>Czem</u> jest?....

Tyle mówi wiedza ludzka i jej nauka.

A teraz, pójdź dalej za myślą moją, za-
mną, co nie jestem astronomem. Mnie
się tak zdaje. Na miljonach planet i ich
księżycach, zdolnych do przyjęcia życia or-
ganicznego, powstają, wyrabiają się duchy
z najdoskonalszych jego tworów. Na miljar-
dy miljardów ludzi (czy jak ich tam na-
zwać na innych globach, których warunki
bytu są różne) nie wiele z ludzi na du-
chów wyrasta. Kto ukochał przed wszy-
stkiem materję, żyje tylko dla niej,
jej tylko dogadza, po za jej obręb nie
tęsknił, nie sięgał, żadnej ofiary dla du-
cha nie ponosił — nie zdobędzie Go. ~~Jego~~
~~Losem~~ Losem takiego: krótki błysk — i
nicość. — Dadzą się policzyć znani mię-
dzy nami ludzie, którzy jako duchy
poszli na nieśmiertelność. Nie wiele ich.
Więcej może takich, o których nic nie
wiemy. Z masy nędzarzy, z kurnych
chat chłopskich wychodzi ich wiele.
A nie jeden z głośnych, o których trą-
bi historja za „wielki i nieśmiertelny"
poszedł w proch, i może z jego na-
wozu gdzieś pod płotem pokrzywa
wyrasta.
Wiemy że nasz księżyc, już w sobie wy-
palony, nie mający ani wód ani atmo-
sfery, pustynią jest bez żadnego orga-
nicznego życia. Takich ciał znajdują

do 1.8.1885

3.)

się miljony w naszym systemie astralnym. Mnie się zdaje, że one są siedzibami duchów niezupełnie czystych, duchów pokutujących. Kto z ludzi wewnętrzną pracą zdolnym był przyjąć w siebie ducha, już go mieć będzie na wieczność. Jeśli, mając po temu siłę, niepodnosi się, ustaje, przeciwnie zniża się z raz osiągniętego punktu wysokości, a nawet upada, ten idzie na pustynię wypalonych planet, idzie na pokutę. Tam otrzymuje zadania, nowe inne cele, które zdobyć musi chcąc się oczyścić. Oczyszczony, gdzie idzie?...

Idzie w centra systemów astralnych. Te centra trzymające miljony słońc i liczniejsze miljony ich trabantów, są to światy niematerjalne, siedziby ubłogosławionych, oczyszczonych duchów. *Oni* opiekują się globami sobie podległemi; *oni* rządzą jako namiestnicy boże; *oni* odbierają z góry rozkazy, spełniają je, proszą nieraz, modlą się za nami.

Nie stoją na miejscu te centra, bo co żyje musi być w ruchu — więc i te światy duchów wraz z miljonami swych opiece powierzonych globów lecą, krążą, opisując Chwałę bożą w około tronu Przedwiecznego!

114

A teraz wracajmy. Wracajmy na ten padół, gdzie nam jeszcze żyć przez chwilę. Dobrze nam było w tej podróży. Tyś zapomniała o swoich boleściach, ja o moich, i o tej, pięknej ziemi, ziemi bolejącym synom niesprawiedliwej ojczyzny.

A teraz — jeszcze ręce Twoje całuję siostro moja.

[illegible]

(20) 115

leży serce, które ja czczę, a które ktoś chciało tym może lepiej odemnie. Powiedz mu, że ja tak chciałem. A jeśli to

[illegible]

115a

syć dla mnie. Nie jestem już sam — stra-
szna pustynia duszy zapełniła się. We
dwoje jesteśmy! Czego mnie brakuje,
z ciebie wezmę; czego ci potrzeba, to-
bie dam. — — A ciało, a zmysły te
moje niskie, namiętne, nieczyste, niech
ślepną, niech głuchną — depcę je! —
Ach, czemuż tak jesteś piękna! ach,
czemuż twój głos dotąd czarem [illegible],
[illegible] mnie! [illegible] Wy kobiety z[illegible]

grzeszył, to [illegible] 115b

i miłością.

[redacted]

115c

Ducha mego. O siebie się lękam. Mam
przytem, że mi zamkniesz oczy — może być
może, że na tę jedną chwilę przyprowadzam
Cię.
A teraz, bądź jasna, ubłogosławiona. Bądź
także, abyś mi była zdrową. Lekarze zabro-
nili ci silnych wzruszeń. Nie poruszaj
się ani tym listem,
Bądź spokojna, bo szczęśliwa — szczęśliwa,
bo bardzo Kochana. I jam spokojny —
czegoż mi więcej potrzeba —

I wiersze moje i te dwa listy,

Jest w nich mój płomień, w części tylko
jawny — dwuczłowiej: same się zapalą.
Życzyłbym sobie, abyś popiół z nich
wysypała na kamień, pod którym

115 d

116

Jak Elsinoe wołam: Natchnienia! natchnienia. Ono jedno złagodzić może mój ból. O to jedno proś Boga dla mnie. Potrze-

116a

rego Ci Bóg na ziemi nie przeznaczył.
Kocham cię — mimo tych węzłów moich
i twoich.

Jest duch we mnie, bo składam ową
ofiarę. Gdybym go jasno niemiał, zło,
byłbym go za tę jedną chwilę — tak ta
ofiara jest wielka. Wszystko dobrze —
wszystko w porządku — tylko mnie
nie pytaj nigdy, czy śmieję się ja-
sno tak, jak by lubisz.

1166

„Niechcę cię widzić," stanie się jak każesz.
Gdybyś nawet tego nieżądała, byłoby tak.
Ty niekochasz i nie możesz kochać

116c

więcej ci powiem. [illegible]

sole Jej, tysiąc i więcej moich, Książkę
w którą wpisywałem wiersze do Niej
i dla Niej tworzone — wszystko spaliłem.
Jeden tylko wiersz został, ten wydru-
kowany w „Smoku [illegible]” - i ja-
ko ten jeden napisany po Jej śmierci.
Płakałem i ledwie niemdlałem, kiedym
to [illegible] zrobiłem to jednak, bo
zdawało mi się że jestem bliski śmier-
ci albo obłąkania — a nie chciałem aby
kiedy ciekawi prze[illegible]

w moich świętościach.
Napisz mi jeszcze raz, raz ostatni. Nie-
wiem dla czego, potrzebne mi „szczere
i proste" słowo od Ciebie. Zdaje mi się
że byłaś moją mocą — bom biedny, przy-
gniata mnie krzyż. Trudno, zostawiam
to twojej woli.

(20) 115

leży serce, które ja czczę, a które ko-
chało cię może lepiej odemnie. Powiedz
mu, że ja tak chciałem. A jeśli to

115a

syć dla mnie. Nie jestem już sam — strasz-
na pustynia duszy zapełniła się. We
dwoje jesteśmy! Czego mnie brakuje,
z ciebie wezmę; czego ci potrzeba, to-
bie dam. — — A ciało, a zmysły te
moje niskie, namiętne, nieczyste, niech
ślepną, niech głuchną — depczę je! —
Ach, czemuż tak jesteś piękna! ach,
czemuż twój głos dotąd czaruje roz-

115b

i miłością.
[redacted]

115c

ducha mego. O ciebie się lękam. Ma-
rzyłem, że mi zamkniesz oczy — być
może, że na tę jedną chwilę przychodzę
cię.
A teraz, bądź jasna, ubłogosławiona. Bądź
taka, abyś mi była zdrową. Lekarze zabro-
nili ci silnych wzruszeń. Nie poruszaj
się ani tym listem,
Bądź spokojna, bo szczęśliwa — szczęśliwa,
bo bardzo kochana. I jam spokojny —
czegóż mi więcej potrzeba —

115d

I wierna moja i te dwa listy
Jest w nich mój płomień, w części tylko
jawny — dmuchnij: same się zapalą.
Życzyłbym sobie, abyś popiół z nich
wysypała na kamień, pod którym

116

Jak Elsinoe wołam: Natchnienia! natchnienia. Ono jedno złagodzić może mój ból. O to jedno proś Boga dla mnie. Potrze[illegible]

116a rego ci Bóg na ziemi nie przebaczy. Kocham cię — mimo tych węzłów moich i twoich.

Jest duch we mnie, bo składam mu ofiarę. Gdybym go jeszcze nie miał, zdobyłbym go za tę jedną chwilę — tak ta ofiara jest wielka. Wszystko dobrze — wszystko w porządku — tylko mnie nie pytaj nigdy, czy śmieję się jasno tak, jak ty lubisz.

116b „Nie chcę cię widzieć," stanie się jak każesz. Gdybyś nawet tego nie żądała, byłoby tak. Ty nie kochasz i nie możesz kochać [illegible]

[illegible] ci powiem [illegible]

116c dała Jej, tysiąc i więcej moich, książkę, w której spisywałem wiersze do Niej i dla Niej tworzone — wszystko spaliłem. Jeden tylko wiersz został, ten wydrukowany w „Smoku [illegible]" i jeszcze jeden napisany po Jej śmierci. Płakałem i ledwie nie mdlałem, kiedym to [illegible] a zrobiłem to jednak, bo zdawało mi się że jestem bliski śmierci albo obłąkania — a nie chciałem aby kiedy ciekawi [illegible] w moich świętościach.

116d Napisz mi jeszcze raz, raz ostatni. Nie wiem dla czego, potrzeba mi „szczere i proste" słowo od Ciebie. Zdaje mi się że będzie moją mocą — bom biedny, przygniata mnie krzyż. Zresztą, zostawiam to twojej woli.

117

RECOM.

przez Lwów





19

Wielmożna Pani

Wanda Młodnicka

Skole

p. r.

na Storożce

polecony

20


118

119

23/8 885.

(21)

Moja Kochana Kuniu, Dwa tygodnie, to nasz termin korespondencyjny — spóźniłem się nieco, za co przepraszam. Byłem trochę nieswój, i jestem takim dotąd — piszę jednak. Nie widzę Ciebie, nie wiem czy kiedy Cię zobaczę, to coraz twardszy robi się ze mnie pustelnik, więc jedynym głębszym oddechem dla mnie, szczerszem wychyleniem się w świat, jest listowne komunikowanie się z Tobą. Tem mi ono potrzebniejsze że moja dusza choruje teraz na astmę.

Słodkie były Twoje słowa ratujące mnie z toni zwątpienia. Niestety, nie wiele one pomogły. Tego rodzaju kalectwa najtrudniejsze do leczenia. Zwątpienie, to paraliż duszy. Ona sama leczyć się tylko może. Najlepszym środkiem wprowadzić ją w ruch stopniowy. Próbuję sił, może wstanę i ruszać się będę.

„Wierz, wierz", wołasz do mnie. Łatwo tak radzić. Ach, nie należę do błogosławionych „ubogich w duchu", którzy bez pracy biorą wszystko gotowe; i to królestwo niebieskie nie dla mnie. Oprócz wiary w Boga, którą już w moich dziecinnych latach

objawił mi się jasno, potężnie, a potem łaskawie odchylał coraz więcej Swego Majestatu przedemną, aż stanął w pełni przed atomem ducha mego — wszystko inne zdobywałem i zdobywam sam. Sam?... nie; za Jego łaską i pomocą. Kiedy miałem lat jedenaście zacząłem wątpić w dogmata katolickie. Chodziłem wtedy do szkół we Lwowie. Mieszkałem obok Kościoła bernardyńskiego, (nad apteką, która dotąd istnieje) — ileż razy biegłem rankiem przed szkołą do tego Kościoła i przy filarze, który mi zawsze pamiętny, klękałem modląc się i płacząc, aby strącić niepokój, pod którym stroniała maleńka dusza moja. I stało się tak, żem sobie z czasem dogmata katolickie w części zniszczył, w części wyjaśnił, w części uzupełnił bez niczyjej, oprócz Boga, pomocy. Księży, jako księży, zawsze nie lubiłem. Nie rozumiałaś mnie, gdym Ci pisał o mojej spowiedzi w Kościółku w Zuchwyl, nakłaniając mnie do powtarzania tego aktu. Czułem w obec grobu wnętrzności Kościuszki jakąś gwałtowną potrzebę objawienia ~~wobec~~ dla Niego mojej czci i pokory — i chwyciłem się <u>tego</u> środka, jaki mi stał pod ręką.

Mówicie mnie: Wierz, wierz, że będzie Polska — a ja pytam: Jaka?!... Być ona może: drobna, niska, bezduszna, bo pomimo carów i biurokratów trudno dziś narodu wyplenić — więc może być — ale jaka?... Nie o takiej marzyli jej prorocy, nie dla takiej jam żył i śpiewał i bolał. Nędzna jest, której nikt w całej jej rozciągłości nie widzi, nie chce widzieć. Ja na całym obszarze Polski może jeden ją widzę — i cierpię (przebacz mi Adamie że się równam z Tobą) i cierpię za miljony.

Piszesz: „Czeka Polska, aż z pomiędzy jej dzieci wstanie duch oswobodziciel." Jak wy nierozumiecie dziejów świata! Dla tych „duchów-oswobodzicieli" już minął czas. Działali oni i potrzebni byli i byli na czasie, kiedy ludzkość znajdowała się w stanie niemowlęctwa, kiedy w niej dziecięca prostota i ufność istniały. Dziś inaczej. Dziś mężowie my, pyszni rozumem, wiedzy krytyką, mali sceptycyzmem. Wielcy ludzie ostatnich wieków są tylko genialnym, skoncentrowanym wyrazem tego, co już jest w społeczeństwie, a nieomal zformułowały się; są ideami wcielonemi w słowo, w czyn. Ci „reprezentanci ludzkości",

122

jak sam Emerson nazywa, są wiecznemi
a często niewiecznemi mandatariuszami
jej nie zawsze zupełnie wyjawnionych pragnień i woli.
Luter był wiecznym, Napoleon prze-
niewieczył się. Niżej o stopień stając
i rozpatrując się w bliższych nam dzie-
jach, widzimy Waszyngtona, Garibaldie-
go, wszystkich przedstawicieli swoich
narodów. Tacy tylko, ostatecznie zwycię-
żają. Napoleon cesarz zostawił Francję
wyssaną z sił i rozbitą. W Polsce
szlacheckiej żaden wielki człowiek nie
mógł prosperować. Pycha, egoizm szlach-
ty pętały go, krępowały. Kościuszko w każ-
dym innym narodzie byłby jego oswobo-
dzicielem — u nas ten anioł pojawił
się na to, aby swoją wylaną krwią
okryć blaskiem grób społeczny i [illegible]-
wiska. Niespełna sześć tysięcy walczyło
pod Maciejowicami o niepodległość
dwudziestomiljonowego narodu! Dziś nie
lepiej. Gdyby wstał z pomiędzy nas ideał
człowieka, Chrystus drugi, ukrzyżowali-
byśmy go z większą zawziętością niż-
eli żydzi. — Niepocieszaj mnie. Ja
wiem jakim jest mój naród, i wiem
kim jestem. Nie na próżno mając lat
23 nazwałem się Jeremiaszem. Wydam za
siebie, za pomocą Bożą, głos — wydam
go! — i będę ukamienowanym. Ręce
Twoje, moja droga Maniu, całuję. [illegible]

Zmęczony jakiś jestem — następny mój list będzie obszerniejszy.

Pawłów 10 wrześ 1885.

Moja Kochana Kuno, czy cierpiałaś kie-
dy na ból zębów? Na taki, co to
trwa 48 godzin bez przestanku. Napadł
mnie taki wietrzyk przez okna budującej
się mojej pustelni, w których jeszcze
szyb niema. A że mam nerwy na „wierzchu
skóry", więc wszystkie mnie naraz bo-
lały — osobliwie w głowie. Była chwila
żem był przerażony głupotą, jaka mój
mózg ogarniała i osłabieniem, bodaj
nie brakiem woli nad sobą. Jakto! więc
marny, znikomy ząb miałby panować
nad duchem moim?... Nie taki on wszys-
tek znikomy. Raz odkopywałem na na-
szem Podolu grób starosławiański, się-
gający czasów przedhistorycznych — i w tym
grobie, wyłożonym ze wszystkich stron pły-
tami kamieni, już żadnych kości niebyło —
czarna tylko ziemia. Na spodniej płycie
snuło się wzdłuż pasemko żółtawej gli-
ny: to ślad, gdzie leżała kość pacierzo-
wa, twardsza od innych, więc powol-
niejszemu ulegająca zniszczeniu. W pa-
grodzie niżej nóg czerepy garnków, w któ-
rych uważnie złożono tryznę, tak
podobno nazywano dary mu pokarmu na
wieczystą drogę; a tam gdzie spoczywała
głowa zostały z niej cztery zęby, nie-

nawiercone zębem dwudziestkę, co najmniej,
wieków. Były całe, zdrowe, emaliowane.
Starym musiał być ich posiadacz, kiedy
tylko cztery zęby po nim zostało. Ale
nie o tem chciałam mówić.
Na pozór to rzecz przestraszająca, to pod„
dawanie się, ta zależność ducha od siły zni„
komego ciała. I podczas bolu zęba tak
filozofowałam: Siedzi mistrz w swojej pra„
cowni i odpowiedniemi narzędziami piękne
rzeczy tworzy. Nagle coś się stało narzę„
dziom: Szydło nie kłuje, pilnik nie piłu„
je, dłuto nie ciosa. Tfu! splunął mistrz,
i założył ręce i czeka, dopokąd tamte
do siebie nie przyjdą — a potem znowu
bierze się do roboty. A gdy powionie wicher
śmierci, i zwali się cały budynek z jego
warsztatem — wtedy wysuwa się z gruzów —
i odlatuje. A Bóg, ten mistrz nad mistrze,
oddaje mu inny budynek i lepsze lub
gorsze narzędzia do dyspozycji — stosownie
do jego zasługi.
Ach, te nerwy, te nerwy! Ile razy ja je„
nie przeklinałam! — a i błogosławiłam czę„
sto. Ich subtelność, właściwa u poetów, daje
męki większe, ale i rozkosze silniejsze. Wie„
le czuć, silnie czuć, to znaczy żywot
ubłogosławiony. Błogosławieniśmy tylko ten,
co wiele i dobrze działała. Z temi nerwa„
mi miałam w mojej młodości ciągle kło„

boły i niepewności siebie. Teraz, choć zawsze nader czułe, są już hartowniejsza, a [illegible], nie one zahartowały się, ale moja wola, łatwiej teraz panująca nad niemi. Tkliwe nerwy, ~~to~~ nie zawsze słabemi są nerwami. Moje są bardzo silne. Naprężona exaltacją, zapałem, są jak ze stali. Mówią, że słodki poeta Bogdan uciekł z pola bitwy Grochowskiej do Warszawy. Płakał pewnie ze wstydu, pierwszy raz w życiu może klął — a nie mógł w ogniu i grzmocie bojowym wytrzymać — i drapnął. Mnie niebezpieczeństwo podnosi. Podczas rewolucji lutowej r. 1848 w Paryżu, byłem w ogniu i stałem jak mur. Miałem zimną krew, jakby stary żołnierz. Rok przedtem przybywszy do Paryża, gdzie mnie rodzice na ukończenie nauk wysłali, tylko za nim raz przenocowałem, i popędziłem, zgadnij gdzie?... na morze! Morze stało mi w myśli od dziecka, jako jakiś tajemniczy, niedosięgniony ideał. C'est ma maitresse, w znaczeniu nie kochanki ale mistrzyni, mówił o niem Chateaubriand. Więc popędziłem do Hawru. Nająłem pokój w hotelu z widokiem na morze. I całą noc stałem w otwartem oknie wołając: Oh mer, oh mer! Po francusku do niego przemawiałem, sam niewiem dla czego. Nazajutrz, rankiem, wyru-

dłem na wybrzeże i widzę statek gotujący
się do podróży. Pomyślałem: pojadę na nim —
gdzie? gdzie mnie powiozą. Szczęściem je„
chał nie do Brazylii, tylko do Cherburga.
Płynę, rozkoszuję. Plączą mi się same dy„
tyramby w głowie. Pogoda; jednak stary
jeden majtek zapowiada burzę. Tem lepiej,
tem mi ochotniej — ledwiem go nie uściskał.
Jakoż przyszła — wspaniała! Deszcz, wicher,
łoskot, trzeszczenie statku — a ja trzymam
się masztu, i tak mi, jakbym siedział na
stu koniach. Przypomniał mi się Carlo Ver„
net, malarz morskich widoków, ojciec Ho„
racego, który podczas burzy kazał się raz
przywiązać do masztu — i dumny byłem
tem porównaniem się z nim. Przyszła
pora obiadowa — zadzwoniono. Zszedłem
do jadalnej kajuty. Siedliśmy do ruszają„
cego się stołu: kapitan statku, lekarz
okrętowy, jakiś stary amerykanin, trzech
prawdziwych loups de mer — i ja czwar„
ty, młode wilczątko. Nikt więcej. Z dość
licznych pasażerów, ani jeden. Wszyscy
leżeli po kabinach wylewając na ora„
ry płyn ofiarny na uproszenie łaski
Neptuna. Zadziwił się kapitan i pyta mnie:
czym wiele podróżował po morzach. Po raz
pierwszy, odpowiedziałem. „Diantre! si c'est
ainsi, vous êtes poète ou artiste." —
— Vous êtes au courant, capitaine, je le
suis un peu. — A przedtem miałem za„
bawną scenę na pokładzie, kiedy przy

2.) pierwszych oddechach wschodzącej burzy statek już zaczął tańczyć bez taktu, a wielu z pasażerów, z cebrzykami u nóg, już odorowo wyglądało, a dla świeżego powietrza trwało jeszcze na pokładzie. Siedziała obok podstarzała, ale pełnej pretensyi angielka, która parę razy przedtem zaszczyciła mnie rozmową ~~w~~ strasznie łamaną francuszczyzną. Jęczała w boleściach, półcia[ł]em opierając się o mnie — nagle wykrzyknęła: Monsieur, je me meurs! i buch głową na moje kolana. Jako Polonais chevaleresque dźwigałem ten słodki ciężar, dopokąd ją lekarz z pomocnikiem do kabiny nie zanieśli.

Chciałaś odemnie „des intimités" — masz ich dzisiaj podostatkiem. Aż się boję, czy Ci nie znudzą. Ale Ty, moja najdroższa Kumo, jesteś moją lekarką — ofiarujesz się, abyś mi przynieść ulgę. Wiesz, że starzy są zwykle radoteurs, i aby im zgryźliwe myśli wybić z głowy, dość poruszyć struny ich ~~wspo~~wspomnień — wnet brzęczą. I za przyjaźń, jeśli zauważysz, że świat dzisiejszy i jego dzieje zapadło mnie męczą i rozstrajają — rzuć tylko parę zapytań odnoszących się do moich ważnych dziejów, a będę Ci płótł w nieskończoność. Dobrze mi, wywnętrzać się przed Tobą.

W takiem jestem usposobieniu, że Ci nic

odmówić nie mogę. Chcesz, abym Ci przy-
słał z pamiątek wiersz do mojej „Pani
jasnej", które temu sześć lat spaliłem.
Zdawało mi się że już nic z nich
nie pamiętam. Ale zacząłem, Tobie po-
słuszny, grzebać po kominkach mego
mózgu, i odgrzebuję się z trudem wiel-
kim. Mam już kilka (przyślę Ci w na-
stępnym liście) — a było ich kilkadzie-
siąt. Co dziwnego, że te, pisane za Jej
życia, przypominają się, a o pisanych
po Jej śmierci, jakbym nic niewie-
dział. Jeden z tych ostatnich znaj-
duje się u osoby bardzo mi drogiej,
i ten, za jej powrotem do domu,
dostanę dla Ciebie.

W Dzienniku polskim znalazłem krótką
nowelkę p. t. „Niezastawny w domu"
z podpisem (Ď), tak piękną, że tylko
chyba Ty mogłaś ją napisać. Czy
zgadłem?...

Ręce Twoje, najdroższa moja Mamo,
całuję. Wierny Twój brat i towarzysz
duchu do śmierci

[illegible]

Pawłów 14 maj. 1885

129

(23)

Moja Kochana Kumo, Przedwczoraj
był dzień moich urodzin, a poju-
trze będzie dzień moich imienin.
Wiem że nie siedzisz w kalen-
darzu, więc donoszę Ci o tem.
Ja, tak samo — bo nie wiedziałem
że 23 czerwca jest dniem Two-
jej patronki. Ale pamiętajmy
teraz o tych dniach. Co do
mnie, zdawałoby mi się, że ni-
czego ważnego i żywotnego bra-
kuje, gdybym w moim dniu
nie otrzymał od Ciebie paru słów
ciepłych.

Zacząłem pisać wielką historję,
za którą, jak Ci donosiłem, spo-
dziewam się gradu kamieni. I ow-
szem! Sińce będą mi jak or-
dery przed Panem Bogiem. Już
i Karol Brzozowski i Teofil
Lenartowicz zostali udekorowani;
pierwszy austryjackim orderem,

drugi włókien. Zazdroszczę im —
więc postaram się dla ciebie
o ordery mego własnego wynalazku.
W dniu moich urodzin napisałem
Odę do Poezyi, którą Ci załączam.
Tobie pierwszej posyłam; Rozeszlę ją po
świecie, ale drukować nie myślę.
Oda ta wchodzi w całość tego
poematu, czy jak go tam na-
zwać, o którym mówiłem.
Ściskam i całuję ręce Twoje

Kleczyński

Oda do Poezyi.

Matko zapału!
Siostro wieczystego ducha!
Córko Boga!
Potrzebna ~~Przyległa~~ [redacted] każdemu ciału,
Rozlana wszędzie
Po ostatnich słońc krawędzie....
Których niema —
Błogosławiony, kto ciebie widzi, słucha,

Blasku Boga! Dechu Boga!

Siłami trzema
Bóg panuje:
Miłością, co ~~płodzi~~, tworzy
Harmonją, co zlewa;
Poezją, co śpiewa....
Błogosławiony, kto to wie i czuje!

Nierozerwana, zespolona,
O jedno się tworzy ~~sobie nie szkodzi~~
Ta trójca ona;
W miłości poezja i harmonja,
W harmonji poezja i miłość,
W poezji tamte dwie....
Ot, rozwiązana wszechbytu zawiłość,
Co się na Dobro i Piękno wyłonia.

O, niebiański śnie!
Spadły na człowiecze serce liche,
Jeśli pokorne i ciche;
W tobie nie mara i mglistość,
W tobie jest rzeczywistość
I moc i prawdy całość!

Wstańcie! których gnębi małość!
Rozradujcie się w wszechbycie —
Nędzne, krótkie wasze życie —
Przedłużcie je liczbą wrażeń,
Co są czyste i wieczyste,
Co są sielskie i anielskie,
Co są Pańskie i kapłańskie!

Więcej bytu w raju marzeń,
Niźli na ścieżkach tułaczych.
Ileż ludów niebosaczych
Zapadało w wieczną ciemność,
Bo prócz gwałtu, krwi i zbrodni
Nie miały innej pochodni!
Idąc w zgiętku a samotnie
Sypały się bezpowrotnie
Na gruz — na pył — na nicość!

Poezjo! w tobie odwzajemność; —
Poezjo! w tobie jednolicość —
Tem licem patrzysz ~~na~~ Boga,
I wiesz jaka ci droga!

Wstańcie! których gnębi małość!

2.)

Ikarów lot, nie zuchwałości!
Tylko bierzcie silne, zdrowe,
Stalne skrzydła!... nie woskowe.

Poezjo! w tobie stal,
W tobie i siła i zdrowie —
Ale Boga chwal!
Ale wzlatuj po nad mrowie!

Temu mrowiu na mrowiskach
Świeć i śpiewaj w tęczy błyskach,
Bądź mu ulgą i otuchą — F

F Rosą, kiedy mrze posuchą,
Chlebem, kiedy łaknie głodne,
Szczęściem, kiedy śni swobodne!

[illegible]

A ty Polsko, której wieszcze
Mieli zmartwychwstanne dreszcze
Dla ciebie tylko, dla ciebie!
Bo o sobie nie myśleli,
A za swój chleb — kamień wzięli —
Ty Polsko, matko boleści, φ

φ Żebraczko o suchym chlebie

[illegible]
Dla tych odepchniętych synów
Bądź tarczą w potrzebie —
Kto z nich wie, niechaj ci wieści!

Nieżądni oni wawrzynów,
Ani orderowych szarf,
Ni dygnitarskich chomątów —
Niezabiorą miejsc nikomu!...
Ale są synami domu,
I mają prawo do kątów
Dla siebie i dla swych harf!

Podobno w ostatnim moim liście wyraziłem się „zacząłem pisać i.t.d." — nie teraz zacząłem. Zacząłem stalowy poemat, na który mają padać kamienie (a może będą iskry!) dnia 11 Kwietnia b.r. — Czy wiesz, co to za dzień? To dzień imienin mojej Pani jasnej. Ona mnie natchnęła do tego poematu, Ona mnie pomoże. Umarła 19 grudnia — a 11 kwietnia następnego roku byłam na Jej grobie. Od tego czasu nie byłam — aż pojadę za trzy lata zbierać Jej szczątki własnemi rękami, aby je przenieść na wieczny spokój, który dla nich obmyśliłam. Na miejskim cmentarzu w Meran, gdzie została pochowana, dano Jej grób tylko na lat 10, a za lat 20 mają ten cmentarz kasować.. Więc obmyśliłam dla Niej grób spokojny.

[illegible]

P.S. Całemu karlemu naszemu społeczeństwu rzucę żelazną rękawicę w twarz, i czy to będzie skutkować — nie wiem. Sciarra Colonna tak zrobił Bonifacemu VIII, papieżowi — i ten wkrótce umarł.

PAWŁÓW

135

24/9 885.

(24)

Drogi i Kochany Kuzynie,

Za Twoją łaskawą pamięć dla mnie i przysłane mi życzenia, serdeczne składam Ci podziękowanie. Dowody przyjaźni od prawdziwych przyjaciół są mi bardzo drogie. Mam mnóstwo listów i takich i owakich, na które odpisywać muszę; z góry więc przepraszam, że krótko do Was napiszę.

Stan zdrowia Waszej pani niepokoi mnie, bo sama donosiła mi o tem. Prawdziwa Waszego przyjaciela napiszę do Niej, kiedy już pracy umysłowej, której, jak mi donosicie, zbytecznie teraz się oddaje. My polacy

136

nieznamy w niczem rodzajowi, jesteśmy nieuchwytni, i dla tego ani państwowego, ani narodowego bytu nie mamy.

Sądzisz, Kochany Kuzie, że dzieciństwo moich zmienienie było mi „weselsze w teraźniejszem mojem życiu"... Spokojne, pogodne, a często bardzo wesołe, mam teraz życie. Zdala od świata, od jego jadów i zatargów, płynie mi spokój i pogoda, które mnie otaczają. Modlę się do Boga dziękczynnie każdym moim oddechem. Czasem porywa mnie ból, ból przechodzący, jak ból zęba, za który niedawno tamę cierpiałem — ból,

wywołany tem, co się dzieje na świecie, a mianowicie w naszym narodzie. Ale pój-dę do sosnowego lasu, po-patrzę przez jego szpary w niebo, a żywica z drzew i nieba spada wnet na mnie.

Czynny jestem wolą i duchem — w tem lekar-stwo na wszystko! I Ty, Kochany Kuzynie, wrażli-wy, jak ja, na smutki idące ze świata, ratujesz się tym sposobem. Niech Ci Bóg w tej sile utrzy-muje.

Kocham Was serdecznie

Wasz

Witkiewicz

29.9.1885

PAWŁÓW

139

Święty Michał,
Ten co diabła spychał.

(25)

Wiem od czego zacznę, ale co dalej, niewiem,
a właściwie, wiem za wiele — tyle nawet
tematów nagromadziło się w mojej głowie
że z nich chaos powstaje. Wina moja,
bo ja wprowadziłem nieporządek w na-
szej korespondencyi. Przyczyną nieładu mo-
ja niecierpliwość porywająca mnie do no-
wego listu, zanim nadejdzie odpowiedź na
list poprzedni. Już tak, w tym miesiącu,
wydarzyło się dwa, czy trzy razy. Ty mo-
je mówisz, a ja, jakbym tego niesłyszał,
plecę swoje. Ale teraz zabiorę się do porząd-
ku, i co zaniedbałem, napędzę.

Więc zaczynam od serdecznego podziękowania
Tobie, Twojem matkom, Motylce (Karolowi
już podziękowałem) za pamięć o dniu moich
imienin. Zkąd Ty do tej wiadomości przyszła.
Ja nigdy do kalendarza niezaglądam; ta
literatura jest mi obcą. Chciałem, abyś wie-
działa o dniu mego ś. patrona, piszę do Cie-
bie o tem, a ledwie odesłałem list na
pocztę, przychodzi dowód że spieszyłem się
niepotrzebnie. Psuje mnie Bóg...
Ś. Patrona mego adoruję, i wierzę że jest
mi dobrym opiekunem. W katakombach
ś. Kalixta w Rzymie pytałem najprzód o
próżny grób ś. Korneljusza — i w otworze,
gdzie spoczywało Jego ciało, nadrapałem
dla siebie szczyptę prochu. W pierwszych
wiekach nieważono się odtaczać kości świę-
tych; (później, jak Ci wiadomo, formalny han-
del niemi prowadzono;) Ś.ty Grzegorz, nigdy

innemi darami, postać jednej królowej Lombardów „olej z lampy" przy grobie S^go Kosza-łgusza." Masz w liście i kaskadach erudycji, którą mi zaprzeczał mój przyjaciel Szujski.

Moja kochana Kumo, zasłużyłaś, abym Cię postawił „do kącika", czego się lękasz. Jak mogłaś supponować, że na Twoje pochwały mojej Ody „machnę ręką i rzucę dumnie głową po ~~[illegible]~~ swojemu"! Wyczekiwałem tej pochwały z upragnieniem. Potrzebne mi słowo zachęty od Ciebie — więcej od nikogo. Mam to przekonanie że Ty najlepiej zrozumiesz i odczujesz wszystko co napiszę, że jeśli pochwalisz, to szczerze, z głębi duszy, a tylko chciałbym, abyś nabrała więcej śmiałości do wytykania mi usterków, które dostrzeżesz. Twój sąd jest dla mnie wysoko cenny. Za wskazanie dwóch wyrazów, wprawdzie dokładnych, ale grzeszących surowością brzmienia, serdecznie Ci dziękuję. Zauważyłaś, że tam gdzie stoi przyległa, przekreślone są dwa inne wyrazy, również nieodpowiednie, a i ten, który został, nieodpowiadał mi. Ale już mnie ~~z~~męczyło szukanie za tym „klejnotem", i zostało. Twoja wskazówka poruszyła mój mózg na nowo. I znalazłem „klejnot". Niech teraz będzie „Pokrewna każdemu ciału." Brutalne: „Miłością co płodzi", zmieniam na: „Miłością co tworzy — a dalej, dla potrzebnego rymu,

zmieniam wiersz: „Sobie nie szkodzi", na: „W jedno się łoży..." „Ta trójca ona". Zdaje mi się że pierwszy użyłem wyrazu: łożyć się. Odpowiada on jednak duchowi języka, bo jest przecie używane: złożyć się, w czasie dokonanym. Czyś teraz zadowolona? Jeśli tak, to poproś w przestaniu Ci odpisie te poprawki, a gdy wrócisz do Lwowa powiedz o nich Zulińskiemu, bo mu także odpis posłałem, w odwet za list serdeczny, który mi przysłał na dzień moich imienin, zastępując ś.p. Tadeusza. Jemu i Baworowskiemu odpisy posłałem — więcej nie poszlę nikomu. Piszesz mi że Oda sprawi niechybne wrażenie. Być może — ale jakie? Ducha tylko tam dać można, gdzie go jeszcze nie było; gdzie był i żył a zgnił, tam już dla człowieka za trudna robota. Bóg jeden tchnąć go może na nowo. Sprawi Oda wrażenie, ale jakie? Takie, jakie sprawia muzyka. Kapela wojskowa tak samo działa na najkiepściejsze uszy — dla uszów mniej delikatnych wystarcza chrypliwa i w ciągłej czkawce katarynka; kucharki i stróże kamieniczni także w niej bardzo gustują. A propos katarynki opowiem Ci coś zabawnego. Mój słodki Bób lubi tańce; ja gram, a ono z pokojówkami hasa co wieczór po salonie. A że nie umiem muzycznych sztuk katarynkowych, więc je dla Boba komponuję. Pani Janina podziwiała moje

142

tego rodzaju kompozycje. Skomponowałem więc polkę. A dokonawszy tego dzieła, zaczęła mnie nagabywać taki koncept satyryczny: Oto, aby tę polkę kazać wydrukować <u>bezimiennie</u> na następny karnawał z dwoma winietkami; jedna przedstawiałaby starca z białą brodą, w białej starożytno-kapłańskiej koszuli, uciekającego z harfą przed motłochem ciskającym nań kamieniami, gdy on im nawzajem zelżywany ze swej głowy wieniec laurowy odrzuca — a na drugiej winietce, ten sam harfiarz, zawsze w kapłańskiej sukni, stoi na ulicy w otoczeniu słuchaczy zadowolonych — i kręci korbą u katarynki. Podpis pod winietkami byłby taki:

Gdy wszyscy weseli, zdrowi,
Służmy więc tak narodowi.

Więc na ten rok polka, na drugi mazurek, potem walce — i tak ciągle, z temi samemi winietkami — aż „do skutku". Prawda, że niezły koncept. Nie! wolę bawić się dalej, choć tego, oprócz Ciebie, nikt podziwiać nie będzie. Widzisz, jak to dobrze być dumnym — jaki ja spokojny i wesoły. I nie jasno wyraziłaś się, twierdząc że w mojej <u>Odzie</u> jest gorycz widka; jeśli jest, to niewiele w niej żółci. Teraz dopiero rozumiem wyrażenie Juliusza: „Anielska pogarda". Dawniej, „zastanowienie" tych dwóch wyrazów raziło mnie.

Piszę o swojej smażalni, zapominając że

do 29.9.1885 143

2)

mi obiecujesz przysłać swoje wody. Jak jestem
na nie łakomy, nie umiem Ci wyrazić.
A jednak... jednak... nie jestem tem szczęśli-
wy. Skarżył się Karol w swoim liście, że
za wiele czytasz i piszesz, że tem szkodzisz
swemu zdrowiu, że pobyt na wsi przechodzi
zatem bez dobrego dla niego skutku. To
mnie martwi, to mnie gniecie; hamujesz
mój lot, krzyżysz moje skrzydła. Co jabym
robił na świecie bez Ciebie! Jesteś mi
bardzo droga, bardzo potrzebna, jesteś towa-
rzyszką mego ducha, jesteś mi siostrą
i mojem dzieckiem. Piszę to ze łzami
w oczach. Nie idź za nikim! choćby z a-
niołami, do aniołów. Zostań z nami, zo-
stań ze mną — pochowaj mnie. Jeślim
coś wart u Boga — o to go proszę. Wy-
ślij mnie do Mojej, sama pozostań
jeszcze długo po tem dla innych, dla
kochających Cię, tak jak ja. Jej duch
powierzył Ci mnie. Ufa Ci. Masz w so-
bie ducha i siłę jego, bo masz wolę,
którąś kształciłaś i podnosiłaś. W Twojej
woli, zdrowie Twoje. Nie jesteś zagrożona
żadną niebezpieczną chorobą. Nie tak, jak
Moja, co po matce odziedziczyła przed-
wczesny zgon. Z pięcioro rodzeństwa
Ona jedna żyła najdłużej; trzymała Ją
na świecie miłość moja. I poszła, mając
zaledwie lat 44.... Co robisz dla swe-
go zdrowia? Czy pijasz żętycę? Czy
przestrzegasz rady lekarza? Nie przestrzegasz,

144

bo czerpiesz za wiele sił za siebie. Praca twórcza wyczerpuje je. Nie patrz ~~?~~ na mnie, Jam z żelaznej rudy ulepiony. Krocie tysięcy innych, gdyby ~~tak~~ miało takie życie, jakie było moje, takie pełne ognia i ucisków, jużby dotąd ledwie szczypta prochu z nich w grobach pozostała. — Zahamuj się w pracy, pielęgnuj to wszystko, które jest w każdym z nas. Proszę Cię o to, zaklinam, — nakazuję. Nie buntuj się przeciw temu wyrazowi: nakazuję Ci w Imię Boga. Jest we mnie czasem coś, co mi pozwala tak odzywać się. Pielęgnuj się dotąd, dopokąd mi nie przyślesz nowej swojej fotografii; nie takiej, jak ostatnia. Wierz, że mojej modlitwy wysłuchano. Brak tej wiary pogrążyłoby mnie na nowo. Zapadłbym znowu w nicestwo, z którego ledwie się wydobyłem. Napisałaś mi, kończąc swój list ostatni: „Kocham Cię serdecznie, mój Kuniu kochany." Żądam dowodu tej miłości. Nie inny on, tylko ten, abyś krzepiła i ratowała swoje zdrowie, które jest mojem.
Na ten dzień kończę. Jutro zacznę dalej pisać do Ciebie, aby odpowiedzieć na wszystko zaniedbane. Przeproś odemnie Marylkę, że zaraz na jej list nie odpisuję. Twoim matkom jeszcze raz podziękowanie z wyrazem mego uszanowania. Tobie nic więcej nie dodaję.

Kornel

P.S. Mam podejrzenia i ślady, że na poczcie albo w Chodorowie, albo w Skolem znajdują się ciekawi na nasze listy. Donieś mi, kiedy do Lwowa odjeżdżasz.

2/10 88.

PAWŁÓW

— Twój Adam Rucki, który „zabit jest w r.
1553", i sposób, jakim uczciłaś jego szcząt-
ki, nadają się do poematu. Może kiedy
opiszę to, i opowiem historję „szlachetne-
go" Jegomości Pana Adama. Zaglądnąłem
do Niesieckiego, czy nie znajdę czego o nim.
Ani wzmianki. Dziękuję Ci za ten śliczny
obrazek.
— Prawie wszystkie powieści Ebersa znam.
Lubię tego autora, a tak jak Ciebie,
zajął najwięcej: Homo sum. Po tej śmierci,
kiedy jam w sejmie wiedeńskim, chciałem
ratować się jakiemś żywszem a stałem zajęciem umy-
słowem przed tym strasznym potworem, który
szedł na mnie z otwartą paszczą o zę-
bach jak haki torturowe, i wyciągał
do mnie łapy, lubieżne z hakami — to
monstrum imię, nazywa się: Melancholja.
Otóż zabrałem się do tłómaczenia Homo
sum, ale tym sposobem: Przeczytałem
kilka kartek i pisałem potem ze [illegible]-
bie. Było tego dość arkuszów; spaliłem
je w chwili zniechęcenia. Mam jakiś
pociąg do ognia. Z niczego, widać, wyszedłem. Cze-
go ja nie napaliłem!... Żadne lekar-
stwa mi nie pomagały — żarła mnie owa
straszna bestja, przez kilka lat... I
zdrów jestem cały!
— Czy nie mogłabyś dostać gdzie dla mnie
pamiętników Bartłomieja Sasa, o których wspo-
minałaś? Chciałbym odczytać ten ustęp,

kiedy zbiera grabarz szczątki ukochanej.
Znałam Berbicza. Imię jego właściwe: Ju-
ljusz hr. Strutyński. Ciekawy był człowiek.
Wiedziano tylko tyle o nim, że z magnackiego
pochodził rodu, służył w wojsku rosyjskiem,
był przy boku osławionego Bibikowa,
gubernatora kijowskiego. Porzucił służbę,
bo dobrym był polakiem. Aż w r. 1870,
kiedy zimowym wieczorem siedzę w Zu-
brzy sama jak palec, i palcami prze-
bieram na fortepianie, wchodzi ktoś obcy,
stary, szczupły, słuszny, i prezentuje się.
Był to Strutyński. Trzymał w dzierżawie
malenki folwarczek za rogatką na Zie-
lonem, przez którą droga do Zubrzy. Przy-
jechał, aby poznać „sławnego sąsiada” (sic).
Światowy, miły, wymowny — a cóż było że
zbolały i przygnębiony. Prosił, abym mu
co grała; grałam Szopena, i łzy mu cie-
kły. Wkrótce oddałam mu wizytę. Mieszkał
w domku zapadłym w ziemię — jak grób.
W pokoju, do którego zostałam wprowadzoną,
chłód i nędza grobu. Stara kobieta, gru-
ba, niska, bardzo brzydka, została mi
przedstawiona jako żona. W ciągu roz-
mowy dowiedziałam się że była księżnicz-
ką z ~~domu~~ rodu, ze Gruzji, czy Czerkasyi.
Może była za młodu pięknością, a jak
wszystkie kobiety Wschodu, na starość sta-
ła się podobną do jednej z czarownic
w Makbecie. Skarżył się Strutyński na
swoje kłopoty gospodarskie. Mając nie

nicle, utopił w dzierżawie tego folwarczku
wszystko, a to przepada. Sądził że gospodarstwo
pod Lwowem rentowne — a tu ziemia zgnię-
ła, robotnik drogi i niestały i.t.d. —
Cóż, cóż, to wszystko dla mnie,
co na takiem złotem a wielkiem jabł-
ku siedziałem od lat kilkunastu. (Czy
wiesz o tem, że po mnie, gdy wuja żył
w dzierżawie Zubrzę, w młodych latach stracił
kilkanaście tysięcy i skończył bankruckim
konkursem? A o mnie mówiono żem
zły gospodarz, a dzierżawę trzymam z ła-
ski Miasta Lwowa! — ale o tem kiedy
indziej, jeśli mi przypomnisz.) Więc bie-
dny Strutyński wziął się do literatury i
pisał powieści i pamiętniki. Raz jadą-
cego do Lwowa w zimie, przy siarczy-
stym mrozie, zdybałem go chodzącego
po gościńcu — zapytany co tu robi,
odpowiedział: Ot tak, chodzę, aby roz-
pędzić złe myśli. Odrzekłem: Jest Bóg
i znajdą się przyjaciele. Jakoż wkrótce
zjawił się u mnie o niewielką pomoc. Byłem
na nią przygotowany. I znikł wkrótce;
przeniósł się do Krakowa, gdzie umarł.
Ten starzec miło stoi mi w pamięci;
mam na moją cześć napisany wiersz
przez niego.
— Nie obiecywałem pisać dla Ciebie obrazków
z mego życia, chociaż one wciąż się
pojawiają. Ale, jeśli co chcesz wiedzieć ×

148

~~widzi~~ z mojego życia, zapytaj, a zawsze Ci odpowiem, wszystko, wszystko. Przypomni mi to chwile błogie, kiedy wieczorami siedział z moją Panią jasną, przytuleni do siebie, szeptałem jej słodkie słowa: A teraz gadaj mi co o sobie.

— Wiersze dla Niej i od Niej pisane, odgrzebuję. Przyślę Ci będę częściowo. Po mojej śmierci upoważniam Cię koniecznie: wydać je, jako swoją własność, **bezimiennie** — a jeśli z tego co kapnie, to dla Marylki.

— Muzykę Kozera do mojej Kołysanki znam. Śpiewał mi ją w moim domu przybywszy po raz wtóry do Lwowa. Za pierwszym razem ~~mnie~~ był mi listownie polecony i wprowadziłem go po części w świat twórczy. Tę Kołysankę podłożyłem pod muzykę Kesslera, który był Jej mistrzem za panieńskich czasów, a potem swoją Berceuse Jej dedykował. ~~...~~ Zawsze Ona, zawsze Ona! Ach, jak tęsknię do Niej! Nikt inny tak mnie nie kochał, i nikt już kochać tak nie będzie.... Muzyka Kozera bez porównania piękniejsza od Kesslerowskiej. Taka słowiańska, taka polska!

— Oprócz Pamiętników Berlicza chciałbym także przeczytać krytykę Kaczkowskiego o „Ogniem i mieczem", krytykę Chmielowskiego o Niebeskiej i Trydonie — i „Potop".

2) Czy to możliwe dla Ciebie, abyś te rzeczy, jeśli nie są Twoją własnością, jeszcze raz dostała i mnie na krótki czas przysłała?... Mało teraz kupuję książek i tylko dzieła poważniejsze. Mój pałac zabiera mi wszystkie fundusze. A! chciałbym także odczytać ową diatrybę przeciw Tytanowi, tego pigmejczyka Falkowskiego — mówię o artykule: _Hugo i jego apoteoza_ drukowanym w _Czasie_. Przyślij mi także, jeśli możesz. Nie uważaj się że tak długo trzymam Twoją _Emerich_ — to Twoje. A niefrankuj takich przesyłek; po co niepotrzebnych expensy dla Ciebie, mimo stan finansów domu. Piszesz o artykule Falkowskiego, dodajesz: Po co takie rzeczy drukować. O sancta simplicitas! Po co? Aby zbezcześcić i poniżyć jedną więcej Wielkość! Próżne starania! — a oni sądzą że to coś pomoże. Hugo był republikaninem i deistą, ~~prze~~na ~~ciw~~ monarchów i na papieża gromy ciskał, walczył potężnie z reakcyą polityczną i z klerykalizmem — i Ty pytasz: po co go i w grobie szarpać! — Zemsta! słodka zemsta, dla wielu dusz, mianowicie dla dusz: _pobożnych_. Kiedy Trentowski wyprawiał z domu syna w świat, dał mu taką naukę: Idź i walcz — a jeśli chcesz mieć przedewszystkiem życie spokojne, niezaczepiaj nigdy: bab i księży.

Wszystkich ludzi kochających prawdę i ~~[illegible]~~ torujących jej drogę, (jak się wyraziłaś) „pisani", powieszają za życia. Niema zgrozy którejby im nie zarzucano. Między poetami najwięcej otrzymali pocisków: Hugo i Byron. Powoli — niedługo wydrukuję moje: <u>Żale i gniewy</u>, usłyszysz piękne rzeczy o mnie. Wydrukuję bezimiennie, ale kryć się nie będę; wydrukuję tylko dla tego ~~tylko~~ bezimiennie, bo w tym utworze będzie ton z bardzo wysoka i dumny. Powoli — piękne rzeczy usłyszysz o mnie, n.p. takie: „Dla tego do Lwowa nieprzyjeżdża, bo nie śmie oczu ludziom pokazać; <u>jak mówią</u>, skradł <u>komuś</u> kiaskę, a i weksle fałszował, tylko to zatuszowali;" — albo n.p. takie: „Znany był lampart i lubieżnik; <u>podobno</u> podstępnie sprowadził do siebie lilje niewinności i herbatą traktował, w której był narkotyk; jedna z tych lilji uwiędła na śmierć w jego ramionach, i są <u>supozycje</u> że ją poćwiartował i kawałkami wynosił w nocy <u>gdzieś</u> za rogatki, i <u>tam</u> te kawałki grzebał; <u>mówią</u> że prokurator już jest na śladzie." Moja Kochana Kuno — i Ciebie nie ominą! Ty, jeśli się dowiedzą że piszę bardzo często do Ciebie, zostaniesz moją kochanką! Przygotuj się na to, albo zerwij stosunki ze mną. Nic Ci nie pomoże — ani to żeś była dotąd bez cienia skazy, ani to żeś młoda i piękna, a ja stary.

Cechą ludzi o duchu niezniszczalnym jest ich pragnienie męczeństwa dla idei. Ta idei nazwano są prawdą. Bóg na to nie zważa, i czyni te duchy nieśmiertelnemi. A to dla tego, aby prawdziwej prawdy dostąpili, dla zdobycia której, cierpieli i umierali. Są to duchy potężne, pełne siły i inteligencji; świat ze swemi roz-koszami stał dla nich otworem; wzgar-dzili nim, a woleli cierpienie. Ma-terjaliści nazywają ich manjakami, fa-natykami. W pierwszych czasach chrześcijań-skich Rzymianie nazwali takie pragnie-nie męczeństwa: szaleństwem krzyża.
— Uważałem się niezmiernie Twoim „Sy-cylijczykiem", jego prostota i harmon-ją. Całe Włochy, które zwiedzałem parę cztery razy, stanęły mi w jednym obrazie. Tego niedożyjemy, ale mówię ci na pewno, że Italia odrodzi świat, wydobędzie go z materjalizmu, stanie się pierwszym, przewodniczącym narodem w świecie.
My niezrządzimi wiecznie Polski, jej oddawaliśmy, dla niej przeznaczaliśmy takie posłannictwo. Zawiedliśmy się. Jam z nich ~~[illegible]~~ ukarany za wszy-stkich, bo przeżyłem innych i patrzę na to co się u nas dzieje. Italia ma ziemski raj na ziemi, ma w sobie magnetyzm ciągnący od wieków ludy

152

ku sobie, na pamiątki, z którymi cały świat cywilizowany jest spokrewniony; jest świątynią dla Sztuki, jest harfą dla poetycznego ducha. Każdy Włoch jest artystą, a przynajmniej pojmuje, odczuwa, unosi się Pięknem. Tysiące przykładów mógłbym Ci z własnych spostrzeżeń opowiedzieć. Cały naród do najniższych jego twórców, kocha, uwielbia swoją ojczyznę; a prosty jest, szczery, po dziecięcemu niemal naiwny; i serdeczny, i ochoczy. A nowożytny!... gdy ten ogień wejdzie w karby, stanie się spokojnym Apolinem świata.

– Jeszcze kiedyś przejrzę Twoje ostatnie listy, i jeśli co znajdę, na co nie odwdzięczyłem, napiszę retencję. Teraz, przypominam sobie, żeś podejrzywała Rogosza, że był autorem listu opisującego wizytę u Garibaldiego nie na Caprerze, ale na Caprei. Nie chcę, abyś kogo niesprawiedliwie o cokolwiek niedobrego podejrzywała. Nie Rogosz był autorem tej korespondencji; jakiś anonim, ale z pewnością nie on. A korespondencja nie była w Przeglądzie polskim, jak sądziłaś, ale w Warcie poznańskiej. Pisząc o jedynym literackiem piśmie na dwa zabory, zapomniałem o Przeglądzie, który nie jest tygodnikiem. Jeszcze dotąd „la precision" nie jest Twoją silną stroną. Nie pomnę nic, kiedy

F odjeżdżam do Lwowa. Wysyłając ten list, nie jestem pewny, czy Cię zastanie w Ok-lem. Może przepaść, jeśli Cię nie zastanie. Więc piszę z retour-recepisem. Serdecznie ściskam Ciebie Kll.

PAWŁÓW

8/10 85.

153

27

Moja droga Kuro, Jeszcze nie mam na dwa
moje listy odpowiedzi a już znowu
piszę. Zamęczę Cię moimi listami. Bądź
cierpliwą; minie ta nawała, i będziesz
miała folgę. Raz w Petersburgu zebrało
się polskie towarzystwo, w którem był
i Mickiewicz. Była to epoka, w której
on często i z wielką łatwością improwi-
zował. Proszono go o improwizacyę. „Może
całą tragedję" – zapytał z uśmiechem. Jeśli
łaska, jeśli łaska – odkrzyknięto. Historyk,
obecny Mikołaj Malinowski, podał mu te-
mat: Samuela Zborowskiego. Wyszedł Mic-
kiewicz na pół godziny do ciemnego po-
koju, a wróciwszy usiadł, i przez dwie
godziny improwizował wierszem całą tra-
gedję. Gdy się potem nieco uspokojono.
Aż oto malarz Orłowski rozwija swój
rysunek czy akwarelę przedstawiającą Lwa
Sapiehę składającego Zygmuntowi III wy-
pracowany przez siebie Statut W. Księstwa
litewskiego – a to dla uczczenia znajdują-
cego się na tym wieczorze młodego prawnu-
ka Leona Sapiehy. Widokiem tego prze-
pysznego rysunku poruszony Mickiewicz
skinął ręką i zaimprowizował poemat
o tej wielkiej chwili dziejowej....
I na mnie jest teraz taka pora – tylko
że rodzi myśli: moje listy do Ciebie.
Te poczty, które nas dzielą, zabijają mię. Aby
mój list poszedł do Ciebie, a Twoja natych-
miastowa odpowiedź przyszła do mnie – po-

154

trzeba na to całego tygodnia. Jeśli piszę
do Lwowa, to o jeden dzień mniej, chociaż
z Pawłowa do Lwowa jest tylko mil osim.
Lepiej było, gdy z Żubrzy pisałam do mojej
Pani jasnej. Codziennie posłaniec niósł
kartkę, a często całą broszurę, a w kilka
godzin miałam odpowiedź, także często
o kilku ćwiartkach. Podobno Ci raz pisa-
łam, że bojąc się profanacji tych moich
świętości po mojej śmierci, która, zdawało
mi się, że już do mnie zagląda, spaliłam
całą naszą korespondencję. Był jej cały
spory kuferek, umyślnie dla niej urzą-
dzony. Ale, gdy mówię o poczcie, dodam,
że w tym roku ukończono murowaną
drogę ze Lwowa do Radziechowa i, jak
mówią, od nowego roku będzie po niej
chodzić dyliżans — tem w jednym
dniu zawiezie mój list do Ciebie a
nazajutrz przywiezie mi odpowiedź.
O błoga nadziejo! Czy i dla Ciebie?
Wątpię — boś mniej listopłodny.
Twój „śliczny Adam Kudli" siedzi mi
dotąd w głowie. I gniewam się, bo o
tym pomniku pierwszy raz od Ciebie
słyszałam. Być może że i lwowskie Tow.
archeologiczne nic o nim nie wie. Trze-
ba go o nim zawiadomić. Zbierając
kości Kudlego czy nic przy nich
niczego nie znaleziono? Żadnego metalo-
wego, nic, nic?.... Donieś mi.
Zapomniałam w moich o kaktusach

Wstanie okazać moją radość z ilustracji Ma-
rylki do jej listu. Toć to talent wcale
znakomity! Gdybym był niewiedział że Ka-
rol we Lwowie, podejrzewałbym że ojcow-
ska ręka była w tem pomocną. A moja Ty
poważyłaś — bo Ty wszystkiem, jeśli za-
chcesz. <u>Przedewszystkiem, chciej być zdrową!</u>
Miałem krótką a bardzo przykrą chwilę.
Musiałem zerwać, prawie czterdziestoletnie
najprzyjaźniejsze stosunki z człowiekiem,
którego szczerze kochałem i szanowałem.
Takie mam szczęście od ludzi! Nikt więcej
odemnie niemiał pod tym względem bole-
śniejszych zawodów i doświadczeń. Kocha-
jąc wiele i bardzo, czyniąc wielu ludziom
niejedno dobro po nad moją możność, od-
bierałem w życiu najjaskrawsze niewdzię-
czności, budziłem zamiast miłości nie-
nawiść ku sobie. Mówię o brzydkiej czę-
ści naszego ludzkiego rodu. Kobiety nigdy
niewystępowały nieprzyjaźnie przeciwko mnie.
Owszem, budziłem w nich zawsze wielką
sympatję dla siebie. W bliskich, bardzo bli-
skich nieraz stosunkach, jeśli rozchodziliś-
my się, to zawsze à l'amiable. Mój
anioł wieczysty, moja pani jasna, nigdy,
przez lat osiemnaście, niewywołała najmniej-
szej chmurki na mojem czole przeciw sobie.
Ach, niemogę tego ~~[illegible]~~ o sobie powie-
dzieć — grzeszyłem nieraz przeciwko Niej.
Przebaczała mi, dotykając ustami moje-
serce grzeszne, namiętne — i zaraz potem

156

czuła się ona szczęśliwą, a Ja, moja bło-
gosławiona, na śmierć kochająca. Czasem
pogniewała się na mnie — więcej niż przez
pół dnia ten gniew nie mógł w Niej się
pomieścić. Święta była! i lubiłem tak
Ją nazywać, ale żachała się przed tem
nazywaniem, więc mówiłem i pisałem
do Niej: „Moja Święta.... Łzy mi płyną
i przerywam list ———
Twoja przyjaźń nie zawiedzie mnie i wierzę,
że mi zostanie do mojej śmierci. Wierzę w to,
jak wierzę w Boga.
Wróćmy do człowieka, o którym była mowa.
Znasz go. Niedawno temu stracił syna.
Bywa u Ciebie. Niezawodnie przed Tobą bar-
dzo pięknie mówi o mnie. Jest to pa-
placz i plotkarz, bądź z nim ostrożną.
Co mnie zawsze w nim raziło to ta
przesadna serdeczność, równa dla wszystkich.
Za to, „czcigodnym" nazywa się między
ludźmi. Na jego pogrzebie same dytyramby
posypią się z ust krasomówczych Demoste-
nesów. Nazwą niezawodnie jakąś ulicę
jego imieniem — wszak już był wniosek
w Radzie miejskiej aby ulicę Brygidzką
nazwać imieniem zmarłego przed tygo-
dniem Walerjana Podlewskiego, którego
znałem doskonale, człowieka bardzo zręcz-
nego, ale niesłychanie próżnego, i
po cięgach jakie odemnie temu lat 25
dostał, goniącego całą parą za popular-
nością we wszystkich narodowych i nie-
narodowych obozach. Miał order austrjacki

8/10 85 157

2.) a także order papieski, z którymi przy
Konturze i Korabeli zarazem występował;
u każdego Namiestnika położony był do-
brze (i bardzo dobrze) (a przytem prezesował przy obcho-
dach ~~rewolucyjnych~~ powstania r. 1863. Jużto, tyle razy
nikt nie był prezesem, co on. Raz, przy
jakiemś zgromadzeniu obwołano mnie
Przewodniczącym zebrania — a ja na to:
„Należę do tych rzadkich ludzi, którzy nig-
dy nieprezesowali; niezmiernie zaś cieszę się
w tej nowej dla mnie godności. Proponuję
na przewodniczącego pana K." — (Dosłownie
a działo się to w krakowskim ratuszu.)
Otóż, wracajmy do rzeczy, t.j. do onego
„czcigodnego" i wielce popularnego cało-
wieka. Nie o Podlewskim to mówię, ten
już w grobie, i dajmy mu spokój — mó-
wię o tym, z którym zerwałem. Pisy-
wał do mnie listy najserdeczniejsze, z ta-
kiemi nagłówkami: „Mój najserdeczniejszy,
czcigodny i wielce umiłowany Kornelu"
a kończył list: „dopokąd we mnie tchu
Twój, Twój!" — I ja głupi w to wierzyłem.
A teraz przeczytaj kopię listu ~~który~~ pisa-
nego do niego, temu dni 15, a której
kopię umyślnie dla Ciebie zrobiłem.
Zatrzymaj ją u siebie, bo być może iż
się Tobie przyda. Z niej dowiesz się o
całej sprawie. Przy zakończeniu mego li-
stu do tego Jegomości Pana znajdziesz
zapewnienie z mojej strony: że odemnie

Łazarowski M.

nikt się niedowie o tem co między nami się stało i że tego spodziewam się i z jego strony. Muszę więc wytłómaczyć się, dla czego przed Tobą tę sprawę odkrywam. Kładę Cię prawie na równi z moją Panią jasną. Przysięgłyśmy sobie, ja i Ona, że między nami nie będzie żadnego sekretu. Sprawy najtajniejsze, nawet polityczne konspiracyjne, odkrywałam przed nią, wiedząc jaka w niej dusza — jak studnia. Ja i Ona, byliśmy Jednem. Z Tobą chcę tak stanąć, jeśli na to się zgodzisz. Co do mnie, ja potrzebuję mieć kogoś, przed którym nie mogę mieć nic ukrytego. Natura moja wymaga tego. W tem było moje nieszczęście, że odkrywałam się cała przed lada kim. Korzystano z tego na moją niekorzyść. Teraz stałam się ostrożniejszą, usuwałam się w głąb siebie i ze świata. I siedziałam wielką pustynią w sercu, dopokąd Ty się w niem nie zjawiłaś. Przed Tobą nie będę mieć żadnego sekretu — i lekko mi, swobodnie z tą myślą. Spowiednika nie potrzeba — a księży nie lubię. Więc dla tego odkrywam przed Tobą oną sprawę, wierząc silnie że nie łamię danej temu człowiekowi obietnicy. A obietnica u mnie, to jak przysięga. Ty, to ja — czy mogę tak powiedzieć?...

niewiarę w to, aby ten człowiek, pomimo
mego „spodziewam się" zatrzymał w sobie
to co zaszło między nim a mną.
On żyje — zgoła. Jestem prawie pewny
że będzie mi czyścił buty (które mam
dzięki Bogu.) i z ostrogami pódkowa-
nie — dodaję.) Więc i dla tego kopię
listu Ci posyłam, abyś w danym ra-
zie mogła mnie bronić i prostować
wersye fałszywe. Niedawno nazwałem
Cię „dziewczę ostrożne" — będziesz,
na twarz, krążyć kopje o mnie z ga-
licyjskimi anglikami — da Bóg, kie-
dyś z innymi, i o coś lepszego, niżli
ja. Ten człowiek jest wielce popu-
larny, może mnie szkodzić. A ciągle
mi się zdaje, że mam w Polsce
jeszcze jakąś misję do spełniania.
Bóg widzący, niż moi nieprzyjaciele,
wydobędzie mnie ze wszystkiego, jeś-
li taka będzie wola Jego. A jeśli
nie — czy myślisz że ja dbam o
sławę ludzką?... Plułem i pluję
na nią! Po śmierci pchnę tę
ziemię nogą, jak grudę na mojej
drodze, która mi zawadzała — i
polecę wyżej na nowe dzieje, mo-
że na nowe męki, ale zawsze

lżejsze, niżli te, które przecierpia-
łem na tej ziemi. Bo wiesz, że
odchodząc z niej spotkam się z Tą,
która mi na wieczność przeznaczona,
a jeśli cierpieć będziemy — to we
dwoje! —
Żuliński jest serdecznym wielbicie-
lem owego „czcigodnego" — tak go
w swoim ostatnim liście do mnie,
nazywa. Bodaj przez niego cny „ów"
nie szczeka na mnie. Co się dowiecie,
donieś mi. Wszystko mi to — jam opan-
cerzony; ani groby a tem bardziej
szpilki niezranią mnie. Aż mi wstyd
przed własnym moim duchem że
tą głupią sprawą zajmuję się tak
długo, a Ciebie nudzę. Jeszcze to
dodam że na mój list „ów", choć
minęło dni 15 nic nieodpowiedział,
bo niewiedział co odpowiedzieć. I to jesz-
cze dodam, żem raz przy jakiejś
dla niego uroczystości miał do niego
mowę, która jest wydrukowana w mo-
ich Żywych słowach. Tak mi się odwdzię-
czył. W prawdzie sprawiał on mnie
~~Lekkie~~ i urządzał takie owacye. Owa-
cjonuje innych czasem, aby być owa-
cjonowanym nawzajem. Cały jego
żywot stoczył się tą drogą. Że mam

3./ 8/10 85 161

jakiejś religję patriotyczną, — nie przeczę.
Ach, już dosyć o tem!
Pytasz, jak to się stało, że my, mało sobie znani, nagle przez listy stali się tak bliskimi. Ja w tem widzę rękę i wolę Opatrzności. Byliśmy oboje w duchu samotni, a zdolni i przeznaczeni do wyższych lotów. Więc dano nam skrzydła — Ty mojem skrzydłem, a ja, może Twojem. Ot, jeśli na to się zgodzisz, rozwiązana zagadka.

9 października.

Moja droga Kuzno, Ten cały list, dłuższy od innych, niech już będzie przeznaczony na moje złości. Już zapomniałem był o tej sprawie, o której tak ~~[illegible]~~ rozpisałem się, teraz piszę o niej, poruszył się we mnie żal, który przed Tobą objawia się piekącym sarkazmem. Że byłem spokojny, łagodny, w tym liście, którego kopię Tobie posyłam, to przyznasz — ale teraz za kulisami folguję sobie. Więc jeszcze o Lenartowiczu, ~~[illegible]~~ znanym mi osobiście, bo go w wycieczkach moich do Włoch często we Florencji odwiedzałem, a kochałem go serdecznie jak brata. Jak Ci się podobała jego podana mi rada, i w chwili

162

li, kiedy z listu mego mógł widzieć sam zrozpaczony...? „Ja, gdybym został pił w Polskę, palnąłbym sobie w łeb!“ Jakie to sonore! jakie katońskie! jakie pozujące na wielką siłę ducha! Czy myślisz że jest takim? Żadna najgorsza baba nie jest tak próżna i miękka jak on. W obec mnie innym się pozował i brałem to za prawdę, zapominając o tem co mi mówiono o nim, i o tem co mnie samego w nim raziło. Bo ten człowiek przez wiele, wiele lat udawał umierającego i w listach pisanych do przyjaciół warszawskich żegnał się sto razy z nimi; które listy podawano do druku. Umierał ciągle na suchoty, ~~to do~~ poetyczno-sceniczna sła-koić i śmierć. A zdrów jest, dobrze wygląda — choruje trochę na nerwy, jak każdy poeta. Już przecie teraz nie umiera! ale zawsze, gdy jest w towarzystwie, nagle w rozmowie urywa, chwyta się za piersi, i zaczyna szeptać. Potem wychodzi i w pierwszej lepszej knajpie pije kieliszek absyntu. O tym, dość nawet częstym absyncie, mówił mi ów „ciężarny“, jego najserdeczniejszy przyjaciel, bo kochają się jak gołąbki i co tydzień najczulsze listy do siebie piszą. Mówił mi

takie „czułości", **nawet nieproszony o sekret,**
że autor „Sierotki" zwierzył się przed nim
ze strasznej tortury, pod wielkim sekre-
tem: jakoby spłodził utwór, dość prozai-
czny, bo z pokojówką jakiejś podróżu-
jącej pani polskiej, a ta, t.j. pokojówka,
grozi mu teraz procesem. Nic nie mam
za to przeciw autorowi ~~autorowi~~ Zachwy-
cenia i Błogosławionej, boć taki grze-
szny człowiek, ale „czułości" jest do-
skonały ze swoją wierną przyjaźnią!
Temu nie tak dawno, poeta i literat
włoski Gubernatis, mieszkający we Floren-
cyi, rozesłał do literatów całego świa-
ta prośby o notatki biograficzne dla
dzieła, mającego się ukazać pod jego
główną redakcyą: Dizionario biografico
degli scrittori contemporanei. Tą razą
posłałem krótką moją biograficzną notatkę
o dziesięciu wierszach. Mam to dzieło. Bio-
grafie polskich literatów układał ~~Dzieng~~
Artur Wołyński, zacny założyciel muzeum
Kopernika w Rzymie a mieszkający naten-
czas we Florencyi. Przez Lenartowicza po-
znałem Wołyńskiego i widziałem koper-
nikańskie muzeum, bardzo obfite a zebrane trudem je-
dnego patrioty – ubogiego. Jeśli mnie
pamięć nie myli, sam Wołyński, poznaw-
szy się bliżej ~~ze mną~~, mówił mi o nie-
słychanej próżności Lenartowicza i o jego
drażliwości i obraźliwości na tym punk-
cie. Nic dziwnego, że Wołyński dla za-

164

chowania z nim stosunku przyjaźnego, zmu-
szony był poddać się tej jego próżności.
Więc w biografii jego, mówiąc o talen-
cie rzeźbiarskim Lenartowicza, kończy tak:
„Ma il Lenartowicz è specialmente cono-
sciuto come primo poeta vivente della
Polonia." Musiał tak napisać, bo inaczej
przyjaźń zerwana. A że Lenartowicz wie-
dział, mocno interesował się swoją bio-
grafią przed drukiem, zwłaszcza gdy
mieszkał z jej autorem w jednem mie-
ście, nie podpada żadnej wątpliwości.
Na Boga! wszakże Bogdan Zaleski żyje
jeszcze; jeden i ostatni z naszych wiel-
kich mistrzów, na którego pieśniach
wszyscy my późniejsi poeci kształcili-
śmy się, a specjalnie Lenartowicz.
Oni, a Bogdan między nimi, zostaną
na zawsze w naszej literaturze primarju-
szami tego wielkiego szpitala, (Daj
Boże, moralnych), w którym my ży-
jący poeci i nasi następcy praco-
wać tylko możemy jako jego sekunda-
rjusze. A teraz zrozumiałaś Ci jest
zawiść Lenartowicza do mnie, do
mnie który go kochałem jak brata,
nie myśląc wcale, który z nas lepszy.
Jeszcze jedno. Gryzie się, niepokoi, ba-
dzie nie desperuje Lenartowicz, że te-
raz przy ogólnej antypatii do poezji
i poetów, mało nim się interesują.

8/co 85

4.) Więc nadrabia pokorą. Tą furtką chce się dostać do serc dzisiejszych ludzi, którymi w rozmowach szczerze gardził. W r. 1882 obchodzono w nowo restytuowanym klasztorze pijarów w Krakowie, jakąś uroczystość na cześć Konarskiego. Lenartowicz przysłał swój wiersz p. t. Złote serce, który został na tym obchodzie ~~wydrukowany~~ odczytany, a później w osobnej broszurce wydrukowany. Mam tę broszurkę. Przy końcu stoi tak: Autor tych wierszy pozdrawia pokornie czcigodnych Współziomków swoich w dniu tym w jedno koło zebranych. Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony. (A przedewszystkiem Lenartowicz!)
Ja, kiedy ~~mnie~~ moje „czcigodni Współziomkowie" dogryzą, wołam głośno: Pal was diabli! — i wydrukowałbym to, gdyby się rzecz znalazł.
Moja najdroższa! przepraszam ~~cię~~ że Cię takiemi paskudztwami karmię. „O paskudztwach mówić, zmusza mnie konieczność", pisał raz Sty Paweł. Przebacz mi cały ten list. Zbierało się to paskudztwo długo we mnie, bo Darowski nie chciał zrozumieć mojego z nim w ostatnich czasach postępowania. Na najczulsze jego frazesy i intytulacye odpisywałem chłodno, a na górze per „Kochany Mieczysławie". Szczerze mówię, że

chciałem zgryźć i strawić te wszystkie fałsze i wyrządzoną mi zniewagę. Ciągle pisał o odwiedzinach mnie w Pawłowie, chciał na to nic nieodpowiadałem; ciągle pisał: „Lewartowicz serdecznie zawsze o Tobie pisze do mnie, żal mu, że do niego niepiszesz", chciał ~~[illegible]~~ Darowskiemu raz napisałem: „niemam Lewartowicza za mojego przyjaciela." Tego już nie było zanadto! – i napisałem list, którego kopię Tobie posyłam. Że o tym wszystkiem nikomu innemu się niezwierzę, możesz być pewną, chyba mi dowiedziesz, że Darowski stał się jawnym moim wrogiem. Niema gorszych nieprzyjaciół jak ci, co zawinili przeciwko nam. Zanotuj to sobie w pamięci.

A teraz po tych kwasach (bo nie goryczach) dam Ci słodką rzecz: moją dziecinną rozmowę ze „słodkim" Bobem. Rano ono „wstaje" i zaraz ciągnie się do Dziadzia, głównie dla „Pinka", t.j. dla pierniczka, który mu zawsze daje na dzień dobry. Ja jestem w łóżku, więc gramoli się na łóżko, obejmuje za szyję rączkami dziadzia i całuje go – potem biorę ją i stawiam przed obrazem wiszącym nad łóżkiem: La Vierge au pied de la croix – Delaroche.

(znaczy ten obraz, gdzie tylko spod krzyża) ten obraz Bób dwa razy całuje. Potem siada a niańka przynosi w szkatułce „Pinki". Potem nosi mi książki ze szaf bibliotecznych, zawsze, od półtora roku, jedno i to samo: ośm oprawnych na czerwono tomów Historyi wielkiej Rewolucyi Ludwika Blanka — (jest ich 13 tomów, ale tylko ośm tak pięknie oprawionych.) Przynosi i odnosi — to Boba główna zabawa. Potem siada przed moim stoliczkiem i każe niańce podawać sobie karty w szkatułeczce, umyślne do pasiansa — (dar ciotki Romciowej, p. Wojciechowej Stoszeńskiej, która nas krótko przed swoją śmiercią odwiedziła) te karty, dla swoich figur, nazywają się u Boba: „baby." Po zabawie z „babami" bierze się do pisania listu. Na to potrzebny jest koniecznie „nabełki łówek". Jest także ołówek na stoliku. Więc dziecię także pisała: Drogi Dziadziu, Bób jest grzeczny. Niańka odnosi list do mnie, a ja wołam: Dawajcie okulary! Czytam potem, poważnie sylabizując — Bób patrzy i cieszy się. Dziś wyjątkowo zawołała: Dziadziu, pisz Boba. Więc piszę i mówię: Kochany i dro-

gi Bobie, Dziadzio cieszy się za Bób
grzeczny. W ciągu mego pisania pyta
Bób: Nebeskim? — Niebieskim, od-
powiadam. Nianka odnosi mój list,
a Bób na to woła: <u>Dawajcie</u>
<u>okulary</u>! F Ach, śmiałem się i cie-
szyłem, jak nigdy! — I Ty sądzisz,
żem samotny, żem „pustelnikiem”, że
mnie mogą razić „grudki błota”
rzucone na mnie! Jeśli Matyśko
taki, niech równaj mnie z nim. Mam
teraz „anielską pogodę” i <u>przebaczam</u>
wszystkim moim nieprzyjaciołom. Ale tym
co dobijają mojej ojczyzny, nie przebaczę!
Bóg nie może tego odemnie wymagać.
Nie przebaczę! Zdepcę ich, zmiażdżę, gnój
z nich zrobię — czem są. W moich „<u>Za</u>-
<u>kładach i gniazdach</u>” będą łzy, będzie krew
z mego serca płynąca, ale będą także
straszne i gruchające pioruny — [redacted].
„Promieniami” chcesz abym wojował?
Jam rzucał promienie — stały się one
blaskiem zniknionych zapałek. Miłość,
łagodność, to dla nich słabość i nie-
dołęstwo. Tem już teraz nic nie
zdziałasz. Tyle masz, co wygnieciesz.
Na moje „Listy z pod Lwowa” rzu-
cono kamieniami — cała szlachta odkąd

F (W tej chwili list Twój przynieśli!)

5) mnie zniecierpliwiła. A koniec końców, Kaplice i groby Sieniawskich w Brzeżanach są, i wielkim kosztem, już zrestaurowane; a Odyniec po odczytaniu mego pioruna tarzał się w prochu na płytach kościołów wileńskich (wiem o tem) — i dowiedziawszy się od Lenartowicza, żem go odwiedził we Florencji, pisał potem do niego: Czy Ujejski ma mnie zawsze za złego polaka? Lenartowicz to mi doniósł. A po mojej krytyce Pol już stracił szkodliwy swój wpływ i powagę. Chciałem go podnieść, po chrześcijańsku chciałem z nim postąpić, chciałem spalić w jego przytomności ~~...~~ rozpoczęty artykuł o nim — pycha w nim przemożyła. Przypomnij mi, to Ci całą tę scenę opiszę. (Nic mi nie przypominasz, o co Cię nieraz proszę) Chcę być jasnym przed Tobą, przed Tobą jedną — bo zdaje mi się, że na tej ziemi tylko Ona i Ty znać mnie powinne. I to mi dostateczne.

9 października, w nocy.

Wieczorem nadszedł Twój list. Dobry, słodki — słodki jak Bóg. Zaraz za-

brałem się do czytania początku Twojej powieści. To Ci mówię, szczerze, z największem mojem uczuciem, że prześliczny. Tego samego dnia czytałem ten początek moim dzieciom, niebardzo wcale łatwo ulegającym poetycznym wrażeniom, chociaż są najlepszymi, najszlachetniejszymi ludźmi, jakich znam — nie wyłączając Ciebie i jeszcze kilku innych. Otóż i oni byli Twoim utworem zachwyceni. Przeczytam Twój Początek jeszcze raz, aby porobić małe stylistyczne poprawki, wiem bowiem że za to gniewać się nie będziesz. W następnym liście zrobię jeszcze jedną uwagę, która zdaje mi się być konieczną.

Przedewszystkiem naprawiaj swoje zdrowie, umacniaj się fizycznie, a cudów we dwoje dla Polski czynić możemy, pod błogosławieństwem bożem, na co starajmy się zasługiwać.

Bóg z Tobą

JMatejko

do 8/10 Do kogo? nie do Pawl. jak wynika z treści listu do W.M.. – chyba też nie do M. Dorowskiego? (TAK! widział list!) 171

Kopia 22/9 85.

Szanowny Panie Mieczysławie,

Za łaskawą pamięć i przysłane mi życzenia racz przyjąć szczere moje podziękowanie.
Wymawiasz mi objawiający się chłód dla moich przyjaciół. Tem zmuszasz mnie do wypowiedzenia wszystkiego, co chciałem zgryźć, połknąć, i silić się, aby to strawić. Mam mało przyjaciół, a przeważnie tylko takich, których nie znam. To mi zupełnie nie ubliża. Żyjemy w czasach, gdzie wszelkie szlachetniejsze uczucia zanikają. Dla znanych a szczerych przyjaciół jestem zawsze serdeczny i gorący.

Kiedy byłem w przygnębieniu, ledwie nie w zupełnem ubezwładnieniu ducha podał mi Bóg wiele sposobności do odróżnienia fałszywych od prawdziwych przyjaciół. Leżałem w ucisku, ale bez plamy na sumieniu i honorze! A kiedy tak leżałem, przechodzący obok mnie kopali mnie nogą. Między nimi widziałem wielu tak zwanych politycznych, a nawet osobistych przyjaciół. Byłem tak zmartwiały, że tego nie rozumiałem i nie czułem.

Teraz, za łaską Boga, zostałem w pełni siły, woli i pamięci — i wiem kto mi krzyw, a kto mój.

Piszesz, że Lenartowicz wspomina często o mnie — ten, który mi podawał pistolet do ręki! — Na moje rozpaczne skargi, tyczące się upadku narodu, odpisał mi tak: „Ja gdybym zwątpił w Polskę, palnąłbym sobie w łeb." Teraz pojmujesz, dla czego, kiedy bywałem we Włoszech, kilku rodaków przestrzegało mnie przed jego przyjaźnią. Mimo to, kochałem go szczerze i serdecznie. Kiedy otrzymałem taką radę od niego, cierpiałem na ciężką melancholię. Gdyby nie moja silna religijna wiara, mogłoby było stać się po jego myśli. Donieś mu, żem sobie nie palnął.

Jeszcze jedno o panu Lenartowiczu. Gdy byłem raz u ciebie we Lwowie, temu lat kilka, chciałaś zakomunikować mi jeden z licznych listów Lenartowicza pisanych do ciebie. Sięgnęłaś do pugilaresu, wydobyłaś list i podałaś mi do odczytania. Pomyliłaś się w wyborze. Podałaś mi przez omyłkę list, w którym była brutalna, oszczercza, a co najsmutniejsza, pełna dobrego humoru diatryba przeciwko mnie. Nie zrozumiałem jej w pierwszej chwili, i później inaczej ją tłómaczyłem —

a jednak stało tam najwyraźniej: o „kozackiej nahajce" mającej mnie karcić za picie ... <u>wódki</u>! — On pije zabójczy absynt — sam mi o tem mówiłeś — ja od wielu lat kropli wódki do ust niewziąłem, bo mi szkodzi. Piję w mia„ rę czerwone wino, które mi lekarz zalecił.

Ustęp ten z jego listu miał wyraźną formę odpowiedzi na Twoje doniesie„ nie o tym moim wszetecznym nało„ gu. Czy mnie widziałeś kiedy pijanego?! Zatumanionego może nieraz, bom cier„ piał na melancholję. I taki list nosiłeś w pugilaresie! Taki list krwawo i nie„ sprawiedliwie mnie hańbiący!

Wiadomą jest rzeczą że lubisz listy pisane do Ciebie przez ludzi głośniej„ szych imion odczytywać lub dawać do odczytania byle komu. Niepod„ legą wątpliwości że powyższy list Lewartowskiego chodził także po rękach. Miałeś go przecie nie w innym celu w pugilaresie! — Równie moje listy, pisane w przygnębieniu a zcałą przy„ jacielską otwartością, listy moje poufne, kolportowałeś po świecie. Wiem o tem z pewnością. Wiem więcej: że przed zdecydowanymi moimi przyjaciółmi mówiłeś o mnie dobrze — a przed chwiejnymi

174

lub w gruncie niechętnymi, inaczej.
Widzić Cię więcej niechcę — ale niemogę
zapomnąć o otrzymywanych dowodach
Twojej dla mnie przyjaźni w czasach,
kiedy cieszyłem się ogólną sympatią; i
niemogę zapomnąć o Twoich niema-
łych zasługach patriotycznych — więc
życzę Ci wszelkiego dobra przy najotni-
szem życiu — i tem życzeniem kończę.

PAWŁÓW

175

21/10 85

(28)

A najprzód wyśmieję sam siebie za frazes napuszysty, którym zakończyłem list mój ostatni. Napisałem, że we dwoje „cuda" dla Polski zrobić będziemy! Te cuda ograniczą się na szeregu prze-ślicznych powieści z Twojej strony, któremi musi publiczność między apatią a nudą poruszy się na chwilę — a moje cuda pożrą mole na półkach księgarskich albo w manuskryptach. Ty możesz mieć tę szansę nadzwyczajną, że uzyskawszy głośne imię (w co silnie wierzę, bo ta wiara mojem najżywszem pragnieniem) zaczną tłumaczyć Twoje powieści na obce języki i mieć będziesz tę niepośledniej zasługę że swojem imieniem przypominać będziesz innym narodom Polskę. Najnow-szą powieść Orzeszkowej drukują teraz równocześnie w niemieckim i francuz-kim języku. A jak wyglądają moje prace we francuskim języku poślę Ci z innemi książkami próbkę tego. Znajdziesz tam że Spartanie zostawili na polach maratońskich ze strony Per-sów „leur carte de visite". I cały spory tom tłumaczeń jest tego rodza-ju. Przyznać jednak muszę że czytałem tłumaczenia moich poezyj w niemieckim, czeskim i an-gielskim języku wcale udatne, mianowicie Nitschmana, które także Ci poślę. Autor

przedmowy do francuskich swoich przekładów wyniósł mnie tak wysoko, że gniewać się na niego niemogłem — ale dla francuskich czytelników moich poezyj wydać się musiała ta przedmowa wierutną blagą, a sam słownik pogłaskawszy mnie <u>jedną</u> ręką, wymierzył mi <u>drugą</u> siarczysty policzek. Był to dziwnego rodzaju policzek, za który, o podwójna boleści! — gniewać się niewypadało. Niezawodnie jedyny w swoim rodzaju. A! niejedyny, w <u>mojem</u> nawet życiu. Będąc bardzo młodym a strasznie zapalczywy, pocałowałem raz w impecie śliczną kobietę — i pulchną, pachnącą rączkę dostałem za to w twarz. Ukląkłem natychmiast i całując tę samą rączkę, tak rzekłem: Pokornie całuję narzędzie kary proszę o przebaczenie i łaskę. Rozśmiała się głośno, i byliśmy krótko potem — w zupełnej zgodzie.

Moja kochana Kuzia, kiedy do Ciebie piszę mam taką obfitość myśli, często zbyteczną, że to co miało być rozmówką, staje się, jak tym razem, półćwiartkowem mędrkarstwem. O początku Twojej powieści miałem zamiar od razu mówić — i gdzie zaszedłem! — Do porządku! woła na mnie ten logiczny możny, co wyżej fantazji siedzi teraz w mojej głowie.

Szczerą krytyczną piórem powiem o początku Twojej powieści, bez żadnych kadzidlanych frazesów, co następuje:

Styl piękny, żywy, jasny; tok opowiadania rozwija się szybko, wysnuwa się jednem pasmem. Jest w opowiadaniu tok, nie mozajka, której używa wielu francuskich powieściopisarzy do przeprowadzenia akcyi. Z takiej mozaiki tworzy się, co prawda, całość, ale ona składa się z kawałków — a to, według mnie, niedobrze. „Powieść powinna mieć budowę dobrego dramatu" — podobno już raz tak Ci sformułowałem moje w tym względzie zapatrywanie. Figury Twojej powieści, ujemne czy dodatnie, pełne zdrowia (jędrności) i prawdy. Choćby już znane, zdają się świeże i nowe. Nie martw się tym wyrazem „znane" — nic niema nowego na świecie. Wszystko stare — a tylko prawdziwy artysta umie starą rzecz tak oświetlić i postawić, że wydaje się nową. Jesteś znakomitym artystą.

A teraz do zarzutów. W r. 1863, którą dziejową chwilę opisujesz, miałem lat 14. Wspomnienia Twoje nie sięgają po za obręb patrjotycznego działania. Pominąłeś stanowisko rządu austrjackiego do naszego ruchu. Tym sposobem skazania Clarego, tylko przez szczególną łaskę nie na śmierć, ale na 15 lat fortecy, niema w Twojem opowiadaniu niezbędnego wyjaśnienia prawdy historycznej. — Polityka Austryi w obec kwestyi Polski była zawsze: dwustołkowa chwiejność. Płakała Marja-Teresa — i rabowała. Tę politykę odziedziczył po Kaunicu Metternich, a je-

go następcy prowadzą ją dalej. W politycznej perspektywie migocze się im zawsze jakieś habsburskie książątko na tronie polskim – stąd tego rodzaju dla Austryi polityka. W r. 1831 zbroili się jawnie powstańcy w Galicii i bez przeszkody przekraczali granicę; ówczesny gubernator Niemiec-Czech książę Lobkowicz kazał się rysować i publikować w porządnym konturze i przy karabeli, chociaż z długą niemiecką twarzą bez wąsów – (miałem tę litografię w ręku.) Zapuszczenia wąsów, szczególnie nie żądano w górze od niego. Nasz p. Alfred Potocki złożył samowolnie i tę ofiarę, i kiedy został zamianowanym marszałkiem sejmu – zapuścił wąsy. Z wąsami czy bez wąsów zawsze on ten sam i jeden. Otóż w r. 1831. Austrja jawnie i niejawnie protegowała polskie powstanie – tak długo dopokąd szanse były po stronie naszej. Po klęskach, gnębiła, prześladowała, więziła. Taka sama gra odbyła się w r. 1863. Więc należy koniecznie w wstępie drugiego rozdziału powieści, tę polityczną jej stronę obszerniej podnieść i wyjaśnić, aby umotywować srogie skazanie Clavego na 15 lat fortecy (czy 15 lat nie za wiele ?) a o karze śmierci nie może być nawet mowy. To umotywowanie powinno być i tem poparte: że rząd rosyjski gnębiąc coraz skuteczniej powstanie a pewny że

2) interwencja mocarstw zachodnich na kilku
zebrach dyplomatycznych już się zakończyła,
wysłać musiał niezawodnie do rządu
austrjackiego surową notę o jej dowoli-
cowem zachowaniu się, i zmusić Austrję
do nagłego zmienienia frontu. Sprawa
Clarcego trafiła właśnie na taką chwilę
i został srogo zawyrokowany <u>um ein</u>
<u>Exempel zu statuiren</u>. Tyle o tej spra-
wie. Uzupełniając początek <u>drugiego</u>
rozdziału powieści możesz zużytkowa-
wać i moje wyrazy, jeśli ci to bę-
dzie wygodnem.
Żal mi Bronici, choćby kuwiaska naj-
niższego rodzaju, że zostawiłeś w pół-
cieniu jej kradzież breloka z fotogra-
fiami. Wiem że nie chciałaś zrobić
z niej prostej złodziejki ale zazdro-
śnej kochanki — trzeba to zamarkować.
Dodam to jeszcze że humor opowia-
dania powieści na początku przedłu-
żony — i stało się czego sobie życzyłaś:
śmiałam się całem gardłem. Wzruszy-
łam się (sercem, nie gardłem) także
tem, że zakrój powieści zapowiada
nie nowelę, ale dzieło obszerne. Pra-
gnęłam ~~zawsze~~ bardzo, abyś po <u>Na</u>
<u>progu sławy</u> wystąpiła z dziełem
co się zowie.
Zapytujesz mnie o moich korespondentkach
a wspominasz o Korrespondenzblatt. Mo-

głeś się przekonać z ostatniego listu jakiego rodzaju są teraz przyjaciele. Szarpią cię, ledwie nie jeden przy zdybaniu z pierwotnie wielkiej miłości, a za oczami obrzucają cię błotem, tem, które w nich samych na dnie duszy się znajduje. Po śmierci Adasia Pajgerta, mogę śmiało powiedzieć że niemam żadnego przyjaciela, w pełnem znaczeniu tego wyrazu. Każdy dziś sobie tylko żyje i swoimi sprawami. Niemają już ani miejsca ani czasu na przyjaźń. Jeszcze u naszych Kobiet znajdują się serca szerokie, w których miejsce na szlachetniejsze uczucia. Ach, ci korespondenci! ile oni zabrali mi serdecznej krwi prosto z serca — i atramentu z kałamarza! Obtrzepuję się powoli, a chciałbym zupełnie, z tej niepotrzebnej należytości. Ztem wszystkiem napisałem blisko 200 listów od początku tego roku. Czy chcesz wiedzieć cyfrę dokładnej?... Listów 182. Zkąd ta cyfra?... zaraz ci wytłomaczę. Tak się przyzwyczaiłem do pisania rejestrów gospodarskich, że mi teraz ciężko bez nich. Więc komponuję sobie różne niepotrzebne rejestra — i tak, notuję z datami wszystkie przezemnie pisane listy; prowadzę rejestr znajomych, którzy wymierają. (Umarło ich

w tym roku już 58.!) Te i podobne nazwiska rejestru jako „homme d'action" prowadzę.

Pytałaś także, kogo między moimi przyjaciółmi (!) najwyżej stawiam. Aleksandra Guttrego w Poznańskiem. Żołnierz z r. 1831, wieloletni poseł, patriota gorący, szczery i pełny abnegacji, bez żadnej próżności i miłości własnej. Ecce mój homo. Ś.p. Niegolewski, zamęczony przez Staniszków, także był taki, ale z tym mniej korespondowałem; poznałem go osobiście dopiero w r. 1877 — w Wiedniu, na zjeździe polityczno-dyplomatycznym — i jak dwa płomienie padliśmy sobie w ramiona. Mówię na zjeździe i dyplomatycznym, bo konferowało z nami paru anglików i Midat-basza, były wezyr. Kiedyś Ci o tem wszystkiem opowiem.

Z kobiet mam jednego, szczerego, od lat 40 wiernego przyjaciela — Ciebie, moja najdroższa, nie liczę. (Powinienem nie czuwam i tak do siebie mówić — a za lat 10, gdy zgarbisz się do reszty, oczekuj ją i od Ciebie podobnego nazwania.)

Jest tym moim przyjacielem Zofia Rudnicka, Mrozowicka z domu. W sąsiedztwie moich rodziców mieszkała przy rodzinie — stąd stosunki, od najmłodszych lat, bliskie między nami. Mój wiersz

182

do Lilji, do niej był pisany. Wydali ją potem młodo za władnica, któremu pachniały w perspektywie trzy wsie w sukcesji. To kobieta wielkiego serca i hartu. Les femmelettes m'interessent quelquefois mais j'aime et j'adore les femmes fortes. Ale, Moja, Jedyna! ta była i femmelette i femme forte. Ale takiej drugiej niema na świecie. Wyszła biedna żonia na chleb gorzki, pod dach swego teścia, starego cynika i despoty, jak dwie krople do mego teścia pana grafa podobnego — i tak męczyła się przez lat 10; ja po trzech latach emigrowa[łem] z żoną i dziećmi z Pawłowa i wło[czyłem] się przez lat kilkanaście po dzierża[wach] na moich własnych siłach opierając się jedynie. A że moje fundusze były bardzo szczupłe, więc ciężko biedowa[łem]. Teść biednej Rudnickiej traktował syna jak ekonoma, a synowej, wieczora[mi] przegrywając sobie na skrzypeczkach, śpiewał co najgorsze chłopskie piosenki, i cieszył się jej płomieniem się i wstydem. Wyobraź sobie męki tej młodej kobiety — a odejść nie mogła, bo gotów był niedać jeść na drugi dzień jej i dzieciom; dzieci mnożyły się i było ich na końcu siedmioro. Umarł teść a wkrótce potem przyszła i spodziewana sukcesja po ciotce bezdzietnej. Krociowy majątek. W niewielu latach rozlazł się

3/ 21/10 85 183

przez pomnikowe niedołęstwo jej męża. A ratować mienia niemogła, bo trafiała na upór, prawdziwie ośli. Została wioska po teściu, na której ciężyły spłaty sióstr mężowskich a gospodarował kto chciał, byle nie żona, mające więcej rozumu w małym palcu, niźli pan mąż od głowy do nóg — z podejrzwani. Nieszczęśliwa kobieta oddała się więc całą duszą wychowaniu licznych dzieci — i wszystkie wyprowadziła na ludzi. W wolnych chwilach pisała powiastki i powieści, do czego ma talent niby i raczy. Zażądałaś niemożeń bibliotecznym, abym ci posłał jej powiastki mnie dedykowane. Wielką przyjemnością było dla mnie to żądanie. Chciałbym, abyś ją pokochała, choć mnie nigdy nie zobaczysz się. Ona była mi pocieszycielką po stracie tej, która była dla mnie wszystkiem. Najlepsza matka, wierna żona, gorąca polka, a mój najdroższy przyjaciel, nim do Ciebie zbliżyłem się. Wysokiego lotu brakuje jej, co w Tobie znalazłem i tem pociągnęłaś mnie do siebie. Ach, jakże wysoko moja Pani Jasna ze mną

latała, ci się nawet niejeden w głowach
kręciło!
Wykrytykowałaś do mnie w ostatnim liście:
„gorączka niepoprawna", a ja odkrywam,
że Tobie: Niewiasta znakomita, a nie-
poprawna quant à la précision! Nowy
mam dowód Twego bałamuctwa! Po-
łożyłaś numer 303-8, a powinno być
363-8, pod którym numerem powieść
Krzemińskiego: Adam Śmigielski, i tę
żądałaś.

23 paźdz.

Listy moje ostatnie, a ten szczególnie,
mają ton pogawędki, jakbyśmy we
dwoje siedzieli na tej sofce, którą
na ten cel przeznaczyłam. Niestety,
tylko myślą siedzieć będziesz na niej!
Czy chcesz wiedzieć, jaka ta sofka?
Mała, tylko na dwie osoby; ~~ciemnoczerwonym~~
pąsowym (quelle précision!) pąsowym
rypsem obita; jej oparcie stanowi
kanwowa robota mojej świętej, nie-
boszczki matki, a przedstawia na tle
~~jakie~~ pąsowym różnych „Bobów";
u spodu ~~[illegible]~~ szlak haftowany także
jej roboty, a że był na tle bia-
łem i zabrukał się, ~~więc~~ po śmier-
ci mojej matki moja Pani Jasno
dała mu tło pąsowe pracując wła-
snoręcznie. Tę sofkę dla Ciebie po mojej

inaczej przeznaczone. Mam pamięć dobrą i niezawodną o tem, a gdybym umarł nagłą śmiercią, upomnij się u mego syna — jeśli to nie będzie dla Ciebie przykrem. Szyby już w Twojem okienku wprawione! Ale w pokoju jeszcze hałas i krzątanie rzemieślników, więc jeszcze nie dumam przy tem okienku. Obiecałaś przy takiem mojem dumaniu stać przy mnie i położyć rękę na moje ramię. Nie lękaj się, już nie mam teraz „impetów" — co najwięcej, przekręcę głowę, aby pocałować Twoją rączkę.

Te jubileusze zabijają mnie! I mnie „ciągnono za włosy" do ostatniego — w tym miesiącu. Niezadługo co tydzień będziemy mieć takie „narodowe" uroczystości. Boże! ile u nas wielkich ludzi!... a Polski nie ma. Pisał do mnie Żuliński w tym przedmiocie, żądał abym napisał jakiś wiersz do albumu mającego się drukować dla jubilata — odpowiadając zbyłem to żądanie milczeniem. A napisałem: że cenię, czczę, adoruję jubilata, ale koniec końca Moskale są Słowianami, bo się nimi stali; i że Opatrzność tak kieruje od wieków narodami aby się ~~[illegible]~~

186

przelewały i zlewały ze sobą, aż ludzkość stanie się jednolitą całością. I napisałam, że koniec końcem pomimo przepowiedni Drzewieckiego nikt Moskali do Azji nie napędzi — ani Bismark, który teraz Polaków ze ziem polskich pędzi. Będą nowe na mnie gniewy i niechęci. Je ne suis pas maniable — to darmo!

Te jubileusze!... Dwa tylko były z racją i prawdziwie uroczyste: Kraszewskiego i Matejki. Zresztą wszystko tromtadrackie blagi. Już są i żartobliwe, jak Zacharjasiewicza, w lat 35 (!) po pierwszem jego wystąpieniu jako powieściopisarza: Panny posyłają sześćdziesięcioletniemu Don Żuanowi (nie zawsze szczęśliwemu) między warszawskiemi ~~[illegible]~~ trzewiczkami, wazonik kwiatów z przypiętym na nich motylkiem i z wierszykiem najwidoczniej kpiącym, jakiś literat pali do jubilata napuszystą mowę, jubilat odpowiada żartobliwie porównując się do Getego pod względem zrozumienia serca kobiecego — ot i jubilat gotowy — i już odtąd nazywają go „dostojnym jubilatem".

Był niedawno temu i jubileusz krwawo boleśny. Na przebój chciano wystawić

4.)

zasłużony, 50letni jubileusz Bogdanowi Zaleskiemu — i trafiono kulą w płot, trafiono na porę, w której poezję i poetów piętnują (jak szaleństwo i szaleńców. Więc kłopot, zwłaszcza dla inicjatorów, bo nie idzie. Pani Duchińska drukuje piorunujący artykuł przeciw obojętności „narodu"; „ciągną za włosy" do adresów, i tych którzy nigdy Bogdana nie czytali — i jest jubileusz! A gdyby cichy, prawdziwie bogobojny, można szczerze powiedzieć, świątobliwy nasz Bogdan, zdybał się z takim artykułem gazeciarskim — co za boleść dla niego!

Są już jubileusze urzędników i kupców, o których lwowskie gazety rozpisują się również uroczyście. Czy myślisz, że ~~ja~~ ~~byłem~~ mnie uwolniono od tej zarazy? Temu lat blisko 10, bo w r. 1876, mój „szczodry" „przezacny" a przedewszystkiem uczony mój przyjaciel, na spółkę z Bełzą chcieli mi urządzić jubileusz — czy zgadniesz z jakiego powodu?... bo w r. 1846, a więc 30 lat wstecz, napisałem Krwawy Chorał — i tę pieśń niezbyt straszną, opłakaną, chciano podnieść do tryumfu dla mnie! Żachnąłem się, jakby przez żmiję ukąszony — i dano mi pokój. — Och, sam

188

niewiem kogo teraz więcej nienawidzę,
czy tych tromtadratów, czy Stańczy-
ków — jedni i drudzy są grabarzami
mojej ojczyzny —— a na dowód
że ~~ja~~ nie sam jeden tak się zapa-
truję, posyłam Ci do odczytania
wczoraj otrzymany list od Kraszewskie-
go i po francusku pisany, bo po pol-
sku pisać mu z więzienia niewolno.
Posłałem mu opis teraźniejszego mego
życia i Twoją, bo przez Ciebie uko-
chaną Odę — i na to odpis.
Co najważniejsze, to przy końcu listu,
abyś to sobie lepiej w pamięci zano-
towała. Kocham Twojego brata, ale
nierad jestem że jako lekarz daje
Tobie rady. Jego uczucia dla Ciebie
trwożą go i niezawodnie go mylą.
Po co ma niepokoić Ciebie i tych,
którzy Cię kochają! Znaną jest oddawna
rzeczą, że lekarze w swojej rodzinie
nigdy sami nie leczą; czując że i ja,
innym wszystkim niemogli panować
nad niepokojącem ich uczuciem.
Trop de zèle, nieraz staje się szko-
dliwem. Już Talleyrand przemówił
raz tak do swoich urzędników. Otóż
gdy przyjechał Twój brat, rzecz
poprosił Dr Widmana i Stolz-Sawi-
ckiego na konsylium. Dr Widman

jest znakomitym specjalistą we wszystkich
piersiowych chorobach, i napisał obszerne
dzieła o nich. O Stelli wiem to, że
razem z ś.p. Tadeuszem odratowali zna-
jomą mi chorą kobietę, zdekretowaną
przez innych lekarzy jako nieuleczalną
suchotnicę. Co do mnie spokojny jestem
o Ciebie. Ja wiem, a mam często wia-
domość tego co będzie, że chociaż, za
wolą bożą, zamierzam żyć długo (coś
tak jak nasz mistrz Wiktor Hugo) – po-
płaczesz troszkę za mnie pogrzebie,
(koniecznie w Pawłowie), popłaczesz, po-
mimo że masz łzy głęboko zachowa-
ne „w twardej opoce". Cały ten perjod
jednym ciągiem pióra kunsztowania
z różnych kawałków zbudowany, może
Ci służyć za wzór dobrego stylu!
Posyłam Ci także Poezye mego Adama
– poznaj go i pokochaj. 27go b. m. od-
będzie się ślub jego najstarszego syna
we Lwowie. Westchnij na jego intencyę.
Pisał do mnie serdeczny list prosząc
o błogosławieństwo i o przybycie na
dzień ślubu. Adaś był znakomitym
poetą, przekonasz się o tem. Byłem
przy Jego śmierci w Franzensbadzie,
dokąd mnie zawezwał. Prowadziłem
Jego ciało stamtąd aż na Podole.
Przed śmiercią polecił mi wydanie
swoich poezyj rozrzuconych po czasopi-

smutku. Zebrałam i wydałam, ale na jego przedwstępną biografię (biję się w piersi) zdobyć się nie mogłam. Zawodto wiele miałam po Nim żalu i smutku. Nakład uskuteczniony funduszem rodziny dostał się w końcu do księgarni. Nie zgadniesz — Ile exemplarzy rozsprzedano w ciągu pięciu lat? Pięć exemplarzy! Bądźże tu poetą w tym kraju Beotów! Oburzona rodzina odebrała resztę exemplarzy.

Jeszcze tak wiele miałabym do Ciebie mówić — ale niech już będzie koniec. To jeszcze. Pogrzebali biedną Marię Bartus. Miło mi, że Nią opiekowała się przed swoim wyjazdem w góry. Znowu były lwowskie blagi! Kosztowne wieńce, pogrzebowe mowy do wszystkich gwiazd sięgające i t.p. a umarło to nieszczęśliwe dziecię czyste i poetyczne, umarło w nędzy, prawie z głodu! Umarło znużone życiem, bez wiary w przyszłość zagrobową, żądna tylko wiecznej ciszy i spokoju. I stanie się po jej woli — usnęła snem bez snów i już nie zbudzi się! A jeśli z tej bogatej duszy duch nieśmiertelny niczy-Krótko, wina i odpowiedzialność spada na naród; czternastami waży na szali jego grzechów; przeważa niejeden potok krwi jego i łez! I dla tego Polska podnieść się nie może, bo jej grzechy przeważają. ~~i ofiary~~ Zabili ducha! na

6.) 21/10885 191

którego wieczność czekała, na którego Bóg może czekać. A teraz, dwie kliki, wojujące ze sobą, zabijające ducha w całym narodzie! A powiedziane jest, że takie grzechy przebaczone być nie mogą.

Więc nie mów mi nic o Mussecie, i nie broń go. Miał wszystko po temu, aby stać się silnym i nieśmiertelnym. Paniczyk „prince doré et gouté” – podobno go tak w szkołach nazywano – talent pierwszorzędny, olbrzymi – i co dał, co zostawił? Szerzył tajemny smutek i zwątpienie i niewiarę, a jako wielki artysta dekorował je tak silnie że łatwo pociągały zmysły dusz ludzkich. To nie Bajron! w zwątpieniu Bajronowym jest siła, bój ze złem pragnienie czynu. Toż Bajron skończył jako bohater na greckiem wybrzeżu a Musset przehulał resztę sił w kieliszkach absyntu i w lupanarach.

Ile ma lat Marylka? Moje dzieci pytały mnie o to, podziwiając jej rysunki. Zawstydziłam się, bo chociaż ojciec chrzestny nie umiałam odpowiedzieć dokładnie.

Twój podpis ostatniego listu, Twoja Ja przypomniało mi jednego z literatów lwowskich, bardzo z resztą zasłużonego ale niezwykle zarozumiałego i zacnego, który pisze do pewnej gazety korespondencje. Kładł na

1921

~~—~~ wszystkie cyfry (J.A.) — to miało znaczyć: Słuchajcie narody, bo ja tu raz mówię. Ale Twoje Ja ma dla mnie inne znaczenie, i zachwycam się niem. To Ja, to nie Ty, bo to Ja, to ja — i dla tego, całując Twoje rączki, podpisuję się

Ty.

P.S. Zostało miejsce — dla czego nie mam je zapełnić?... A najprzód przeproszę [illegible], że niektóre moje listy, jak niniejszy, pełno mają przekreśleń, poprawek — i wyglądają wcale nieporządnie. Wina to mojego ognia i zapału. Często piszę tak, jak idzie lokomotywa. Wszystko wali przed sobą — nie oglądając się. Więc kiedy taki impet czuję w sobie, muszę nawracać, i delektować się odczytaniem własnych mądrości. Wtedy następuje uzupełnienie przecinków i innych mankamentów — car j'aime la précision! — Ah! zapomniałem. W Twoim manuskrypcie poprawiłem tylko małe, nieznaczne usterki. Ważniejsze, niejasności stylu, zakreśliłem „niebieskim ołówkiem" — a Ty te poprawki sama dokonasz, i lepiej, niżli ja.

Ja.

Miłoby mi było, gdybym miał Twoją „Kartkę z życia" od Ciebie.

Posyłam dla Ciebie moje Poezye w lipskiem wydaniu — musisz je mieć, ale chcę, abyś miała exemplarz ode mnie. Nie zapomniałem o Liliach z pod Lwowa i wszystkich stronach — tylko że jeszcze nie przeszły przez ręce introligatora.

2) 21/10 85 26 paźdz. 193

Temu listowi, jak widzę, nigdy końca nie
będzie. Niegniewam się na to; miło mi
do Ciebie pisać, a z ostatniego Twego li-
stu miarkuję, że i Ty niebardzo się po-
gniewasz. Wczoraj wieczór odebrałem
Twoją paczuszkę i list. W samą porę,
bo już bardzo stęskniony byłem za
Twojem słowem. Korekta Twego manu-
skryptu wstrzymywała mnie od wysła-
nia listu już gotowego. Mam jakąś roz-
bitą głowę fabryką i różnemi my-
ślami i skupić się niemogę do tej
korektorskiej pracy. Więc wysyłam list
i książki, a manuskrypt niech czeka
na lepszą chwilę, jeśli go pilno nie
potrzebujesz. Ty „ukrop" dalej swoją
powieść. „Ukropiłem nowych 1000 wier-
szy" donosił komuś Adam piszący
Pana Tadeusza.
Zdrowie masz lepsze! Dzięki Bogu!
Z całego Twego listu to jedno miejsce
mi utkwiło literalnie. Zaczynałeś list
15go o świcie. Co to znaczy? Jeśli całą
noc pracowałeś, to źle; jeśli wstałeś
tak rano do pracy, to dobrze. Nie
pisz nigdy po nocach. Najdalej o 11tej
kładź się do spania. Prawo natury
tak każe. Zmęczone nerwy i musku-
ły proszą się o to, i niepokoją się.

To zaniepokojenie nerwów działa żywiej
na naszą fantazję i cieszymy się tem i
chętnie wtedy umysłowo pracujemy. Ale
to dzieje się ze szkodą sił i zdrowia,
a powiedziałbym nawet, że wszystkie
prace umysłowe dokonane po nocach
muszą mieć coś chorego w sobie.
Po dobrze przespanej nocy inaksza spra„
wa. Fantazji może mniej, ale rozumu
rozwagi więcej. Umysł nasz wtedy trzeź„
wy, jasny, zdrowy – stal ma w sobie.
Stalą trzeba teraz do ludzi przemawiać,
nie miękką i truchłą błyskotką.
Twój sąd o Mierzwińskim wyjaśnił mi
rodzaj jego talentu. Jest więc „dosko„
nałym instrumentem" nic więcej. Nie„
żałuję, żem go nie słyszał. Mechanicy
skompinują kiedyś automat, który le„
piej od niego śpiewać będzie, i w bra„
ku tenorów postawią go na deski
teatralne. Coraz bardziej ucieka teraz
duch ze sceny świata, i ludzie obe„
chodzą się bez niego. W Mierzwińskim
~~jest~~ ma więc wyśmienite płuca i
gardło, ale w jego śpiewie duszy nie
ma. W skrzypkach Wieniawskiego, mówię
o drewnie tych skrzypków, więcej było
duszy, niżli w Mierzwińskim. Nie
ręka, nie gardło tworzy wielkiego ar„
tystę, ale to co przez rękę i gardło
z głębi ducha przechodzi. Ubóstwianie

takich Mierzwińskich cechuje zupełne
społeczeństwa. Tak było za czasów upadku
Rzymian: Śpiewacy, mimy, gladjatorzy,
woźnice cyrkowi rej w Rzymie prowa-
dzili — a o bramy miasta już stukały
tarany ludów półdzikich, ale zdrowych
i jędrnych. Co mi piszesz o Mierzwiń-
skiego gburowstwie i ubliżających dowci-
pach, jest oburzające. Sądzę, że na jego
karb wiele teraz komponowano. Jeśli to
wszystko prawdziwe, tem gorzej. Prawdziwi
artyści są arystokratami ducha, a tylko
dorobkowicze ~~m~~ mają ton wyzywający.
Ja sądziłam że Mierzwiński jest wiel-
kim artystą, i dla tego piszę do
Marylki dodatkiem parę słów w miejscu,
gdzie mówiłam o śpiewakach.
Za artykuł Kaczkowskiego o powieści Sien-
kiewicza serdecznie Ci dziękuję. Po dwu-
krotnem odczytaniu Twego drogiego listu
zaraz się wziąłam do niego. Prawdziwe
„arcydzieło", jak ten artykuł nazwałeś.
Co za styl! jak roztopione złoto szybko
płynące. A ile tam nowych i głębokich
myśli! Człowiek bogaci się po odczyta-
niu takiej rzeczy. Ach, ten Kaczkow-
ski! Czy wiesz że między mną a nim
jest sprawa straszna i ciemna — jak
przepaść?! W następnym liście opowiem
Ci wszystko. — Czy znałam Wiśniowo-
skiego, nie pytaj mnie więcej. Zadziwiło
mnie że o to pytasz. Wiele raz mó-

mówiliśmy ze sobą o sprawie między nim
a Mikulim, który za Tami prosił mnie
o pomoc i obronę przeciw Wierzbow-
skiemu. Mówiliśmy o tem ledwie parę
słów, bo wiedziałam że jesteś jego
wielbicielką. Więc i teraz nic o tej
sprawie nie powiem, boby Ci to przy-
krem było. W to tylko wierz, że
zawsze broniłam i bronię prawdy
i sprawiedliwości! Dla czego mnie
Bóg tak często stawia w tej nie raz
bolesnej konieczności dla serca mojego
— Jego w tem wola i tajemnica.
Płakałam, cierpiałam — a wstałam naprzód
z czołem podniesionym, gdzie czułam
tego potrzebę. Ach, nikt mnie nie zna
do gruntu — zna mnie tylko moja
Pani Jasna ~~~~
Złamanego słowa mi żal. Nie „krzyk ser-
ca" budzi się w nim, ale krzyk sumie-
nia. Musi ono być zdrowe, kiedy tak
krzyczy. Że zawinił przeciw mnie — to
pewne. Dotąd nie miał odwagi tłomaczyć
się — i to mam mu za cnotę. Po co
nowe kłamstwo i fałsz do kłamstwa
i fałszu dodawać. Mnie nie przekona.
Nie kochał mnie — a jam go kochała
jak brata i czciła jakby ojca. Piszesz,
iżem „młody i silny" i powinienem ma-
przebaczyć. Czy sądzisz, żem mu już
nie przebaczył?... O Chrystusie, wracasz

8.) 21/10 85 197

niezmierzoną na tyle głębię, litości i przebaczenia, powiedz, czym mu nieprzebaczyć! ——— Dziwi Cię, że umiałam przez lata nosić w sobie urazę i niewydałam się z niej; mam to za jakąś „truciznę", którą nosiłam w duszy. Wszak to milczenie było przebaczeniem. Ale przebrała się kroplami dodawana miarka — i przelała się. Kłamstwa, potem znieść nie mogę! czem dzisiaj świat stoi. Tak to wstrętnem dla mego ducha, że każda boleść od niej milsza. Jak poradzić temu biednemu? Podam projekt, a Ty rozważ go w swojem sumieniu. Zdaje mi się, że w mojej kopii niebyło tego zakończenia, które w liście pisanym do niego zamieściłam. ~~Stało~~ Było tam tak: „Co stało się między nami, niech zostanie między nami. Odemnie nikt o tem się nie dowie i spodziewam się tego także po Tobie"! Jak z tego wybrnąć? Ciebie nie tyczy się to nikt, bo Ty danaś mi przez Boga jako połowa duszy mojej na resztę dni moich. Ale jak to mam przed nim wytłómaczyć? Jeśli potrafisz, to mu powiedz, że mu przebaczyłam, z pełnego serca przebaczyłam, i najmniejszego śladu żalu nie chowam do niego — tylko nie chcę go widzieć i niech nie pisze do mnie.

niech powie przed ludźmi, którzy dziwić się mogą z powstrzymania między nim a mną przyjaźnych stosunków, iem dziwak, odludek, i wszystko co mnie plamić nie może! Że za swojej bolesci przed Tobą niespowiadał się obszernie, że powiedział: „mówić mi niewolno" — to znak dobry, to prawie pewność, że gdy przyznam się iż wiem o całej sprawie, i wytłomaczysz mu dla niego więcz, i powiesz że i to ma zostać między nami tajemnicą — dotrzyma tajemnicy.

Za opis wieczorku u Żulińskich dziękuję Ci — interesowałam się tym opisem. A za dosadną obronę Twojej Ody ręce Twoje całuję. Poczciwy Żuliński, niezawodny brat Tadeusza — a ja już podejrzywałam że pogniewał się na mnie. Tyle niesprawiedliwości otrzymałam od ludzi, że wolno mi być podejrzliwym. Dał Ci Józef do odczytania mój list. W tym liście znalazłaś słowa: „Cieszę się z hołdów, które oddajecie jubilatowi" a w moim liście do Ciebie piszę o tej sprawie inaczej. Chcę i w takiej drobnostce być przed Tobą jasnym, jak mnie tytułowała mojśc

Pani Jasna. Brzydzę się kłamstwem a jednak muszę je ~~[illegible]~~ czasem użyć, bo inaczej zerwałbym z całym światem. Czy mi Bóg da kiedy taką powagę że tylko prawdę będę mógł głosić?....

Po nieprzespanej nocy, o świcie, musiałaś mnie podejrzewać że może za co się gniewam, spóźniając mój list do Ciebie. Przepraszam Ciebie dziecko moje. Miałaś w tym miesiącu listy 1, 3, 11go i jeszcze Ci mało. Zapowiadam że odtąd aż do urządzenia mego domku i napisania moich „Żalów i gniewów" co potrwa niewiem jak długo, tylko dwa razy na miesiąc pisać do Ciebie będę. Wszystko o czem chcesz wiedzieć, o wszystkiem ci doniosę, i w tym celu już mam kartkę na notatki, abym o czem nie zapomniał. Ale mamy czas! żyć będziemy jeszcze długo — a przygotuj skrzynię na moich, co najmniej, 1000 listów.

Znane „Ksawerę", to Ksawera Deibel — widziałem ją u Mickiewicza. Śpiewała mi na rozkaz Jego, Jego Sło-wiczka z muzyką przez Niego skomponowaną. Cudowna muzyka! Ta, którą wydał Betz — nieprawdziwa. Czy już ją dostał, słyszę — ale odpisać

nie potrafię. Nie mam pamięci muzy-
kalnej, i Pani Jasna jej nie miała,
chociaż znakomitą była fortepia-
nistką. Nie z pamięci grać nie
umiała. Ja gram ~~z~~ pamięcią
wiele rzeczy gdy siedzę przy for-
tepianie, ale bez niczego nie nie
pamiętam. Przysłały mi „Anegdo-
ty biograficzne" Bełzy i domy-
ślam się że tam jest coś o tej
Krawerze. Wiem różne rzeczy
o niej, chciałbym sprawdzić co
drukowane.

Moja kochana Kumo (już mnie
~~tar~~ ten wyraz nie razi) dodaj przy-
cinki, gdzie potrzeba, skoryguj
ten manuskrypt, bo ja na
to czasu nie mam. Lakiernik
stoi mi nad głową i żąda
lakieru — i wódki. „Pucujący"
podłogi stolarz żąda gwoździ
— i wódki. Jestem właścicielem
sklepu — i rynku. Głowa
mi chodzi.

Kornel

W następnym liście otrzymasz
małą część moich ogniskich „popiołów"

PAWŁÓW

27/10 85.

Moja droga, nienasycona, masz w tym
miesiącu list __piąty__. Wysyłam go
równocześnie z pakietem książek,
między którymi znajdziesz, nie bro-
szurę, ale tomik listu. Muszę Ci
nakarmić na post nadchodzący. Przyj-
dzie Ci on łatwo, wszak wiem że
umiesz suszyć przez całą dobę — bez
kropli wody. W moich listach jest
czasem sam spirytus a czasem
— i woda.

Projekt mój co się tyczy postępowa-
nia z przygnębionym a zawsze
__czcigodnym__ słowem (szczerze ten drugi
wyraz kładę) rzuć do kosza. Wie-
cznie będę sądzić że skruszenie się,
przyznanie się do winy jest aktem
najwspanialszym. Tak chrześcijanie
ten akt pojmowali. Spowiadano się
w pierwszych ich wiekach publicznie.
Płakano razem z grzesznikiem —
a potem ściskano go, pocieszano,
przebaczano. Gdzie te wieki!! —
Czy sądzisz że D. dorósł do ta-
kiej miary?.... Próżny jest,
pełen miłości własnej — jak
wszyscy. A przytem gorący i szcze-

202

czy patriota — jak to pogodzić?...
W przełomach wszelkich, w fermen-
cie rodzącej się nowej epoki obja-
wiają się często takie sprzeczności,
takie anomalje. Ale zaprawdę,
zaprawdę, powiadam Ci (pozwól
mi użyć tych ewangelicznych
wyrazów) ofiary ~~płynące~~ idące z ta-
kich dusz, nie idą na korzyść
ducha. Miłość własna całą ich
korzyść dla siebie zabiera.
Czy sądzisz że D. przyznałby się
przed Tobą do winy? Kręciłby,
tłómaczył się, a dowiedziawszy
się żem żądał przyrzeczenia
tajemnicy, miałby dla siebie
otwarte usta, i kto wie, mo-
że szermowałby po mnie.
I zamiast naprawić człowieka,
wpędziłbym go w nowy grzech.
O to mi chodzi.
Żem mu przebaczył, wiem o tem
to dosyć dla mnie. Żem mu
przebaczył wie i on, bo prze-
cie na końcu mojego listu
życzyłem mu (i szczerze) wszel-

203

kiego dobra. Zostawmy go z tą
boleścią i z tą utajoną skruchą
— z niej wykwitną piękne
czyny. Róże przy ~~...~~ kolcach
rosną! Dość o nim —
Kossakiego mi żal. Był mi przy
końcu szczerym i dobrym przy-
jacielem. Umarł młodo, a piękna
była dusza — i miał talent.
Postąpiłam z nim raz tak, jak
Ty wyczytałbyś sobie, zawsze. Kiedy
się zjawił we Lwowie i zapre-
zentował się, przyjęłam go z u-
śmiechem, serdecznie, jak nie umiem
inaczej. Dowiedziałam się potem
że coś wygaduje na mnie.
Przyszedł raz do mnie, a ja mu
w świeża od razu trzepnęłam
tem w oczy. Koniec był
taki, że popłakaliśmy się
— i odtąd szczerze mnie ko-
chał. Żal mi go — żonę miał
kiepską, z posagiem, ale bez
serca. Miała wszystkie, zacięte

204

nta – to już wiecz jaka. Rzecz o Arturze mam exemplarz od Drego. Żałowałam, że pisał tak, aby książka mogła przebyć cenzurę warszawską. Obiecywał zrobić przeróbkę swobodną. Dotąd nie znam dzieła, któryby omówił, jak należy, stronę wojenną Artura. To dla Ciebie praca – i Twoja misja. Spełń ją. Później o tem więcej.

Piszę będąc na dziś Końcu. Lazurowe morze woda, i malarz, nie malarz, co na piękne, złotą farbą maluje mi pokoje. Lubię słońce i jego promienie!

Moja Kochana Kumo, bądź zdrowa i kochaj mnie. Moja droga i kochana Kumo, przepraszam Cię za wyrazy przy końcu drugiego listu: To nazwanie Kuma już mnie zaczyna „nicości". À la fin de fin – takie to piękne nazwanie. W niem przebija się

2) 27/10 85 205

akt połączenia się dwóch dla
siebie przeznaczonych duchów.
Przez ten akt nowym chrztem
orzeźwione były dusze nasze.
Błogosławiony tej chwili!
A czy wiesz, dla czego to
nazwanie raziło mnie „mie-
zić"?... Bo w niem coś było
Kościelno-urzędowego — a księ-
ży i zakrystjanów nielubię.
Dusza w nich niema!
A także dla tego raziło mnie
to nazwanie, że przypomina-
łem sobie, sam niewiem dla
czego, taki czworowiersz, na-
śladujący kwakanie żab:

Kum kuma, kum,
A kto pan?
Pan — Bocian! —
Kum, kuma, kum.

Za tydzień spodziewam się li-
stu od Ciebie — znowu za ty-
dzień będziesz miała list oczekiwanie, i tak,

206

dopokąd niekończę moich „Za-
lotów i gniewów".

Załączam w tej kopercie moje
„Sprawozdanie posełskie" z cza-
sów mego „Reichsrathkowstwa"
we Wiedniu. Uważano to,
w swoim czasie, za szczyt głu-
poty szlachty, która nieproszona
niepytana (bo wcale niekandydo-
wałem) naraz posła wybrała
na swego posła. Było to w roku
1877, podczas wojny moskiew-
sko-tureckiej. Przecie w tej szlach-
cie jeszcze coś jest! —
Mam dwa exemplarze tego Spra-
wozdania — jeden z nich ofia-
ruję Tobie. Studiuj głębo-
ko moją mądrość polityczną
i powiedz mi co o tem.

Ściskam i całuję Twoje
ręce najserdeczniej

Ujejski.

6/11 85

Moja Kochana Kumo,

Kum coraz więcej Kuma się z Kumą i Kumowstwem rozkumoszony z Kumią światowcią, odzywa się do Kumy, a to dla tego że Kuma przyja Kuma i on swoje Kumowstwo bierze za wi lepszego jak zwyczajne kumowstwo.

Nowy tego dowód tak się wykłada: Jak ma radzić sobie człek zapoznany, który oprócz Ciebie nieposiada we Lwowie żadnych innych przyjaciół dobroczynnych i sprawunkorobnych?....

Tak sobie radzi:

Najprzód wiemy już duchem proroka, że Twoja kucharka jest osoba sprytna, żwawa i rezolutna. Otóż gdyby ona, wracając z miasta z koszykiem, skierowała swe kroki przez Zarwanicę, mogłaby wstąpić do szmuklerza i tak rzec jemu: „Moja Pani potrzebuje dwa sznury do dzwonka; te sznury mają być wełniane, dość grube, ciemnozielonego koloru, a nie mieć kutasów tylko gałki — niech ten bachór, co stoi w kącie, bierze zaraz takie i niesie zaraz do mojej pani." Uporawszy się z zielonemi sznurami Twoja „cordon bleu" zwraca swoje szybkie kroki do sklepu bławatnego;

tam błyśnie i zamigoce pąsem załączonej próbki przed oczy przestraszonych kupców, cierpiących od wielu lat na kaprawość, czyli na chroniczne zapalenie óczu, i tak im rzecze: „Moja pani potrzebuje dwa metry rypsu, takiego jak ta czerwoności i tego samego gatunku; niech ta smarkata, zamiast przeglądać się w lusterku, bierze zaraz sztuczkę takiego rypsu i idzie za mną do mojej pani." Co uskutecznimy, niech powiedzie bachóra i smarkatą na ulicę Zimorowicza, l. 16, II piętro. W ciągu drogi młodzi potomkowie Sema poznają się bliżej, porozumieją się, i za lat pięć staną się małżeństwem. Ty, droga moja Kuniu, właśnie wtedy opisywałaś cuda waleczności Clarego podczas naszego powstania w r. 1863. Dobra, łagodna jak zawsze, nie zniecierpliwisz się wejściem młodych przybyłych małżonków, owszem oderwiesz się od pracy, wyjdziesz do nich, powitasz uprzejmie, oglądniesz towar, zapytasz o cenę, potem szast prask zapłacisz co należy a resztę z piątki, choćby w niej było nawet! Kilkadziesiąt centów, oddasz kucharce za fatygę. Bowiem tego rodzaju hojności i wspaniałomyślności nauczyłem się od Szopena.

Po co <u>dwa</u> sznury do jednego dzwonka? zapytasz. Po co — zaraz opowiem.

Od czasu kiedy mi doniosłaś że zgromadze-ni członkowie współziemkowie" na wieczorku u Żulińskich zaintonowali na moją cześć: „Potężny, silny Kornel", od tego czasu naprawdę się kryguję, ich bruśte mich. Udaję cyrkowego herkulesa — nie udaję, ale jestem nim. Co wezmę w rękę, wszystko mi się łamie. Nie umiem pohamować ani dać miary mojej sile i potędze. „Mes Hercule" co chwila wykrzykuje, jak stary Krynczanin. Otóż rozważyłem, że pociągnąwszy za sznur, aby przywo-łać służącą, (skąd znowu służąca? kie-dy doniosłem Marylce że przyjąłem na lokajczuka szewca. — I to później wytłó-maczę.) Otóż gdy pociągnę za sznur nie umiarkując siły, sznur może się prze-rwać — mamże potem zapisywać linę okrętową? — Nie, wolę mieć jeden sznur w zapasie. Więc proszę koniecznie o dwa sznury.

Zaś dwa metry pąsowego, według prób-ki, rypsu, potrzeba mi do ozdobienia sofki, która przetarła się w trans-porcie. Jak wiesz, ta sofka, cyklka-nupka, Twoją jest własnością; masz na niej teraz siadywać w myśli, a po mojej śmierci — rzeczywiście.

Czy chcesz wiedzieć jakim sposobem nauczył mnie Szopen hojności w nie-przyjmowaniu reszty? Winien Ci je-

stem tę relacyę w odwet za ciekawe opowiadanie o ~~Wieniawskim~~, którego ~~teraz~~ i jako ~~człowieka~~ już lubię, bo składał Tobie hołdy — a jest już w grobie. Grób zawsze podnosi człowieka.

Zdybał mnie raz Szopen, którego już przedtem poznałem, i mówi mi: Gdybyś kiedy do mnie wieczorem zaglądnął, przedzielibyśmy ze sobą cały wieczór. W to mi graj! kiedy rzecz z Szopenem. Jakoś wkrótce wybrałem się do niego. Zimowa była pora — paryska zima. Nad nami mgła, pode mną błoto. Portier, cerber domowy, poszedł i zameldował mnie. Pan Szopen prosi. Wchodzę do znanego mi ~~po~~ saloniku, ciepłego, wonnego, aksamitnego. W nim, znane mi już pianino i fortepian długi. Z drugiego pokoju, przez zamknięte drzwi, słyszę kaszel, a potem słowa: Zaraz wstanę, zaraz przyjdę. „Ależ nie wstawaj, przyjadę kiedy indziej" wołam przez drzwi zamknięte. „Nie, nie, zaraz wstanę". Dałem mu przedtem świeżo wydrukowane moje „Skargi Jeremiego" z przypiskiem: Mistrzowi tonów polskich" — i czuł się biedny zachwytnik w obce mnie słuszym. (We dwa lata potem, już Go nie było.) Po kwadransie wyszedł blady, zmęczony, elegancki, w czarnym surducie i białej kra-

2) 6/1,85 211

kamizelce (lubiał białe kamizelki). Protestacye z mojej strony, a z jego strony uśmiechy czarowne i polska serdeczność. „Spędzimy ze sobą cały wieczór; paryska zima szkaradna, niewiedziałem co robić ze sobą i położyłem się do łóżka — dla zdrowia jestem". Tu mocno zakaszlał się. Znowu protestacye — Nie i nie. Zadzwonił — wszedł portier. „Une citadine" A do mnie: „Zjemy razem obiad i pójdziemy na operę". Podszedł do kominka w saloniku; coś zgarnął i włożył do kieszonki białej kamizelki. Elewy a przeważnie elewki jego, chodzące zawsze, tylko do jego pomieszkania ~~[illegible]~~ na lekcje, składały na ten kominek le prix fixe za każdą lekcyę: po luidorze za trzy kwadranse lekcyi. Nielubiał srebra ani banknotów, wiedziono o tem — i tylko luidory składano na kominku. Wszedł portier i zameldował: Citadina przed bramą. Wyszliśmy. Fiakrowi rzekł: Café anglais. Najpierwsza na bulwarach restauracya w Paryżu. Garsony w niej jak dyplomaci — uprzejmi a poważni. Podano „carte". Posunął ją do mnie. „Zjem tak obiad, jaki zwykle jadasz" odrzekłem. Była więc jakaś zupa, jakieś mięso i deser; do tego pół butelki czerwonego dobrego wina na nas dwóch.

Garçon-kamerdyner stał ciągle przy nas;
garsony zaś niżsi w hierarchii przenosili
potrawy. Po skończonym obiedzie zapytał
kamerdynera: Combien? — Treize francs.
Wyjął Szopen z kamizelki luidora i
postawił na stole. Kamerdyner udał że się-
ga do kieszeni. Szopen zrobił nieznaczny
ruch palcami. Kamerdyner skłonił się,
mais avec dignité. Tak za usługę pła-
cił Szopen garsonom.
Aplikacja do Twojej Kochanki skończona,
ale już widzę Twoją ciekawość, co dalej
było. Pojmuję ją — i składam dalszą re-
lację.
Pojechaliśmy do Wielkiej opery. Wziął Szo-
pen dwie „Stalles d'Orchestre" i poszli-
śmy korytarzem. Przed wejściem do Stalles
d'orchestre było podniesienie terenu o
czterech schodach. Wstąpił Szopen na pierw-
szy schód — i odpoczął; wstąpił na drugi
schód — i zakaszlnął. Porwałem go obie-
ma rękami wpół, podniosłem nieco,
i postawiłem na czwartym schodzie. „Co
robisz! krzyknął przestraszony — a potem
śmiał się. Dawano operę: <u>Jerusalem</u>,
przez kogo, nie pamiętam. Mówił mi
tylko w ciągu przedstawienia, ~~że~~ że to
przeróbka z dawniejszej opery „<u>Les Lom-
bards</u>", która swojego czasu zrobiła „gwał-
towne fiasco". Pokazywał mi i wymie-

niał różne arystokratyczne kobiety po bokach. Jednej tylko twarz i nazwisko zapamiętałem: Księżnej Belgiojoso. Miała wybitne rysy Rzymianki jakby zdjęte z dawnej kamei, a okalały ją czarne, krucze włosy. Nic więcej o niej Szopen nie mówił. Ale w parę lat potem dowiedziałem się że w r. 1848 (w parę miesięcy potem) wystąpiła jako jedna z najgorętszych patriotek włoskich — a później czytałem jej „Podróże do Małej Azji" przez nią napisane. Po Operze i po serdecznych uściskach pojechał Szopen do siebie a ja do siebie.

Czekam na Twój list a w tem oczekiwaniu, próżnuję.

Jeszcze o Szopenie. Był on półbogiem muzyki, prosto wziętym z Olimpu. Przy nim „półbóstwo" Mickiewicza est un rustre a i Kwiatkowski niedobrze przy nim wygląda. (Za co przepraszam.) Drażliwy był Szopen, cały był w nerwach; lękał się dotknięcia grubej ręki, toż i sam grubianinem nie był. Był cały jak z aksamitu — i lubiał aby go tylko aksamitne ręce dotykały. Podrażniony, miał być gwałtownym. Łamał ołówki przy lekcjach. Potem przepraszał i milkł się. Łatwo mu przebaczano.

Kiedy pisałem interpretację jego mu-

żyła stał mi ciągle przed oczyma. On i Ona, dla których te rzeczy pisałem. „Marsz pogrzebowy" pisałem we Lwowie w hotelu Europejskim, w wielkim salonie na drugim piętrze, gdzie na krótki mój pobyt wynająłem dla siebie ~~[illegible]~~ fortepian. Jak dziś pamiętam, było to na początku roku 1858 — pisałem w nocy, przygotowując „Marsza". Miałem halucynację że widzę Ją w trumnie, toczącej się na cmentarz. Jeszcze wtenczas niewiedziałem że Ją kocham — dopiero w ciągu tej halucynacji dowiedziałem się o tem. Ach, gdzie dotknę, wszędzie — Zawsze Ona, zawsze Ona! —

Ale dla czego niemam dotąd listu od Ciebie? Czy chcesz mścić się za moje ostatnie opóźnienie się? Bądź dobry. Kto wie, może posłaniec co poniesie ten list, przyniesie mi list Twój. Tak niecierpliwie było. Ręce Twoje całuję

Kleczyński

P.S. Czy niegniewasz się za nagabywanie Cię sprawozdaniem? Piosnka idzie równocześnie z tym listem za przekazem pocztowym.

215

(31)

PAWŁÓW. 12/11 85.

Najprzód ślicznie Twoje łapki, jedną i drugą mocno całuję, potem nie wiem czy dziękować, czy przepraszać, czy gniewać się troszkę, czy nawet kłócić się troszeczkę. Ani przypuszczałem, abyś sama chodziła i trudziła się po sklepach dla moich sprawunków. Gdybym to przewidział, nie zgłaszałbym się do Ciebie. Zawiązałbym osobną korespondencję z Twoją Muchorką, a Ciebie prosiłbym tylko o protekcję u niej. Ale już się stało; ścielę się do Twoich nóg i serdecznie przepraszam i dziękuję; a gdyby przez te chody pogorszyło się Twoje zdrowie, w łeb sobie strzelę.

Po naradzie z tapicerem wybraliśmy typ lepszy, metr po f 2.40 i potrzeba nam takiego 2 metry i 20 centymetrów. Tym sposobem cała sofka na-

Polecony

216

nowo się pokryje, a zostaną tylko zewnątrzne, pochyłe boki ze starym rypsem, dość jeszcze dobrym.

Przesyłka 5 fl., którą musiałaś odebrać, nie wystarczała na ryps i sznury, a niewiem ile nowego zasiłku teraz posyłać. Bądź łaskawą donieść mi ile zostanę Ci dłużnym, albo, co dla mnie wygodniejsze, przyślij sprawunki z wymienieniem reszty należytości, za pobraniem pocztowem.

Gotuję dla Ciebie list obszerny w odpowiedzi na dwa ostatnie Twoje listy — teraz nic nie mam więcej do powiedzenia, oprócz tego co mi najważniejsze, że Ciebie kocham i adoruję.

Wojciech

Czy nie mogłabyś u jakiego literata wypożyczyć dla mnie książki o pobycie w Australii przez Sygurda Wiśniowskiego? Pięknie się poprawiam!

15.11.1885

RECOM.

191



216a

Wielmożna Pani

Wanda Młodnicka

Lwów

Ul. Zimorowicza 16.

II piętro

polecony

68

216b

217

Pawłów 17 listop. 1885

(32)

„Cieszę się tobą" pisałaś mi kilka razy —
a ja się Tobą nie cieszę. To, czem się naj-
więcej na teraz w Tobie interesuję, jest
Twoje zdrowie. Nie jesteś dość o nie tro-
skliwą, a razi Cię troskliwość tych, którzy
Cię kochają. Nie uważasz na siebie, mu-
siałaś się zaziębić, i przyszła „fluxion de
poitrine". Gniewaj się, nie gniewaj, mam
trochę prawa być o Ciebie troskliwym
— i będę nim. Jesteś samoistną, samo-
dzielną, ale i ja także. A że Ty to ja,
a ja to Ty, więc poco walka między
nami. Potrzebne mi Twoje zdrowie dla
Polski i dla mnie. Zajmuję się niem
i zajmować się będę — bronię je!
I ja nie lubię i nie wierzę w doktorów,
ale, jeśli mi co dolega, wzywam zawsze
takiego, o którym wiem że mało udaje
się z aptekami. Szczęśliwie, mam takiego
w Kodzieckowie. Natury Twoja i moja
dzielne; wystarczą dla nich nieraz małe
środki higieniczne. Czy był Twój brat
powtórnie we Lwowie? Czy było jakie
konsylium? Nic nie donosisz mi o tem.
Nie lubisz pisać o sobie. Niewdzięczna!
A ja w każdym liście tak wiele pa-
plam o sobie. Odsłaniam przed Tobą
całą moją duszę, a także ledwie nie bro-
dawkę, którą podobno mam pod szyją.
Tak Cię znudzę, tak Cię zmęczę mojemi
zapytaniami o Twoje zdrowie, że w koń-

ci poddasz się swemu „petit tyran" na tym jedynym punkcie. Ot i teraz petit tyran składa ręce, klęka przed Tobą i prosi, bardzo pięknie prosi, abyś na wstępie każdego swego listu umieściła parę słów o swojem zdrowiu. Jeśli tego nie znajdę, zatrujesz mi cały list. I choćby w nim, nie wiem ile razy było „najdroższy mój kochanie" i inne cudy słodkości, już się przy nich nie rozgrzeję. Ale zda- jęs tak mają trochę długo, dopókąd nie przyślesz mi nowej swojej fotografii, na której już nie będzie „Dziewicy orleańskiej", ale piękna, jak przedtem rozwinięta, przyszła matrona polska. Taką chcę Cię widzieć — i znać — i kochać. Gdybyś ~~[illegible]~~ teraz zobaczyła tę Zosię „śliczną"... To nie, co się zowie osoba! Silny duch w silnem ciele! Ducha nie zmieścisz — a ciało ma dwa metry objętości. Na Boga! gdyby o tem dowiedziała się, co ja piszę, gotowa, pomimo czterdziestoletniej przyjaźni, pogniewać się na mnie. O kobiety!... Jakże ja was znam! I lepsze mógłbym o was napisać studja, niżli Zacharjasiewicz.

Bardzo się ucieszyłem że Twoja data „o świcie" znaczyła: wstaję tak rano. Piszesz mi jednak, że czujesz się „znużoną". Więc widzę, że potrzebowałabyś dłuższego spoczynku. Przyzwyczaj się do dłuższego spania. Na to jest ten sposób: Przebudzona, licz raz, dwa, trzy i t. d. do Licz moje lata —

nim dojdziesz do 62, znowu zaśniesz.
Sen nie jest odpoczynkiem tylko — jest pokrzepieniem, jest pożywieniem dla nerwów i muszkułów. Kiedy Ty wstajesz, ja jeszcze śpię w najlepsze i zapewne śnię o Tobie. Piszę, jeśli mam co pisać, od 11^tej do obiadu. Dla dokładności dodam, że idę przed obiadem na spacer do ogrodu, aby resztę niepotrzebnych już fantazji rozwiała ~~...~~ i uczepiła się po drzewach, (z których fantazji rozwiną się liście na wiosnę) a ja, jako poczciwe wszystko, zasiąść mógł z dobrym apetytem do rodzinnego stołu.

20 listopada.

Dziękuję za wszystko: za list, który przyszedł w porę ostatnią, bo już mi było zanadto cierpliwości; za Twoją „Kartkę życia"; za początek nowej powieści, o której w dalszym ciągu listu; za fotografię Marylki; za jej Matkę zgubioną między liljami, i za żabki, które, jak widzę z ich fizognomii, swoim kumkaniem pośród nocnej ciszy i przy świetle pełni księżycowej Królowę naszych niebios także adorują. Mówię to ostatnie poważnie, bo trzeba Ci wiedzieć, że pomimo różnych moich herezji czczę Matkę najświętszą Pana naszego i wierzę w Jej moc i opiekę nad nami....
Ano, kiedym się rozpędził w podziękowaniach, to nawet dziękuję za Kronikę Bełzy o Mickiewiczu. Kompilacja bez żadnego zmysłu

krytycznego, pełna plotek i pomysłów; jednej z ostatnich razów na pierwszej stronnicy wykazałem. Zkorzystałem jednak z tej książeczki, bo mi się autor lepiej wyjaśnił. Więc teraz jak mu smakują dobre obiadki u p. Morsztka. Listu mam zawsze wyobrażenie o tych, którzy dedykują swoje „dzieła" „Jaśnie Wielmożnym" z wymienianiem wszystkich ich tytułów i orderów. Ach, moja droga, jaka Ty jesteś dobra, naiwnie dobra! Dobra i niekonsekwentna. Bo razi Cię surowość sądów, Krasińskiego i moich, i piszesz mi: „tak źle nie jest", a na innej stronnicy listu wołasz: „Boże, chroń mnie od moich przyjaciół". Jeśli w swojej skromności nie umiesz ocenić siebie, to ja Cię ocenię: Jesteś szlachetna, rozumna i bez skazy. Jakto! i Ty w tem społeczeństwie, w którem żyjesz i obracasz się, nie znalazłaś przyjaciół, w których całą duszę wierzyćbyś mogła!?....

Kiedy tak, to masz dowód zgnilizny, jaka Cię otacza; i kiedy tak, to Cię kiedyś powołam pod sztandar, pod którym ja stoję. Na tym sztandarze święci napis: „Krzyż a miecz!" Z krzyżem się znasz; dam Ci pancerz i miecz podam do ręki, abyś była zbrojną i w imię Boga i Polski bojowała ze mną....

A nim przyjdzie do tego, do tej spółki między nami, potrzeba abyś była silną, prawdziwie silną i zdrową. A potem powiem Ci o skarbie ducha, którego nie ja odkryłem, ale go odnalazłem wewnętrznem

2)   17/II 85   221

praca i męką. I zaraz Ci o niem powiem.
Kto chce być zwycięskim rycerzem ducha,
tego ducha co prawdą jest, i tę prawdą
pcha świat naprzód; kto chce być zwy-
cięskim w tej walce ze złem, zwycięz-
kim, czy zaraz, czy za lat wiele, bo
to mu obojętne — niech przedewszystkiem
zapomni się swojego Ja!... Niech zgrzebie
w najmniejszych swoich żyłach, niech w nich
szuka za wszystkiem co ma cechą, choćby
zamaskowaną, miłości własnej, egoizmu, próż-
ności; niech to wszystko wypraży, odrzu-
ci od siebie precz! — Wtedy otrzyma
namaszczenie, a przez nie, wszystko co
było dobrem w nim, spotęguje się. Jego
talent stanie się geniuszem; jego rozum
stanie się mądrością; jego cnoty staną
się świętością.
Mówię Ci, że źle jest i bardzo źle jest.
Dziwi mnie że ty tego nieczujesz. Duchy
czyste mają niesłychaną wrażliwość na
wszelki brud. Należysz przecie do nich.
Jednostronnem pojęciem chrześcijanizmu prze-
szkadza Ci w tej wrażliwości. Masz ciąg-
gle na myśli tylko tę świętą regułę,
którą moja Pani Jasna zawsze sobie
powtarzała, a i mnie nieraz w chwili
stosownej przypominała: „Sądź siebie suro-
wo a innych łagodnie". A zapominasz
że Chrystus powiedział raz: Nie pokój
przynoszę, ale bój. I zapominasz że

On wziął bicz, aby wyganiać przeku-
pniów z Pańskiej świątyni. Mówię Ci,
że teraz przyszedł wielki czas na bój
i na bicz. W czasach wszystkich wy-
starcza kapłański ton miłości w obec
tego Złego, który do skończenia świata
między ludźmi pojawiać się będzie —
ale w czasach widomego upadku i
szybkiego toczenia się na pochyłych
pochyłościach, potrzebny głos, co bije
w uszy jak grom, potrzebna ręka,
co chwyta za włosy, wpija się pa-
zurami w żywe ciało, aby upadają-
cych zatrzymać i ocalić.
Zawsze zjawiali ludzie co czuli Złe,
widzieli je, cierpieli nad niem, i wtedy,
kiedy inni nie czuli go i nie wi-
dzieli. Tym sposobem powstawali wiel-
cy reformatorowie świata. Ale czasy
dla wielkich reformatorów już minęły;
mówiłam Ci już raz — dla czego. Te-
raz możliwemi są jedynie wszystkie
słabszych głosów, a czem one liczniej-
sze, tem skuteczniejsze. Gdyby więcej
było takich głosów jak X. Skargi
za Zygmunta IIIgo — możeby Polska
zatrzymała się była na swej pochy-
łości, odrodziła się i ocalała.
Naszki zdziczał, naszki zdziczał z ablu-

dzików! Niech to będzie hasłem dla mnie, dla Ciebie, dla wszystkich, którzy czują Boga i Polskę w czystem swojem sercu. Patrz, oto ci mają na sobie maskę patriotyzmu, a służą tylko sobie; a tamci chodzą po kościołach, spowiadają się, a służą diabłu; a więcej innych, już głoszą że nie wierzą ani w Boga ani w ojczyznę – i dobrze im z tem.

Ja pójdę, choćby sam. Bądź przy mnie i ze mną. Twoje słowo więcej będzie znaczyć od mojego, boś nieskalana żadnym grzechem. I jam czysty duch – ale moja skorupa słabą była i grzeszna. Za wiele ognia dał mi Bóg. Szastałem tym ogniem niewiedząc gdzie. O! gdybym mógł był narodzić się w czasach wielkiej wiary i wielkiego dla niej poświęcenia, stałbym się był ascetą i może świętym!

Moja najdroższa, ukochane dziecko ducha mego, niechciałbym tym listem bardzo Cię podrażnić. Przeczytaj go sobie spokojnie, i roz-

wsi potem spokojnie.
Chcesz może zimnej wody, zaraz Ci podam. Mam ducha, jak klawiatura o 4ch oktawach; z najwyższego tonu spaść mogę na ton najniższy bez żadnego wysiłku. Twój protegowany Darowski bawi mnie. Stało się z nim, com przewidział. Niewinny jest, i czeka na mój list z przeproszeniem. Niech czeka!... Sam zrobił swoje: Przebaczyłem — ale grzesznego a pysznego w obec mnie, znać więcej nie chcę.
O mojej ~~[illegible]~~ świeżej także coś Ci powiem. Pozbyłem się szewca-gołąbka, bo gamoń. Trafiła się płci pięknej, a że mam słabość do tej płci - przyjąłem. Jest bardzo miła i przyjemna, żwawa, zwinna, pełna temperamentu i ma nawet kolor niewinności, chociaż mężatka. Mąż jej, pan Weiss, były jest ekonomem. Dla braku posady, małżeństwo siedzące w wielkiej biedzie na bruku, rozejść się musiało. Spodziewam się wiele z niej pożytku i wygody. Bardzo mi się podobała. Żwawa jest i krewka. Wyobraź sobie, z Radziechowa, o półtora mili odemnie, przyszła do mnie pieszo do ugody, ugodziła się, i zaraz nazad poszła — a ma lat 65.

Ten list jest tylko zwyczajnym listem. O wszystkiem innem w dalszym ciągu. Nie żegnam, nie całuję rączek, tylko kładę znane Tobie trzy litery: C. d. n.

Przemówienie

na obchodzie w cześć Mickiewicza, odbytym d. 28 listopada 1885 w Radziechowie.

Wiadomo mi że kilku z sza-nownych panów zajmuje się gorliwie oświatą tutejszych, mniej zamożnych mieszkańców, że w tym celu założyliście czytelnię, i po części w tym samym celu urządzacie obchody naszych narodowych świąt.

Praca to dla nas najpilniejsza, najżywotniejsza.

Gdzie lud wiejski i obywatele małych miast stoją obojętnie po za obrębem spraw narodowych —, tam, jakby niebyło narodu!

Mocarstwo bez patriotyzmu u ludu i mieszczaństwa jest

jak budynek bez podwalin. Taki budynek może być na pozór świetny, słupy jego mogą być na pozór mocne, ale każda burza nim chwieje, i choć oprze się pierwszej, drugiej, dziesiątej — przyjdzie burza, która go zwali. Tak było z naszą Polską. Ach, łatwiejby nam było dawniej pozaciągać podwaliny, niżli teraz z gruzów nowy stawiać budynek!....

Ale — stawiać go trzeba....

Naród, to jedna wielka rodzina; ojczyzna, to wspólna matka, a także, jakby wspólny dom. Nie mamy domu. Żyjemy w komornem u obcych. Żyjemy rozproszeni, rozbici, w nędzy, w ciemnocie, w tęsknocie. Ani nam słońca ciepłego, ani powietrza zdrowego ....

Więc stawiać domy, rotaszy, świój....

„Nie od razu Kraków zbudowany"
Robota nasza ciągnie się długo, i ciągnąć się może jeszcze bardzo długo — bo łatwiej stracić, niżli stracone odzyskać. A tem dłuż„sza dla nas praca i to bu„dowania, że u nas za wiele architektów, a za mało ro„botników; za wiele planistów, a o przygotowaniu cegieł ma„ło kto myśli.

Tu, w tej części Polski pod zaborem austrjackim, mamy wolność słowa i mamy nie„małą swobodę w politycznych i społecznych działaniach. Do„tąd tylko z wolności słowa korzystaliśmy, i zaradto, zarad„to! Mówimy ciągle, a ma„ło co czynimy. Mówimy aż

do przesytu — tak, że już słowo nie staje się ciałem, ale wia„ trem; i już rozróżnić nieumie„ my co idzie z głębi ducha, a co z mechanicznych ust tylko.

Oto już upływa ćwierć wie„ ku naszej konstytucyjnej swobo„ dy. A jaki jej rezultat? Co„ raz większa nędza moralna i materjalna.

W przeciągu lat kilkudziesięciu„ ciu, (i działo się to za mojej pamięci,) naród czeski jak fe„ niks powstał z wiekowych po„ piołów! A podnosił się w wa„ runkach ciężkich, nie takich, jakiemy tu cieszymy się od lat dwudziestu pięciu.

W ciągu lat kilkunastu Francja, ta zdeptana Francja, z której wytoczono tyle krwi i złota, staje w dawnej swo„ jej sile, i dziś jest już go„ towa do odwetowego boju +

(Przemówienie)

2)

o sterownictwo świata, które dla niej zasługą należy się jej przekazaniem bożym. Bo nie drapieżnych i cynicznych Bismarków namaszcza Bóg na swoich rycerzów!

A my co? U nas albo chwilowa krewkość bliska apoplexyi, albo długa, zupełna bezkrwistość. Nie rozumiemy co to jest pracować dla sprawy narodowej wytrwale, z równą energją — jawnie a cicho. Nam zawsze potrzeba trąb, kotłów i okrzyków niewczesnego tryumfu!...

Inne narody są jak ciche, pracowite mrówki, które w danym razie potrafią stać się orłami — a my przez chwilę jak orły, a potem, przez długie lata, w jednej części jak papierowe orły za każdym poruszające się wiatrem,

w drugiej części: pod każdą podeszwą z lubością podchodzącą robaki!....

Zaś masa narodu, ta śpi snem swoim wiekowym, nieprzespanym...

Jak powiedziałem, potrzeba nam budować dom własny; a do tego potrzeba nam jak najwięcej robotników. Dla ich wydobycia jest tylko jeden środek: szerzenie oświaty i zaopiekowanie się szczere, serdeczne, ludem wiejskim i mieszkańcami niektórych miast. Ludzie są — trzeba ich oświecić, podnieść, poruszyć; trzeba ich duchowo jakby na nowo stworzyć.

I zaprawdę mówię, niech każdy z nas, wy, co mówicie: jesteśmy Polakami, wy, co

mówicie: jesteśmy Polkami — niech każdy z nas weźmie w opiekę kilka biednych, ciemnych dusz, bez różnicy religijnego wyznania, byle zrodzonych na tej naszej wielkiej polsko-ruskiej ziemi; niech te dusze weźmie w opiekę, oświeci ich umysł, ociepli serce, wskaże im piękny, wyższy cel w życiu, zrobi z nich żywych członków narodu — a zasłuży się ojczyźnie równie dobrze, jak ci, co w szlachetnym porywie oddawali jej całe swoje mienie, a sami ginęli na polach bitew, albo na krzyżach męczeństwa!....

K. U.

28/11 85.

233

(33)

(Dalszy ciąg)

Drogie moje dziecko — tak Cię będę odtąd nazywać. Potwierdziłaś raz w swoim liście także moje nazwanie, i wyraźnie tam stoi „jestem Twojem dzieckiem". Oprócz tego wiek mój upoważnia mnie także: W roku, kiedy Ty się rodziłaś, ja się żeniłem. Niechciałaś, zastrzegałaś się, abym Cię nazywał Twojem chrzestnym imieniem — to dopiero znasz postę mojego muzykalnego rodzaju! Wanda brzmi jeszcze jako tako, ale jakby to brzmiało: droga Petronelo! albo: prześliczna Kunegundo!

Dla mojej Pani Jasnej wymyśliłam takie dziwaczne nazwanie że mówiłaż: żadne bełkowscenowdei najpiękniejszy frazes nie idzie mi tak miło do ucha." Ale o tej mojej muzykalnej kompozycji, nikt się tu nie dowie. Tylko ona znowu ją usłyszy, kiedy się z nią połączę. — Ale, wiesz co — odgrzebałem w pamięci jedną przezemnie skomponowaną melodję na lagunach weneckich. To cała historja, ta melodja. Wracaliśmy raz

-późnym wieczorem z Lido. Słońce już zatonęło a srebrny księżyc się wznosił. Cicho było; lekką falą poruszana kołysała się gondola za nami. Dyskretny gondoljer nie przerywał nam ciszy pluskiem swego wiosła: ~~drzemał~~ spokojnie. Wreszcie zacząłem nucić coś co wstawało z mojej duszy. Zapytała: Co to tak pięknego?.... Nie wiem co, odrzekłem, tak sobie nucę. „Jeszcze raz, jeszcze raz" zawołała — i śpiewaliśmy tę melodję dopokąd nie przybiliśmy do Riva dei Schiavoni, gdzie mieszkała. (Ja mieszkałem jeszcze piękniej: w Orologio, na placu Ś. Marka, wprost dwóch słupów Piazzetty, z widokiem na lagunę.) Pobiegliśmy do Jej mieszkania, na Jej pianinie wygrałem moją melodję, uzupełniłem ją gitarową przegrywką: była uszczęśliwiona. Potem do tej melodii dorobiłem wiersze w trzech strofach; wynalazłem gondoljera, który umiał brzdąkać na starej gitarze, i z nim płynęliśmy potem w różne strony śpiewając naszą pieśń miłosną. Nie pozwoliła wpisać ~~potem~~ tych młode wiersze do książeczki, którą ze sobą nosiła, a z której, po Jej śmierci,

wydarłem wszystkie zapisane kartki i spaliłem w chwili szału mojej rozpaczy. Mówiła: „nie chcę czarnego atramentu na tych słowach".
I wyobraź sobie, z tych gruzów, z któ-rych na nowo teraz się buduję, przy-szła mi w tych dniach ta melodja na usta. Wygrałem ją, i mam ją całą. Bardzo tem szczęśliwy jestem. Ale słowa do tej melodji tkwią je-szcze we mnie w jakimś niezdemkniętym zakamarku. Kilka słów już wydobyłem dziś w nocy — i wydo-będę resztę ich, wydobędę!
— Przyjechali, temu parę dni, dwóch zacnych ludzi z Kadziczowa i prosili, abym na dziesięciu wieczorku Ko-ściuszkowskim co przemówił. Nie odmówiłem. Na to dał mi Bóg słowo, abym niem rzucał. Jego żywcem jestem, chociaż dotąd siałem po skałach. Ile razy we Lwowie, w tym kotle, gdzie warzy się woda aby woda była — ileż razy siedziałem tam na jakiemś mowi-cę, Ona włożyła mi krzyżyk na głowę. I dziś po tobie krzyżyk do

236

Niej się zwracam. A oprócz tego i do Ciebie moją myśl wysyłam, abyś ją pobłogosławiła — bo za pu-stymi ziemi zjawiłaś się mi, jakby z dobrem poselstwem od Niej.

29 listopada

Ano, wróciłem dziś, bo o 1ej w nocy z Radziechowa. Jechałem jakby na swoje wesele, tak spragniony byłem raz żywym słowem dla siebie. Ani się spodziewałem takiego urządzenia i tyle ludzi. Bałem się ciasnego pokoju, w którym pierwszy rząd słuchaczy siedzi mi pod nosem. To mi odbiera swobodę. Sala (szkolna) była obszerna; estrada z fortepianem i z mównicą dość oddalona od pierwszego rzędu krzeseł. Sala mieściła blisko 200 krzeseł dla inteligencji, a w głębi jeszcze dosyć miejsca dla stojących mieszczan i mieszczanek. Było razem, jak mi się zdaje, około 300 osób. Czy mam Ci wszystko opowiadać, i to co mnie osobiście spotkało? Dlaczego nie — wiem że Ci to będzie

2.) 27/11 885 237

mówiłem, a sam, Bogu dzięki, tak jestem teraz wolny od wszelkiej miłości własnej, że to opowiadanie żadnego już łechtania ani przykrości mi nie sprawi. Bo moje ja, to już nie ja, ale żywa odrobina milionowej części mego narodu. Więc był wstępne słowo, w którem przy końcu zwrot do mnie; przy czem cała publiczność z miejsca powstała. Podziękowałem kilkoma serdecznemi słowami. Potem niezła muzyka miejscowych dyletantek, ~~dość~~ wcale dobry odczyt i deklamacja „Reduty Ordona", potem, na zakończenie, posadzili mnie na podium. Mówiłem dobrze, chociażbym rzadko się sam pochwalił; piłem wiele razy wodę, bo mnie ogień przeżerał. Czego się bałem, to w moim głosie albo w oczach łez — nie było ich, bo aby ich nie było, prosiłem przedtem Boga. Mam teraz łatwą skłonność do łez, co mnie gniewa. Więc mówiłem spokojnie

a mieszczanie z wielkim ogniem.
Po skończonej mowie odśpiewano
cały Chorał. Niebyłem z tego kon-
tent, bo treść strof mechani-
cznie odśpiewanych, przytłumić
musiało wrażenie mojej mowy.
Potem przychodziły kobiety i
przedstawiały się mnie. Jedna z nich,
prześliczna, wzrostu jak moja Pani
Jasna i z Tej swobodą Królowej.
Żona, od paru miesięcy, syna
miejscowego aptekarza. W odda-
li stała jej siostra, równie śli-
czna dziewczę, a patrzące na
mnie jak w tęczę. Chciałaby
zbliżyć się, a brakowało jej odwagi.
Poszedłem do niej i przedstawiłem
się witając ją serdecznie. „Moja
matka Szwedka, ale teraz gorąca
Polka" rzekła. Ucałowałem rękę,
obok stojącej matki. Ta sama
panienka jeszcze raz potem pod
egidą młodej mężatki zbliżyła
się do mnie, a mężatka biorąc

mnie za rękę i całując ją (ci odskoczyłem) mówi: Onaby chciała także ucałować tę rękę. Więc walka między nami. Ona mnie a ja ją po rękach całuję. Czemuż nie mam jeszcze białej brody, byłbym ją jak moje dziecko w śliczne pysio ucałował!
Z tych wszystkich owacji, jedna mnie najwięcej poruszyła i zamyśliła. Ta, że podczas mojej mowy i po jej zakończeniu nie było żadnych oklasków. Słuchano w wielkiej ciszy, jakby kazania kapłańskiego.
Ah! ten Lwów, gdzie tyle serca i ognistego ducha na próżno rzuciłem! To, co o nim powiem, najlepiej go cechuje. Raz, podczas jednej z moich mów pogrobowych (już nie wiem której) kilku blisko mnie stojących uderzyło w dłonie oklaskiem. Przerwałem i rzekłem w oburzeniu: Zapominacie że tu grób! —

240

Ten Lwów jest jedynym wielkim teatrem — i swojem położeniem przeznaczony na to, aby służył na amfiteatr. Uważano mnie w nim za jednego z jego aktorów! ——— A jam cierpiący duch i szczerze każde moje słowo wymawiający.

Nie mam jeszcze listu od Ciebie — a przekonany jestem że posłaniec, który ten mój odniesie przyniesie mi Twój.

Posyłam Ci moją mowę. Niech ją, jeśli uznasz że tego warta, odczytają na wieczorku u Zielińskich, bo tam jeszcze gromadzą się najlepsi. Donieś mi o wrażeniu, jakie ona wywoła. Nie chodzi mi o uznanie, ale śledzę tętna serc polskich — to mi potrzebne.

„Kuzynka" Twoja już odczytana — nic Ci o niej teraz nie powiem — próbuję Twoją miłość własną. Ach, gdybyś Ty wiedziała, co to za szczęście zapomnieć o sobie, a żyć dla ducha i dla spraw jego!

D. c. n.

3.) 28/11 885 241

P. S. Nie mogę znaleźć końca, kiedy do Ciebie piszę. W następnym liście nastąpi ryczałtowe skronikowania wielu spraw, które w ostatnich swoich listach podniosłaś. Przyczem pójdzie pakiet. Teraz to jeszcze dodaję. Staraj się poznać przez Tarnowskiego Agatona Gillera. Ma on przyjechać w tych dniach do Lwowa i zamieszka u Tarnowskiego. Stawiam go obok Alexandra Guttrego i jest mi równie dobrym przyjacielem. Całe swe życie poświęcił dla Polski, a czynnym jest więcej od Alexandra. Ma wrodzony dar ruchu i inicjatywy, którego ja nie posiadam. Jest on większą dla Polski znakomitością, a lubi chować się do kąta. Był jedynym

z najczynniejszych członków R. N. w Warszawie. Czysty jak kryształ. Mam to w sobie za grzech że o nim Tobie dotąd nie wspominałem.

Chciałbym aby mowa moja była wydrukowaną. We Lwowie nie. Ale w kilku mniejszych miastach n. p. w Stanisławowie, w Czerniowcach i w Przemyślu albo w Tarnowie. Rozmów się o tem z Gillerem albo z Żulińskim, gdyby Gillera we Lwowie nie było. W Tarnowie chciałbym także, bo on blisko Krakowa, a są tam rzeczy dla Krakowa. Potrzeba więc tę mowę na cztery kopie przepisać. Zajmij się tem — i, co będzie dla Ciebie wielką usługą, ściślejszej kopii według mego manuskryptu. Drażliwy jestem niesłychanie na punkcie błędów kopii i błędów drukarskich. „Postronkami rzucali”

4.) – opowiem Ci o tych postron..
Każdą zabawną historję z mojej
młodości – i notuję ją dla
Ciebie na kartce, gdzie moje
notatki osobne do listów mo-
jo-Twoich. Niechciałbym aby
w intytulacji mowy figurowało
moje nazwisko i dość chwila
cyfer przy Monice, jak i jak
w manuskrypcie. Niech ginie
mój człowiek, było jego słowo
działało i zostało!
No, za te wszystkie nowe
Komisa już koniecznie
wypada mi rzeczki Twojej
ucałować – czynię to „z ku-
bośnią"

Kmicic.

P.S. Przed chwilą skończyłem
przepisywanie mowy – a Jezus
Marjo, jak mnie to zmęczyło!

244

Czułem że staję się idjotą.
Zlituj się, i każ <u>dla mnie</u>
przepisać <u>dwie kopie</u>, zapłać
na mój rachunek co zechcą,
oprócz tego, niech zobowiążą
te dzienniki małomiejskie,
w których zechcą ją drukować,
aby mi przesłały po jed-
nym lub dwa exemplarzy.
Chciałbym tę mowę ko-
mu jednemu i drugiemu
posłać; dobrego przepisywa-
cza niema tu — a sam
przepisując zwarjowałbym
od razu.

HS

PAWŁÓW

245

10/12 85.

(34)

Moja Kochana Kuniu, a śliczne dziecko moje, piszę do Ciebie prawie na kolanach. Od rana transportowaliśmy rzeczy do nowego mego pomieszkania i dziś w niem nocować będę — także prawie na kufrach, bo wśród mnóstwa gratów ani ustawionych, ani uporządkowanych. Ale dziś chcę koniecznie wprowadzić się do mojego domku. Dziś Czwartek, dzień najważniejszy w mojem życiu; i złe i dobre płynęło na mnie z tego dnia: w tym dniu brałem ślub, w tym dniu Ona umarła, w tym dniu połączyli się nazawsze małżeństwem moje dzieci, pod których serdeczną opieką upływa mi reszta życia, w tym dniu narodził się ~~…~~ mój ukochany Bób. Już nie wiem czy to pewne, ale jestem tego przekonania że dzień, w którym Ciebie poznałem, musiał być Czwartkiem; Czwartkiem *tout court*, bo gdybym dodał: moim dobrym Czwartkiem, popełniłbym grzech.

Nie wiem od czego zacząć. Taki nawał relacyi nazbierało się z mojej strony. Na każdą rzecz, którą podniesiesz, mam sobie za obowiązek odpowiedzieć. Tak samo i w każdej sprawie, która nie-

zupełnie rozłoga między nami wyklarowana. Notabene, oprócz kwestyi religijnych bo ~~chociaż~~ one najważniejsze, tych tamować albo prostować w sobie nie lubię. I chociaż uważam kwestyę księży za rzecz po za obrębem religii, z niecierpliwości poślę Ci wyjątek z pamiętników polskiego kapłana i patrioty po ich odszukaniu między mojemi papierami. Radbym z duszy, abyś stanęła na równi zarówno w wyżynach pojęcia rzeczywistej religii, bo wszystko Ci jest danem, abyś stanęła na tej niczem niezachwianej wysokości, ale pisać o tem nie chcę, nie mogę. Co najwięcej, pisać tylko mogę to, w co ja wierzę, bo lubię przed Tobą wywnętrzać się ze wszystkiego co we mnie. Ale polemizować w sprawach religii, nie potrafiłbym. Chrystus, uczył nas i mówił niepolemizować. Raz zapędziłem w kąt dwóch młodych niedowiarków szczególnego rodzaju argumentem. Było to temu więcej niż lat dwadzieścia. Przyszli do mnie Romanowicz i Juljusz Sitaskiel, dwóch przewodników ówczesnej lwowskiej młodzieży. Obaj naówczas ateusze — czy są nimi dotąd, nie wiem. Otóż podczas rozmowy zacząłem prawić o Bogu, o Jego działa~~niu~~, która nazywa się Opatrznością. A oni szydząc mi

ścieżka – że niema Boga. A ja na to (jego i rodziców):
Co tu z wami wiele mówić! Niech jeden z was zaraz idzie po rzeźnika, ~~niech~~ aby tu przyniósł topór i kloc. Na tym klocu każę przy was uciąć sobie prawą rękę, na dowód że jest Bóg! A potem was zmuszę do spełnienia tego samego aktu – na dowód że Jego niema. A że gotów byłem uczynić to co powiedziałem, Bóg widział.

Ano, (jak mój Gorzela mówił; ten Gorzela siedzi mi ćwiekiem we łbie, ale nie mam teraz czasu porać się jego dalszymi losami, którymi, jak się pokazało, oprócz Ciebie nikt nie zainteresował się.) Ano, czas nadziewać różnemi różnościami tę epistolarną kiełbasę, która nazywa się relacją. Zresztą dygresje w rozmowie i w listach są moją słabą stroną. Jedna rzecz porusza sto innych w mojej myśli, a wszystkie mają z nią jakieś pokrewieństwo. W tych gałęziach genealogicznych nie gubię się, bo zawsze powracam do pnia, ale, że te wędrówki nużą i bałamucą słuchacza lub czytelnika moich listów, to pewna. Za to w rzeczach, poważniejszych moich utworów, z ducha, jestem ścisły, logiczny, toczy się rzecz jednym pasmem od początku do końca. Czy to po-

248

twierdzisz? — Ano, lubię precyzję i przyjmuję się obowiązkiem, często w spra-
wach mniejszych, a zawsze w sprawach publicznych. Tak nie raz dobrze było w Wenecji przy Niej. Byłem tam, ja-
ko poseł do Rady państwa, na ferjach świątecznych Bożego Narodzenia. Prezes naszego Koła prosił, aby odjeżdżając podaliśmy nasze adresa, bo niewiadomo kiedy rozpoczną się poświąteczne po-
siedzenia. Przychodzi do mnie list od Grocholskiego do Wenecji z uwiado-
mieniem, że 12 stycznia (dzień imie-
ni mojej najdroższej babki, o której kie-
dyś cały list muszę Tobie napisać) że w tym dniu zbiera się Rada pań-
stwa. Stanąłem w Wiedniu na ten dzień. Idę na posiedzenie i zastaję na ławach polskich ~~między polakami~~ paru posłów nie-
miejscowych w Wiedniu i naszego pre-
zesa Grocholskiego, który na ten dzień wrócił ze swego Podola. Za-
dziwił się, że mnie tylko jednego z oddali przybyłych zobaczył! — To mniejsza, ale ja Ci powiem fakt inny. Nie byłem przy Jej śmierci; nastąpiła ona dla mnie niespodziewanie. Wieczorem otrzyma-
łem telegram. Nazajutrz, skamieniałego bo-
leścią, powlekły mnie, już nie wiem jak,

10/12 85 249

2) powlokły mnie nogi na posiedzenie Rady — i przesiedziałem w niej cztery godziny. Czułem w sobie ten obowiązek, pamiętam że rozsypałem się w gruzy. Ale gdy wróciłem, miałem już tylko tyle siły, aby nabić rewolwer i położyć go koło siebie, przy łóżku, na które się zwaliłem. We dwa dni przyszedł do mnie Ludwik Wolski, kolega z Rady i przyjaciel. Już wiedział o Tej śmierci. Zaniepokojony o mnie, przyszedł. „Byłeś w Piątek na posiedzeniu; czy wiedziałeś?" — Wiedziałem. Ach, on więcej zadziwił się, niżli Grocholski!....

Daremna rzecz — już dziś więcej nie pisać nie mogę ——

12 grudnia

Przedwczoraj wieczorem otrzymałem Twój drugi list. A w nim to: że jestem Tobie drogi, i, zdaje mi się, bardzo drogi. Czy mam dziękować?.... „Miej serca" dla mnie, „i patrzaj" w moje „serce". Raz w licznem towarzystwie graliśmy w fanty, a mnie karano stanąć na krześle i wypowiedzieć mowę. Prosiłem o szklankę wody; wypiwszy stanąłem na kruchem podniesieniu; podniosłem się sam, odgarnąłem włosy, ustroiłem się w oratorską pozę, odchrząknąłem i wygłosiłem

250

(jaki tu przemyciłem błąd?)

to pięć wyrazów Mickiewiczowskich. „Śliczny temat" z westchnieniem szepnęły panie dokoła. A ja, wyciągnąwszy rękę, rzekłem: Skończyłem — i zlazłem ze stołka. Takie moje dla Ciebie podziękowanie. Ale Ty, nie one — i będziesz z niego zadowolona.

Niemasz wyobrażenia w jakim jestem rozgardjaszu i chaosie. Jestem jak szef sztabu przed wielką bitwą. Stosy gratów w około mnie, a ja mam tem wszystkiem rozrządzić. Wszystkie moje „restancye" usuwam z tego listu. Chwytam tylko to, co mi najpilniejsze — więc głównie rzeczy odnoszące się do listu Twego ostatniego. Ale przedtem muszę Ci coś powiedzieć o moich pokojach, w których mieszkam, oddycham i myślę o Tobie. Więc salon jest salą; ma sześćdziesiąt kilka metrów kwadratowych — a mój pokój sypialny ma ich połowę. Pokoje wysokie; w sali światła dużo; w sypialnym mniej — tak być powinno. (Żądałaś tych dokładności, będziesz je mieć do przesytu.) Rozgniewany się (jako rzeczy Ci „gorące") na nieszczęsnego malarza pokojów, bo [illegible]* słynęły dawniej z dobrych

* Żyd! za co przepraszam. P. a.

i różnego rodzaju nieszczęśliwości, posiada-
teraz i takowego — rozgniewany się,
kazałem mularzowi malować moje
pokoje na żółto. „Zawodzi malarz, doko-
na mularz!", tak buchnąłem. (Powinno
być murarz, ale ja, jako muzykalny,
tego wyrazu nie używam.) I zacząłem
malować mularzem — aż przyszedł ma-
larz, więc przeprosiny i zgoda. Ergo
pomalował mi salę na kolor pomarań-
czowy. (siedzę teraz w niej, jakby w środ-
ku słońca); w górze fryz o „rodłowych
ocznach"; niebo sali bladożółte, a znalaz-
łszy gdzieś na strychu podstawę starego
pająka, ogromnego, o 24 lichtarzach,
umieściłem go w tem niebie jako roze-
tę. Tło tej rotundy kazałem pokostować
na biało, a na tem tle dekoracje
staro-złote pięknie się prezentują.
Piec w kącie (każdy piec w kącie)
ciemniejszy od ścian: pomarańczowo czer-
wony. Mój sypialny zaś fioletowy;
fryz na greckie zygzaki; sufit popie-
laty; piec także, ale ciemniejszy. W tym
pokoju, jak Ci wiadomo, znajduje się
Twoje okienko z widokiem na cmen-
tarz, gdzie legnę „syt sławy" a ży-
cia niesyty — bo chciałbym żyć po za

252

wiek ludzki — tak wiele rzeczy mam jeszcze do roboty. To okienko patrzy na zachód, nie na południe, jak się domyślałeś, tym razem — nietrafnie. Zachód i cmentarz i ja — pasujemy do siebie.

Przedpokój, teraz pomalowany „tak sobie", ma być na wiosnę przemalowany w boazerję; w nim z moimi adoratorami, którzy hurmem będą zlatywać się do mnie, pić będziemy herbatę. W kuchence, już ślicznie pomalowanej, siedzi moja Weissowa; w tej chwili z mężem bo go sprowadziłem na jakiś czas do jej pomocy, a głównie do odczyszczania mojej „znakomitej" zbrojowni. Kochają się jak gołąbki, boję się aby co trzeciego nie przybyło. Wzorują się Sary i w nowym testamencie. Kiedyś rozczuliła mnie do żywego. Wybrała już swoją pensję miesięczną a przyszła prosić o guldena naprzód. „My tak pięknie i ładnie żyli ze sobą przez lat czterdzieści, to chciałabym coś postawić memu biedniątkowi." — Oh! jakiż ten świat potrzebuje naprawy!... A już w nim Chrystus zamglony!!... Czy wiesz, że zmuszony jestem odłożyć pióro, bom się rozpłakał — ...

Tylko nie żądaj aby moje ściany miały jakie kwiatki i floresy. Pomalowane są na gładko. Czy masz dosyć na dzisiaj?... Potem, jak tego żądałaś, opiszę Ci porządek i ustawienie moich wszystkich rupieci. Chcesz mnie znać i we wszystkich drobnostkach? Będziesz ich miała do sytu. Lubię, o wszystkiem co mnie tyczy, mówić przed Tobą. Moja Pani Jasna tak mnie do tego przyzwyczaiła. Zawsze i dotąd twierdzę, że dość ~~mi~~ zobaczyć pomieszkanie człowieka, aby oznaczyć jego materjalną i _moralną_ wartość. Z mego pomieszkania mógłby wyprowadzić ktoś sądzić żem magnat, a ja, zapłaciwszy wszystkie moje długi, mam teraz tylko 500 fl rocznej renty — i z tej w kilku latach wybudowałem moje cacko! Alem praktyczny i rachunkowy, i zawsze byłem takim, tylko świat na mnie się niepoznał. Ten tytuł, czy skaza: _poeta!_ wiele mi szkody czynił w moim _materjalnym_ życiu. O duchu nie mówię; ten rósł i rośnie pod tą aureolą, daną mi przez Boga. Do tej praktyczności niełatwo i nieprędko

przyszedłem, chociaż miałem dawany mi przykład od moich świętych rodziców. O tych moich Świętych dowiesz się kiedyś obszernie. Rachunkowości nauczyła mnie moja, chciałbym powiedzieć: moja najświętsza matka, gdyby niebyło Innej, nam wszystkim Wspólnej. Ta moja rodzicielka, kiedym biedował bardzo, dała mi skarb wielki. Poradziła mi, abym prowadził skrupulatnie swojskie gospodarskie rejestra, a zapisywał w osobnym rejestrze najmniejszy mój przychód i wydatek pieniężny. Sama tak zawsze czyniła — i to wziąłem od Niej. Do tego samego skłoniłem mego młodszego syna, który ożenił się z miłości bez wielkiego od najdroższej posagu. Pracuje, rachuje, zapisuje — i Bóg mu widocznie dopomaga. Starszy mój syn, nie idąc za moją radą, stracił krociowy majątek. O czem ja wszystkiem niepiszę do Ciebie! Bo nie piszę, ale mówię, jakbyś siedziała przy mnie. Ale Twoja siostra jeszcze nie

obita. Doskonały tapicer, który robił dla moich dzieci, odjechał raptem po odebraniu listu o niebezpiecznej chorobie dziecka i zostawił mnie — na sztelażu. Inny, sprowadzony z Radziechowa, rymarz z profesji, zaczął coś dłubać, a zobaczywszy że nie idzie, sam porzucił robotę. Oglądam się za innym mistrzem. 13 grudnia

— Za Australię Wiśniowskiego dzięki składam. Nie ja, ale mój syn pragnął mieć tę książkę — więc podwójne dzięki. Jego najserdeczniejszy ze szkół przyjaciel, ukończony technik, wybrał się tam, a siadając na okręt w Marsylii doniósł o tem Kornelowi. Stąd u mego syna wielkie zaciekawienie o wszystkiem co tyczy się Australii. Kiedy już tak pięknie prosisz, abym wszystkie literackie i nawet sklepowe moje sprawunki, do Ciebie, moja, czy tam mój najdroższy przyjacielu, odsyłał — będziesz ich ~~n~~składała przy każdej okazji — sprawunkorobny mój dobroczyńco! Tylko że zamiast muszę coś także sprawunkować dla Ciebie. Co? biedzę nad tem głowę. ~~Może~~ Kurczęta kiedy u nas tanie? Może jaja? Szkoda, te ostatnie i u nas drogie.

256

Ale coś wymyślę, choćby gwiazdkę z nieba dla Ciebie Kochana, bo chociaż pur sang Krakowianka, to ci przyznasz, że u mnie w Pawłowie piękniejsze gwiazdy, niźli wasze, migocące ponad waszym niezdyfekcjonowanym Kotłem... Jeśli wiem, czy dobrze wybrnęłam z tego długiego, paskudnego wyrazu — niech mnie diabli wezmą. — Bez żartów mówiąc, mógłbym nie jedno dostarczyć Ci ze wsi za tańsze niźli we Lwowie pieniądze. I bardzo proszę o to, abyś mnie zrobiła swoim komisionerem. Jak Ci wiadomo, na wszystko mam czas, przytem jestem ostatecznie praktycznym, a każde zajęcie dla Ciebie będzie mi bardzo miłem. Jest żydek w bliskim Chodorowie, który raz na tydzień jeździ za własnym handlem i z komisami za małą opłatą — mógłby Ci przewozić, co zapotrzebujesz dla swego domu dostarczać.

— Przez Karola uwolnijcie mnie od jakichś listów wzywająco-zapraszających od Koła literackiego. Niech powie, że nic nie piszę, a przynajmniej, że żadnych moich poezji teraz drukować nie myślę. Ocalicie mnie od odmownej odpowiedzi. Jak długo

10/12 85

4.)

poezja u nas nieodzyskała tej godności, jaką, pomimo rozszerzającego się materjalizmu, zachowuje dotąd wszędzie indziej tylko nie u nas — nic drakowi nie będę. (Rozumie się, oprócz moich „Żałób i gniewów".)

— Zaciekawiony na dzisiaj wszystko inne, przystępuję do Twojej ślicznej *Kusinki*. *Pyszna* ekspozycja! Zaczątek na parutomową powieść, tyle w nim tematu. Rozfantazjowałaś mnie tym zaczątkiem — i proszę Cię, nie przesyłaj mi nigdy swoich zaczątków — tak pięknych. To mnie odrywa od moich własnych myśli. Kojarzę dalej nad Twoich tematów, buduję je dalej — i to mnie męczy. I Twój *Clary* i Twoja *Kusinka* zapędzają mi w kąt moich własnych bohaterów. A oni także pragną być na widowni w mojej fantazji i myśli. Twoja *Kusinka* śliczna! Albo ja wiem, jak umotywujesz, w dalszym ciągu powieści, swego znachora, który, jak mi się zdaje, mówi językiem, zdradzającym obycie się z cywilizowanym światem? Wszystko to męczy mnie teraz niepotrzebnie. Dalej, dalej! moja

258

znakomita powieściopisarko. Już Cię uwal-
niam i od „bojowania" ze światem, tyl-
ko piszę „po swojemu". To bojowa-
nie ważne już sam na moje sta-
re barki. Bądź, czem jesteś. Nie To-
bie przyprawiać moje pazury — mój
gołąbku. Jesteś mi takim. Z oliwną
gałązką przylatujesz znowu do mnie
— ale ja itp., [illegible] [illegible].

Bądź mi zdrową i błogosławioną.

Twój
[illegible]

P. S. Z podziękowaniem odsyłam
wyłożone dla mnie f 3.48.
[illegible] [illegible] posyłam o 2 centy
więcej — odłóż 2 drugie, i daj od
nas pierwszemu żebrakowi, którego
spotkasz.

P. S. Dla czego nie mógłabyś lubić
kłaść porządnej daty na swoich
listach? Zmuszony jestem dopełniać
ją ołówkiem. La sainte pré-
cision! La sainte précision!

Wieczorek radziechowski, na rzecz wygnańców z Wrzosu(?), przyniósł f 80; taki sam towarzyski, urządzony przez Czytelnię akademicką f 100!

259

PAWŁÓW

21/12 85.

(35)

Domyślisz się dla czego ten list krótki. Przebywam boleśną rocznicę; boleśną a jasną, bom wierzący. — Posyłam Wam opłatki z życzeniami Świąt i Nowego roku. Większy opłatek dla Twojej rodziny, mniejszy dla Ciebie.

Rączki Twojej całuję — wszystkich serdecznie pozdrawiam.

K Mijski

Czy otrzymałaś mój pakiet?

2621

PAWŁÓW

31/12 85

Od 19go myślę tylko o Niej.
Przedtem całe moje ziem-
skie niebo, i lat ośmna-
ście, Jej miłością opromie-
nionych, zestrzeliłam w je-
dno ognisko niezmiernej
dla Niej miłości.
Jest przy mnie. Czuję Ją
tak blisko siebie że le-
dwie Jej nie dotykam. Pła-
czę z tego szczęścia.
A Tobie dzięki, siostro
droga, kochane dziecko moje,
że uczciłaś myślą dzień
Jej śmierci i byłaś swem
sercem razem.
Posyłam Ci moje trzy

264

strofy weneckie. Nazwałaś
je Barkarolą, niech więc
ten tytuł dla nich zosta-
nie. Wstały mi te strofy
od razu z zagrzebanej pa-
mięci, w jednej chwili —
a przez wiele dni siło-
wałem się napróżno na ich
przypomnienie. Ona je two-
ją pamięcią jakby mi
podyktowała. I widzę te-
raz w niej moje bezwiedne prze-
czucia Jej bliższej śmier-
ci! Ona może, ja nic
z tego nieprzeczuwałem!
O Duchu wielki! co da-
jesz widzenia swoim
pytom, jak ja teraz

coraz niżej i pokorniej kłonię
się przed Tobą! Jak ja
nowe dla siebie odkrywam
teraz drogi, z których i
bliźnim może iść ślady
udzielić pozwolenia mi
zostanie!
Posyłam Ci także i mo-
ją muzykę do tych trzech
strof, która już przedtem
pojawiła się w mojej pamięci.
Nie mam wyobrażenia o
pisaniu nót, ale ją spi-
sałem. Daj tej muzyce,
czy sama, czy z czyjąś
pomocą, ortografię i styl,
transponuj ją dla swe-
go głosu – i śpiewaj na-

sam, kiedy mrok zapada. Uy-
rzeć Cię znowu będę tu w Paw-
łowie.

Twój na resztę dni moich,
a po śmierci, wieczny dla
Niej jedyną wielką miłością,
Jej na wieczność

Alojzy

Podpisałam się z przy-
zwyczajenia. Albo ja
wiem jak potem będę
się nazywać?.....

Barkarola

(r. 1878)

Dzwoń piosenko nasza, dzwoń!
Toń pod nami, w górze toń —
A my płyniem wniebowzięci,
Zakochani, jasni, święci —
W nieśmiertelność płyniem my!...

Na lagunach nocny cień,
A nam w duszach blask i dzień!
Morze płynie, życie płynie,
Zniebiesili my pustynie,
I na wieczny dążym ląd!...

O miłości! ty nie snem!
Brak twój w świecie całem złem!
Wieczne nasze miłowanie
Nam za wszystkie cnoty stanie
I policzy nam je Bóg!...

(Muzyka później — nieumiem sobie poradzić z pisaniem — ale wkrótce.)